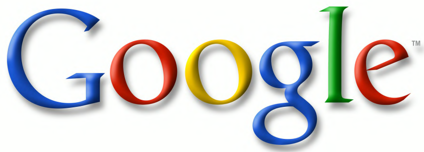


LUD OKOLIC
ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY.

BIBLJOTEKA „WISŁY”, TOM I.

№ 219

LUD
OKOLIC ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY,

JEGO ZWYCZAJE, SPOSÓB ŻYCIA, OBRZĘDY, PODANIA, GUSŁA, ZABOBONY, PIEŚNI, ZABAWY, PRZYSŁOWIA, ZAGADKI I WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

ZEBRAŁ I NAPISAŁ

Michał Federowski.

TOM I.

Z zapomogi Kassy imienia Mianowskiego.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni M. ARCTA,
Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

1888.

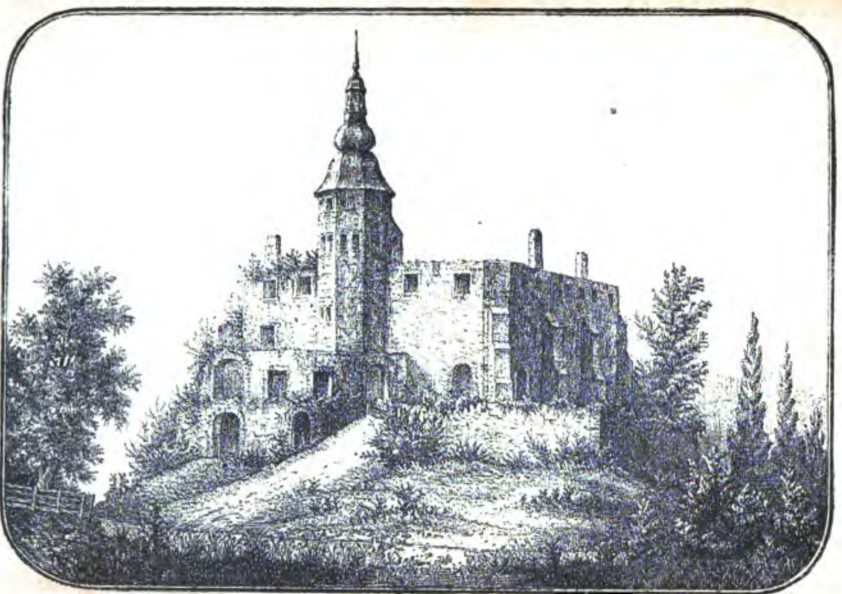
Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Мая 1888 года.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Wielmożnemu

ZYGMUNTOWI GLOGEROWI

archeologowi i badaczowi zwyczajów narodu polskiego, w dowód wysokiego szacunku, dziełko niniejsze przypisuję.



Siewierz.

WIADOMOŚCI
TOPOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNE.

Miejscowości, z których czerpałem źródła do dziełka niniejszego, leżą w północnej stronie powiatu będzińskiego, gubernji piotrkowskiej i na północnym krańcu powiatu olkuskiego, gubernji kieleckiej, granicząc od zachodu ze Szląskiem pruskim, od północy zaś i wschodu przytykają do powiatów: częstochowskiego, włoszczowskiego i jędrzejowskiego. Okolica ta obejmuje następujące miasteczka, w ostatnich czasach na osady zamienione: Siewierz [1]), Koziegłowy, Mrzygłód, Żar-

[1]) Siewierz, dawna stolica biskupów siewiersko-krakowskich. Jak wiadomo, księstwo siewierskie nabył w r. 1443 od Czesława, księcia na Cieszynie, Zbigniew Oleśnicki b. kr. i na wieki do korony włączył. Z tego wynika, że jakim jest

ki, Włodowice (pow. będziński), Kromołów, Ogrodzieniec i Pilicę (pow. olkuski), oraz rzeki: Pilicę, Czarną Przemszę i Wartę.

Okolica niniejsza, obsiana gęsto pasmem skał i pagórków, tworzy pod Pilicą najwyżej pono wzniesioną miejscowość nad poziom morza w całem Królestwie Kongresowem.

Ziemia zimna, pod spodnią warstwą obfitująca w łomy kamienia wapiennego, składa się z przypiasku nawpół z gliną zmieszanego, lub też z gruntów sapowatych, wydających dostateczny plon żyta i ziemniaków. Niektóre wyżej położone wioski cierpią niedostatek pastwisk i wody; za to przestrzenie leśne są jeszcze obszerne, dając wyborny gatunek drzewa iglastego i liściastego, tak na budowle, jako do wyrobu wszelkich sprzętów, naczyń i narzędzi gospodarczych.

Wreszcie cała miejscowość naprzemian falowata, to górzysta, poprzerzynana i pocięta mnóstwem wąwozów i głębokich parowów, wyżłobionych przez częste napływy wód (szczególnie w początkach lata), tworzy okolicę nadzwyczaj piękną, z niezliczoną ilością

---

dziś lud z okolic Żaręk, Siewierza i Pilicy, takiemiż byli niegdyś Szlązacy, zanim, pod wpływem zabijającej giermanizacji, nie skazili prastarych zwyczajów i mowy ojczystej.

rozkosznych widoków na niebotyczne Karpaty, lub też panoramę pełną wdzięku, bogactwa natury i swojskiego uroku przed okiem roztacza.

Gdy o wiośnie słoneczko, rozpuszczając resztę śniegów, kryjących się tu i owdzie po wąwozach i szczelinach skalnych, obleje jasnemi promieniami całą okolicę, to pomimowoli wyrywa ci się okrzyk zadowolenia : och jak piękna ta nasza ziemia! Romantycznyż bo tu i czarujący krajobraz, a cóż dopiero powiedzieć o widoku, jaki się przedstawi zdumionemu przybyszowi, gdy wszedłszy na sam szczyt wyniosłej skały lub góry, wzrok swój zapuści w tę dal nieprzejrzaną, gdzie co chwila jakiś inny przedmiot zachwyca i bawi zachwyconego. Tu oko, bujając po rozległych błoniach, wioskach i gajach, opiera się o majaczące w dali Łomnicę i Babią-górę, a na wierzchołkach olbrzymów tatrzańskich widzisz od słońca połyskujące śniegi o cudnej barwie tęczowych kolorów.

Tu znowu bliżej bielą się mury starożytnej biskupów stolicy (Siewierza), a wpośród gór, posępnych wąwozów i skał wysokich, wsie w sadach ukryte, wyniosłe wieże kościołów i krzyże z męką Pańską przy drogach. Gdzieniegdzie oko twe bawi biały dworek szlachecki, otoczony wieńcem wyniosłych mo-

drzewi lub bukietem z lip konarzystych; za dworem łączka o szmaragdowym kobiercu, a wśród niej zwierciadła stawów, błyszczące od promieni słonecznych. Zachwycony spoglądasz w inną stronę, a i tutaj zajmuje cię widok, choć nieco odmiennej natury, lecz równie piękny i okazały. Oto na szczycie skały wyniosłej rozsiadł się zamek o wysokich basztach; jakiś dziwny i niczem niezakłócony spokój otacza to melancholiczne zacisze. Patrząc na te zwaliska, bezwiednie przenosisz się myślą w czasy zapadłe, a gdy się ockniesz z głębokiej zadumy, ze łzą w oku spoglądasz na tę pamiątkę ubiegłej świetności. Kiedyś było tam gwarno i dworno, obecnie został kościotrup, a wiatr, dowolnie świszcząc w każdym zakącie, gości tam z nietoperzami i sową. I oczu ci się nie chce oderwać od tego widoku, gdzie piękno, królując, ukazuje ci, tuż za szczątkami odwiecznego zamku, kolosalnej wielkości i o dziwnych kształtach łańcuch skał z labiryntem grot i pieczar [1]), dalej pole nierówne, a wśród niego kępka skalista, obrosła piramidalnym jałowcem, to znów dziką różą i karłowatą brzezinką. Patrząc na

---

[1]) Największa ilość pieczar mieści się w skałach, położonych w pobliżu wsi: Trzebniowa, Bobolic, Mirowa, Zdowa, Kroczyc i Rządkowic.

ten widok, oddycha się szeroką atmosferą rodzinnej przyrody, przedstawiającej się z wdziękiem pełnym poetycznego uroku.

I. CHATY. SPRZĘTY. NACZYNIA.

Mieszkaniec tutejszy, rozsiadły na piaskach, skałach i mało produkujących zimnych gruntach, choć pracowity, zamożnym jednak nie jest i to się odbija tak w zaprzęgach i narzędziach, jak w strawie i urządzeniu domowem. Chata, stodółka, chlewy i sad gospodarza zamożniejszego bywają otoczne płotem wysokim, plecionym z balasków sosnowych. Po przejściu wrót, spostrzegamy przed oknem chaty mały ogródek, w którym słoneczniki, gieorginje, barwinek wiecznie zielony, oraz niektóre ziela, jak rumianek i mięta, powszechnie rej wiodą. Chaty drewniane, na zewnątrz tylko po miasteczkach bielone, na podmurowaniu kamiennem, poszyte bywają strzechą słomianą, której sam grzbiet nazywa się *kalenicą*. Pod oknem stoi ławeczka na dwóch kamieniach oparta, na której przez lato, podczas świąt i niedziel, zasiada gospodyni, robiąc porządek około głów swej dziatwy. Równolegle do chaty postawioną jest stodółka, a pod strzechą tej ostatniej bywają pozawieszane

na kołkach: drabiny, *nosze*, sanie, brony i drągi.

Na prawo od tych budynków stoją zwykle chlewy, przed niemi gnojownik, a na środku podwórca stoją wozy, radła i pługi. Za temi budynkami rozpościera się sad niewielki, pełen grusz, śliw i płonek, poprzewiązywanych powrósłami w dzień św. Szczepana, a wśród nich stoi pasieka, często składająca się z kilkunastu grubych pni, nakrytych darnią, lub drewnianemi daszkami. Pod płotem doły na ziemniaki i studzienka ocembrowana kamieniem, z której wodę czerpią za pomocą wiaderka, przytwierdzonego do długiej haczykowatej żerdki.

Tyle co do zewnętrznego wyglądu zagrody wieśniaczej; a teraz zmierzając ku samej chacie, wstępujemy na płytę kamienną, na której wygrzewa się na słońcu nieodstępny burek i po niej wkraczamy do sionki, gdzie za przegrodą widzimy owieczki, albo też ulubioną gospodyni kalinę, krasulę, lub łysulę, które rada mieć zawsze pod swoim bokiem. Z przeciwnej strony, na grzędach wysoko umieszczonych, siedzi gdacząca gadzina; w kącie zaś kosiska, szpadle, grabie i siekiery stoją oparte o ścianę. Ztąd, otworzywszy drzwi, zwykle opatrzone haczykiem i drewnianą klamką, wchodzimy, przestępując wy-

soki próg, opatrzny symbolem szczęścia: podkową, do głównej izby. Po wejściu uderza nas ład i wzorowa czystość (podobnie jak na Szlązku), a dzięki obfitości wapna, ściany w tej izbie, przed każdym uroczystym świętem, bie lone bywają.

Po bacznem rozpatrzeniu się, izba, do której wszedłeś, tak się przedstawia. Zaraz przy drzwiach, na prawo, duży komin, z kapą i z kumem swoim piecem, otoczonym dokoła szeroką ławą, a po stojącej przy nim kobylicy i kilku przęślicach łatwo się domyślasz, że tu jest zwykłe siedzenie gospodarza przy *majsterskiej* robocie, oraz gadatliwych prządek, zasiadających w tem miejscu w ciągu długich zimowych wieczorów. Na lewo od wejścia stoi szafa od góry otwarta z *łyżnicami* (półkami wyrzynanemi na łyżki), u dołu zamknięta, gdzie mieszczą się: garnki, miski, *stępek* drewniany do tłuczenia soli; *króbki* na kaszę, plecione z sosnowego korzenia, takież *miary* [1]), oraz *dzieże*, *dziżki* i pękate *kopanki*. Tuż zaraz przy szafie stoi obszerny szaflik, na wysokich nogach, a pełen wody, pod nim konewki i wiaderka; w kącie zaś

---

[1]) *Miara* odpowiada naszym czterem garncom; nią zwykli mierzyć zboże.

żarna, nieodstępny sprzęt w każdej chacie. Spojrzawszy jeszcze na drzwi z blaszaną kropielnicą, nad któremi nakreślił kredą G. M. B. chodzący po kolędzie z miejscowej parafii organista i na komin, gdzie się wysypia biały kotek, zwinięty w kłębek, przechodzimy do ściany na prawo od wejścia położonej. Tu, nad piecem, do dwóch *strzagarzy* (belek u pułapu) przybita deska, tworząc rodzaj półki, dźwiga na sobie: sierpy, kosy, *gromple* do czesania wełny, *kijanki* do trzepania przy praniu w rzece bielizny, *miądlnice*, (*łąka z paciorką*) do otłukiwania konopi, ośniki i zrobione na zapas wrzeciążki, wałki, sprychy i dzwona. Niżej od półki, a tak samo u stragarzy zawieszony drążek dźwiga na sobie przędziwo, wianki suszonych grzybów i bełduchów, a podczas zimy wysycha tu bielizna i odzież. Przy ścianie, naprzeciw drzwi położonej, a po dwóch stronach wejścia do przyległej komory, znajdują się dwa łóżka szerokie, pełne pierzyn i poduszek ubranych w białe płócienne powłoczki. Przy każdem łóżku stoi ławka, czasami z poręczą odpowiedniej długości; u krawędzi zaś *skrzynka*, pomalowana w jaskrawe kwiaty i na kłódkę zamykana. W niej to, prócz korali, wstążek kraciastych, chustek, *szmat* (bielizny) i świątecznego *przyodziewku*, mieszczą się gromnice,

oraz warkocze gospodyni, jeżeli nie zostały po weselu spieniężone i rózga weselna, którą na pamiątkę zazwyczaj przechowują. Przy jednym z boków tej skrzynki znajduje się t. z. *pólskrzynek* (skrytka), do którego skrzętna gospodyni składa uciułane grosiwo, chowając go na ciężki przednówek.

Prócz tego wzdłuż całej ściany znajduje się kilkanaście obrazów, rzędem poprzyczepianych w nachyleniu ku izbie; są one w ramy oprawne i wyobrażają świętych pańskich przystrojonych w palmy, zioła, barwniczek, wianeczki i w pozłotkę misternie wyciętą. Liczba tych obrazów, ile zauważyć mogłem, zwykle bywa nieparzystą; skupowane zaś bywają w Częstochowie i Kalwarji Zebrzydowskiej, dokąd lud po żniwach tłumne odbywa pielgrzymki. U tej jeszcze ściany, najstaranniej pryozdobionej, widzieć się daje przybity krzyż duży na czarno malowany, a tuż przy łóżku gospodyni wisi na skręconej wicinie, a do strzagarza przymocowanej, kołyska, niekiedy z jednej sztuki drzewa, na podobieństwo koryta wyciosana.

W czwartej ścianie, na lewo ode drzwi, znajduje się powszechnie okno o kilku, a w nowszych chatach o kilkunastu szybkach; przy niem zwierciadło, często za pomocą gliny do ściany przylepione; pod niem ława szeroka dębo-

wa, przy ławie zaś stół sosnowy duży, a w koło niego dwa lub trzy stołki oczekują na gościa. Izba ta ma pokład z desek na zakład (na fugę) spojonych, które spoczywają na stragarzach. W poprzek nich rozpościera się najgrubsza belka, idąca środkiem przez całą długość izby, *siestrambem* (siestrzanem) zwana; z nad niej to wyglądają pęki ziela w dniu Wniebowzięcia N. M. P. poświęconego, którem leczą swój dobytek od rozlicznych słabości, zadając w karmie, i które kładą do trumny pod głowę nieboszczyka. Prócz ziela, leżą tam jeszcze książki do nabożeństwa, różne naczynia, *nicielnica* z *czółenkiem* i ulubiona fajeczka. Zwykle w pośrodku siestrzana bywa wyrżnięty krzyż i nazwiska stawiających i odpowiednie napisy, jak np. z jednej strony wyryto wzdłuż całej belki:

„Błogosław Boże ten dom. R. P. 1790 [1]). I wszystkich w niem mieszkających."

---

[1]) Dawno wyrzynane na siestrzanach i straganach napisy dają się widzieć nie tylko po wsiach, ale i po wielu miasteczkach, które od niepamiętnych czasów nie ulegały pożarom. Do takich śmiało żaliczyć się dają Włodowice (p. będziński), gdzie w oczy uderza mnóstwo budynków o staroświeckiej architekturze. Szczególnie w domach takich zasługują na uwagę ganeczki, u których słupy w dziwne esy-floresy są powyrzynane.

Po drugiej stronie czytamy:

„Fundatorowie. IHS. Tomasz i Maryanna G."

Lub:

„Święty Floryanie opiekuj się."
„Szczęść Boże mieszkańcom" i t. p.

Pod spodem zawieszony na niteczce *świat*, wciąż się obraca, wskazując co chwila różnobarwne z opłatków pozlepiane ścianki.

Ażeby uzupełnić szczegółowy opis chaty tutejszego włościanina i mieszkańca miasteczek, dodaję, że na podłogę z desek rzadko gdzie natrafić (chyba u zamożniejszych), natomiast w miejsce jej tak w izbie, jak komorze i sionce, bywa kładzione t. z. *klepisko* z ubitego toku lub gliny. W przyległej zaś komorze, opatrzonej w małe, o jednej szybce okienko, znajduje się pełno gratów, starego żelastwa, zużytych narzędzi i sprzętów, fasek z kaszami, zbożem i beczka zakwaszonej w całych głowach kapusty.

Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że do sprzętów domowych, dających się widzieć w każdej chacie gospodarskiej, należy t. z. *sąsieczek*. Jest to poprostu skrzynka kwadratowa na wysokich nogach z gontów na zakład branych zrobiona. Sąsieczek z wierzchu bywa zamykany, wewnątrz mieści

w sobie przegródkę, przeznaczony zaś jest do zesypywania ziarna, którego w sobie około 20 garncy mieści.

2. UBIÓR. CECHY ZEWNĘTRZNE.

Lud w tych stronach nie nosi się tak malowniczo i bogato, jak to widzimy w innych miejscowościach Krakowskiego; bo jeżeli od Stobnicy, Miechowa, Skalbmierza i Proszowic mają na suto wyszywane kapoty, to natomiast tutejszego mieszkańca stać zaledwo na przyodziewek prosty i skromny.

Aby się dokładnie przypatrzyć strojom, należy się wybrać w pierwsze lepsze święto do poblizkiego miasteczka, a zobaczymy je w całej okazałości, tak u ludu licznie zgromadzonego z wiosek okolicznych, jako i u mieszczan-rolników, zwanych tu łykami [1]).

Otóż po wejściu do kościoła, kobiety udają się na prawą stronę, a mężczyźni na lewo,

---

[1]) Mieszczanie, mówiąc nawiasem, obrażają się wielce o przydomek *łyka*. Mieli go (podobnie jak karmazyni) otrzymać od łyczakowo-żółtych żupanów, wyrabianych z włókien konopnych, w których niegdyś chodzili. Według podania chłopskiego, miano *łyk* ma pochodzić od tego, że za dawnych czasów, za gwałt, rozbój i zabójstwo, szlachtę na rzemieniu, mieszczan na łyku, a chłopów na powrozie wieszano.

a uklęknąwszy, po większej części modlą się na książkach. Pomiędzy tym zbitym tłumem, spostrzegasz kobiety o regularnych i przyjemnych rysach twarzy, z głowami sztucznie niby zawojem w chustki obwiązanemi, z pod których wyglądają drobne ząbeczki od białego czepca, okalając z wdziękiem wysokie ich czoła. Od tyłu do połowy szyi spadają kędry t. j. włosy przystrzyżone po oczepinach; resztę ubioru stanowi kaftanik obcisły z modrego sukna o wązkich rękawach, na mosiężne guziczki zapinany, niekiedy z pelerynką, a do koła drobno fałdowany; dalej kiecka wełniana w modre, białe i czerwone paski, oraz modra, długa po kostki, sukienna katanka lub wełniana zapaska, plecy im okrywa. Między niemi wzdychają, podczas kazania, nabożne mieszczki w białych chustkach na głowie, a zresztą w podobnych strojach.

Gdzieniegdzie tylko różnią się zamożniejsze, u których gorset aksamitny, szychem wyszywany, na plecach wzorzysta a obszerna chustka, szczere korale, wreszcie chusteczka biała, bogato haftowana, pięknie im zdobi głowy. Na przodzie to stoją, to klęczą dorodne dziewczęta w chusteczkach barwistych, nad czołem w misterny węzeł związanych, a już to jedna nad drugą w stroju się chciały przesadzić. Więc u jednej widzimy u chustki

utkwione kwiatki lubczyku i trojeści, u innej kilkanaście biczów korali, sięgających aż do piersi, a zakończonych medalikiem N. M. P. Częstochowskiej, u innej znów mnóstwo pierścieni na palcach, a szkaplerz na wstążce okala szyję i wraz z kikunastoma sznurami szklannych paciorków spuszcza się na gorset; a to wszystkie, trzymając to książkę, to białą chusteczkę w ręku, obleczone są w nawpół lniane koszule, na ramionach czerwoną nicią wyszyte, w gorsety ząbkowate, zwykle czarnej lub modrej barwy w trzy rzędy guziczków wyszyte; wreszcie kiecki wełniane, kaftaniki i chusty krasiate ubiór ich dopełniają. Przytem dodać należy, że z wyjątkiem mieszczek, kolczyków nie używają; za to wdzięki swe podnoszą bujnemi ciemno-blond warkoczami, które, okalając uszy, chowają się pod chustkę, oraz różnobarwnemi wstążeczkami, spadającemi od korali na szyję lub plecy. Mężczyźni, po lewej stronie kościoła stojący, po większej części dobrze są zbudowani, wzrostu średniego, szatyni. Zarostu nigdy nie noszą, mówiąc, że „jeno niemcy z brodziskami chodzą."

Ubiór ich stanowi: kamizela z modrego sukna o wyłożonym kołnierzu, na mosiężne guziczki (z powyciskanemi kwiateczkami) zapiętą i z wierzchu sukmana gruba, siwa, lub jak

latem biała, u kołnierza w modre ząbki wyszywana; zgrzebna a długa za kolana kapota, zwana *gunią*; tak jedna jak i druga z tyłu fałdowana, lecz nigdy nie rozcięta. Prócz tego wszyscy na sobie mają koszule nawpół lniane, zawiązane pod gardłem na czerwony fontaź, lub spięte na wielką guzowatą spinkę; zgrzebne parciaki i buty z wysokiemi cholewami resztę ich stroju stanowią. W dodatku kapota, przewiązana szerokim pasem (od 6 do 10 cali) rzemiennym, zapinanym na trzy sprzążki. Za pasem tym, wzorzysto wyciskanym, u niektórych mieści się fajeczka, a tuż przy niej na rzemyczku zawieszony nieodstępny kozik i z drutu przetykaczka. W rękach trzymają kapelusze czarne (z jagnięcej wełny), przewiązane czerwonym sznurkiem, lub czarne, niewysokie czapki barankowe, albo siwe magiery. Niektórzy z podrostków obracają w ręku czerwoną krakuskę, czarnym barankiem do koła obszytą, a dojrzalsze parobczaki, obwiązawszy kapelusze szychem i wstążeczką, w dodatku poupinali jeszcze szpilkami o złocistych łebkach. Łyki odznaczają się w tłumie modremi (rzadko szaremi) kapotami, lub takiemiż płaszczami, nieraz na srebrne [1])

---

[1]) Często na klamry duże, srebrne, misternej roboty, z różnych esów-floresów się składające, dziewczęta miejskie

klamry zapinanemi; pas podobnyż biodra ich okala, do którego zazwyczaj przytwierdzona bywa skórzana na pieniądze kaleta; obywatele stateczniejsi wiekiem, zamiast rogatywki lub czapki, w święta uroczyste kładą na głowy kapelusze siwe o cylindrowatej formie, w których arcy-komicznie wyglądają, gdyż na bakier lub na tył głowy zasadzać je zwykli. Włościanie podczas skwarnego lata głowy nakrywają kapeluszem słomianym; oprócz tego, gdy pracują w polu, mają na sobie koszulę zgrzebną, pod gardłem na spinkę drewnianą spiętą, takież *parciaki* i modrą sukienną kamizelę. Kobiety oblekają się do pracy w koszule po biodra długie, które przy nachylaniu się często na wierzch wyłażą; oprócz tego w kiecki wełniane i gorset barwisty; podczas upału zaś kapelusz słomiany o nadzwyczaj szerokich rondach, a zapaska w czasie słoty głowy ich zazwyczaj okrywają. Dziatwa drobna, która w porze żniw na łasce Boskiej w domu zostaje, biega swobodnie po wsi z gołemi głowami; obleczona tylko w zgrzebną koszulinę, sznurkiem lub przewiąsłem w pasie przewiązaną. Niemowlęta, matki zabrawszy ze sobą, zaraz po nakarmieniu

---

zapinają na szyjach sznury koralów. Owe klamry są to odwieczne zabytki, z pokolenia na pokolenie przechodzące.

usypiają w *gajdach* tj. na płachcie, rozwieszonej na trzech niewysokich żerdkach. Wogóle lud to urodziwy, silny i do konia zręczny. Często nawet dają się widzieć hasające na koniach śmiałe dziewczęta, które, przeganiając się nawzajem, raźno podążają ku stokom, gdzie codziennie, rano, w południe i wieczór szkapki swoje poją.

3. ZATRUDNIENIA.

Lud z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, jak i w innych miejscowościach kraju naszego, przeważnie zajmuje się rolnictwem, z powodu jednak złego gatunku gruntów, stara się powiększać swoje dochody tak domorosłem rękodzielnictwem, jak i hodowlą owiec, dla których porosłe jałowcem, oraz wrzosami kępy przedstawiają najodpowiedniejsze pastwiska. Co się zaś tyczy trzody chlewnej, to chodowlą jej trudnią się przeważnie mieszkańcy małych mieścin, jako: Siewierza, Żarek, Koziegłów, Mrzygłoda i Włodowic, a przepędzając do Szląska w znacznych partjach, niemałe ztąd zyski osiągają.

O ludności miejscowej śmiało wyrzec można, że jest pracowita, trzeźwa, sprytna i wielce oszczędna. Chłop tutejszy, prócz zwykłych

zajęć rolniczych, potrafi, przy pomocy sąsiadów, wystawić wcale nieźle tak mieszkalne, jako i gospodarcze budynki. Oprócz tego niektórzy trudnią się wyrobem rozmaitych przedmiotów z drzewa, jak np. dzwon do kół, szprych, piast, łopat, szufel, grabi, drabin, gontów, kopanek, stępek i t. p., a naczynia, sprzęty i narzędzia ze zręcznością i pośpiechem wykonywają. Inni w wyrobach z drzewa jeszcze są doskonalsi. Znałem np. włościanina z okolic Koziegłow, Jana Kuca, czasowo w Włodowicach zamieszkałego, który wyrabiał zamki drewniane, na takiż klucz, zamykane. Zamkami takiemi niemal cała okolica zabezpiecza doły ziemniaczane, chaty, chlewy i t. d. Trzeba oddać sprawiedliwość, że zamki, o których mowa, odznaczają się mechanizmem bardzo dowcipnym i trwałym; nie są one jednak wynikiem pomysłu wyżej wzmiankowanego Kuca, gdyż sekret całej konstrukcji od lat niepamiętnych z ojca na syna przechodzi.

W snycerstwie okazują wiele talentu i gustu, a po niektórych wioskach [1]) dają się łatwo wyszukać domorośli artyści, którzy kształtne wyrabiają figurki, wyobrażające świętych pań-

---

[1]) Bobolice, Kromołów, Skarżyce i w. i.

skich, naczynia z wierzchu ładnie nacinane, postacie ludzi, zwierząt i t. p. rzeczy.

Inni celują w wyrabianiu z brzeziny i rogu [1]) tabakierek i *krobek*, służących do przechowywania pieniędzy, tytuniu, korali, pierścieni i t. d.

Koszykarstwem zajmuje się lud niemal we wszystkich wioskach. Wyrabiają kobiałki, miarki, koszyki i półkoszyki z korzeni jałowcowych lub sosnowych (na wiosnę z ziemi wyciąganych) mocne i kształtne.

Wyroby ze słomy przeważnie są uprawiane w okolicach Koziegłów, zkąd pięknie wyrabiane kapelusze, z naturalnej i farbowanej słomy, rozwożone bywają po wszystkich w okolicy jarmarkach, a nawet i po większych miastach, jak np. w Częstochowie, popyt zasłużony mają.

Do tego działu zaliczyć można wysokie piramidalne kapelusze z sitowia świeżego, przez pastuchów wypalane, które jako nakrycie głowy w czasie nieznośnych upałów są wyborne, gdyż dają znakomity chłód i nie przepuszczają promieni słonecznych.

Kapelusznictwem zajmują się mieszczanie piliccy; ich kapelusze czarne z wełny jagnię-

---

[1]) Rokitno szlacheckie, Zdów, Huciska, Gężyn i w. i.

cej wyrabiane, są powszechnie przez ludność noszone.

Bednarstwem, oraz wyrobem sieci i powrozów, trudnią się przeważnie w okolicach Szczekocin i Pilicy.

Płóciennictwem zajmują się wszędzie, a szczególnie na pograniczu Szląska, oraz w okolicach Żarek i Lelowa, gdzie do 100 łokci płótna rocznie w jednym domu wyrabiają [1]).

Sukiennictwem zajmują się przeważnie mieszczanie kromołowscy, a sukno, w tem mieście wyrabiane, odznacza się dobrym i trwałym wyrobem, w które lud chętnie się zaopatruje.

---

[1]) Gospodynie same przędą i tkają; z konopi rzadziej, z lnu własnej uprawy, oraz z wełny własnej hodowli owiec robią zapaski, kiecki i kilimki (najczęściej w czerwone, białe i niebieskie paski). Dla tego w każdej niemal chacie można znaleźć warsztat tkacki. Płótno wyrabiają w trzech następujących gatunkach:

1. *Zgrzebne*, tj. konopne, rzadkie i grube (na worki, płachty, gunie).

2. *Poceśne*, czyli konopne, lecz cieńsze i lepiej nieco od poprzedniego robione (na koszule, prześcieradła, sienniki i t. p.).

3. *Cienkie*, najlepsze, nawpół lniane, używane zazwyczaj na koszule świąteczne, poszewki, obrusy i t. d.

Hafciarstwo. Najpiękniejszym bogactwem deseni i starannym haftem odznaczają się chustki mieszczanek żareckich, tamże na miejscu przez biedne kobiety haftowane. Hafciarka godzi się rocznie za złp. 100; prócz tego dostaje mieszkanie, stół i opał; w ciągu roku 3 — 4 chustek wykończa.

Niezależnie od zajęć powyższych, bogatsi włościanie po nad granicą Szląska trudnią się wypalaniem wapna we własnych piecach którego lud miejscowy bardzo wiele zużywa. Wreszcie mieszczanie włodowiccy skupują po wsiach w kilkomilowym obrębie jajka, poczem je hurtownie żydom odstępują.

Po za temi zajęciami, do ulubionych rozrywek tutejszego chłopa zaliczyć można, podczas widnych nocy, polówkę na wyczekiwanego (z zasadzki pod skałą), łapanie zajęcy i ptastwa w sidła, na ten cel zrobione z drutu lub przędziwa, oraz na wędki, sieci, więciorki, a szczególnie na oszczepy wyławianie ryby po rzekach i dworskich stawach.

4. POŻYWIENIE.

Pożywienie tutejszego ludu jest tak liche, że dziwić się doprawdy należy, zkąd się biorą siły do tak ciężkiej pracy, po tak mało

pożywnych strawach. Bo weźmy na ten przykład post wielki; przez cały ten przeciąg czasu, chłop żyje *jałowo*, t. j. używa pokarmów, prócz soli, niczem innem nie okraszonych, a olej konopny, którego wiele nie bije, woli zmieszać nawpół ze smołą i zachować do smarowania u wozów drewnianych osi. Zamożniejsi, w czasie postu, prócz chleba razowego, używają na codzień ziemniaków z żurem, kaszy, kapusty z grochem, polewając takowe olejem, a w święta jedzą strawę na mleku.

Oprócz świąt uroczystych i nadzwyczajnych okazji, jakiemi są: chrzciny, wesela, pogrzeby, mięso rzadko kiedy jedzą; codziennemi zaś strawami w ciągu całego roku są: chleb, żur, mleko kwaśne, ziemniaki, różne gatunki kaszy, kluski, groch, pasternak, marchew i kapusta. Produkta domowe jak np. jaja, sery i masło, sprzedają do poblizkich miasteczek podczas większych targów, zwanych jarmarkami.

Napojem zwykłym jest gorzałka, którą radzi piją, szczególnie przy robocie w polu. Pijaństwa jednak w całem znaczeniu tego słowa niema, a że się przytrafi niekiedy, że dwaj *kamraci*, spotkawszy się na jarmarku, z uciechy wejdą do karczmy i pociągną podczas gawędki kilka półkwaterków, lub też

przy okazji smutnej lub wesołej chłop się zakropi, to, jak sam powiada „toć nie z pijaństwa, jeno z radości, a z żalu; a przecie wiadomo to, najprzód Panu Bogu, a potem grzesznym ludziskom, że na frasunek, najpewniejszy trunek.” Wreszcie, o ile zauważyłem, to karczmy po wsiach, szczególnie w dnie powszednie, stoją pustkami, a po drogach człowieka pijanego rzadko gdzie ujrzeć.

5. WIARA I USZANOWANIE.

Wiara ich jest szczera, acz naiwna i upstrzona różnemi gusłami, zamawianiami i zabobonami. Zabobony, których sporo zebrałem, znajdzie czytelnik w odpowiedniem miejscu; tymczasem nie przeszkadzają one, że lud tutejszy, będąc z gruntu nabożnym, obchodzi święta i niedziele przykładnie, a rokrocznie, po skończonych żniwach, odbywa nabożne pielgrzymki do Częstochowy, a niekiedy do Kalwarji Zebrzydowskiej. Pielgrzymki powyższe tak już weszły w zwyczaj, że czeladź, godząc się do służby, już naprzód sobie wymawia, żeby dozwolono im w swoim czasie udać się wraz z kompanją na odpust doroczny. Prócz tego, przy byle jakiej okazji, składają liczne wota, a o wiośnie, zebrawszy

się gromadnie, upraszają miejscowego kapłana o poświęcenie gromadzkiego pola i odprawienie mszy świętej, na intencję dobrych urodzajów i pomyślnego sprzętu. Zazwyczaj odpustu nawet w trzeciej parafji rzadko kiedy opuszczają, a podczas wielkiego postu i dni krzyżowych nie słyszałem, prócz religijnej, żadnej innej światowej piosenki.

Szkoda jednak wielka, że w parze z religijnością nie idą inne przymioty; bo choć chłopek tutejszy z natury jest posłuszny, potulny i czołobitny, wszakoż uszanować cudzej własności dotąd nie umie. „Wolno w naszej Polsce jak kto chce!“ oto jego ulubione przysłowie, a drzewo, ściółka w lesie, kawałek żelaza, rybka w stawie i zwierzyna mają w nim nieznającego granic wroga.

Słyszałem nawet pod tym względem, że mieszkańcy całych wiosek mają nadane od wieków przydomki *złodziejów*, które w czasie kłótni z sąsiadami, gdy kołki z płota są w zwykłem użyciu; zawsze występują, jak np. chuckie złodzieje, dzibieckie; tak samo mieszkańcy wsi Rokitna Szlacheckiego, mają przydomek *zbójów* [1]).

---

[1]) Podobno z tego powodu, że przed kilkuset laty zamordowali ówczesnego swojego dziedzica, hr. Szembeka.

Zwykle wszelkie kłótnie i bójki zaczynają się od przyorania byle jakiej skiby sąsiedniego gruntu, a kończą się na procesach, przekleństwach i zemstach. Zresztą przekleństwa, rzucane w razie gniewu, są na porządku dziennym, szczególnie w ustach kobiet, które swarliwością o wiele przechodzą mężczyzn.

Co się tyczy uszanowania względem ludzi starszych i inteligientnych, to takowe zachowują szczerze i przy każdej sposobności okazują. Zaznaczyć przytem wypada, że o ile chłop tutejszy przywiązał się i szanuje dawnych swoich dziedziców, o tyle odznacza się brakiem wiary i szacunku do nowonabywców niemieckiego i żydowskiego pochodzenia, przezywając ich *niedowiarkami* i *cyganami*. Opowiadano mi pod tym względem zabawną anegdotkę: mianowicie, że pewien p. kupiec dóbr dopiero po dobrym poczęstunku wyjednał sobie tytuł *pana* od niedelikatnie go tykającej czeladzi dworskiej.

Na tem kończę wiadomości, traktujące ogólnie o mieszkaniu, ubiorze, pożywieniu, wierze, zatrudnieniu i niektórych cechach zewnętrznych, znamionujących tutejszego siół i osad mieszkańca.

W następnych rozdziałach dziełka niniejszego czytelnik znajdzie niemało szczegółów, odnoszących się do życia ludu tutejszego, a uzupełniających mniej więcej to wszystko, o czem się dotąd pisało.

OBRZĘDY I ZWYCZAJE DOROCZNE.

I. CHRZCINY.

Z obrzędów jedne chrzciny najmniej obfitują w takie szczegóły, którehy zdolne były zająć uwagę badacza zwyczajów ludu naszego. Oto jak się przedstawia cały przebieg obchodu chrzestnego.

Skoro kobieta zlegnie, zaraz sąsiadki, kumoszki, krewniaczki, słowem wszystkie gospodynie ze wsi zbiegają się do chaty położnicy, przynosząc z sobą miarki zboża, mąkę, chleb, ser, jaja, masło i t. p. rzeczy w różnej ilości, a to stosownie do tego, na ile kto zdobyć się może; częstokroć darów tych tak wielką ilość naznoszą, że nieraz biedny chłopek ma już czem i pół roku biedę opędzić [1]).

---

[1]) Zwyczaj powyższy w całej swej sile dochował się w okolicach Żarek, a szczególnie Koziegłów.

Gdy dziecię szczęśliwie na świat przyjdzie, odbiera go kobieta (zwykle wróżka), a ojciec nowonarodzonego wyprawia się na wieś, gdzie uprasza wybranych przez się gospodarzy na rodziców chrzestnych. Wymówić się od tej przysługi nikt nie jest w stanie; dla tego to najczęściej udają się do tych, z któremi poważnili się o grunt, miedzę i t. p., a skumowanie dopiero godzi ich i każe zapominać o urazie, krzywdzie, lub nieprzyjaźni. Kmoterstwo tutaj bywa w wielkiem *zachowaniu*; *kumotrowie*, uważając się za spokrewnionych, zwykle się wspomagają, żyją w zgodzie i serdecznej przyjaźni, która przy spotkaniu się na odpuście lub jarmarku jeszcze silniej bywa wzmacnianą przy wysuszających się półkwaterkach wódki. *Kuma* obowiązana jest uszyć dla chrzestniaka czepeczek i koszulkę z płótna lnianego, zawiązywaną pod szyją na czerwony fontazik. Jeżeli dziecię nie chore, co stanowi w takim razie wyjątek, to na ochrzczenie małego zazwyczaj wybierają dzień niedzielny. Spożywszy śniadanie, na którem wódka rej trzyma, kumotrowie wraz z nowonarodzonym, którego wróżka po umyciu, oddając kumie, trzy razy w górę unosi, udają się do kościoła, zkąd, po zwyczajnym obrządku religijnym, powracają do chaty, śpiewając przez całą drogę. Oddawszy dzie-

cię matce, zasiadają pospołu z gośćmi do *chrześnego obiadu*, w którego skład wchodzi kapusta z grochem, mięso gotowane, dziewięć bułek *rzannego* (żytniego) chleba i nieodstępna wódka, którą na misce podając, mięszają z miodem i łyżkami czerpiąc do kieliszków nalewają.

Po spożyciu obiadu kumoszki, *zabałamucone* gorzałką, nie zważając na chorą niewiastę, poczynają hałasować i śpiewać *dniówki*. Skoro gorzałka gospodarska wyjdzie, wszyscy obecni, złożywszy się po kilka czeskich, posyłają po nowy transport, co się powtarza przy tej okazji, wśród której sentymenta wzajemne sypią się jak z rękawa, po razy kilka i więcej.

Hulanka chrzestna, przeplatana życzeniami, śpiewem i wesołością zwykle o rano zahacza, a i tak bywa, że jeszcze poprawiny następują w poniedziałek wieczór, lub w oktawę dnia chrzestnego.

Przytaczam kilka śpiewek, które bywają między innemi przy obchodach chrzestnych śpiewane.

1. Niescęśliwi chrześni,
Co mnie do chrztu nieśli.
Gorzałecke pili,
I mnie naucyli;

Fajecke kurzyli
I mnie naucyli.

2. Napijwa się kumo,
Napijwa, napijwa,
Zeli nie gorzałki,
To piwa, to piwa.

3. Napijwa sie kumo
Kiedywa się zesła;
Nie zapłaci zima,
To zapłaci wiesna.

4. Kumoterek ładny,
Kumoszka wybladła.
Da cóz będziem robić,
Kiej nam tak wypadło.

5. Da moja kumo, mój kumecku,
Oj dobre wiśnie na tym sadecku,
Da moja kumo, urwijze ino,
Oj mój kumecku, przyjmij ze ino.

6. Oj kumosia kumosi
Gorzałecke nosi.
Da jednej nie wypiła,
O drugo się prosi.

7. U mojej kumoski
Bielusieńkie nozki;
A moje nie takie,
Co to za cud Boski.

II. WESELE.

1. Prześpiegi. Zmówiny. Względy. Zesypunek. Pustocha.

W tutejszej okolicy obrzędy weselne najczęściej odbywają się podczas zapust, a także, acz nieco rzadziej, w czasie wolnym od głównych zajęć rolniczych, jakoto w jesieni, po wykopaniu ziemniaków i niekiedy z wiosną, zaraz po odsianiu jarzyn.

Kojarzenie małżeństw odbywa się szybko, przy pomocy *swaka* i życzliwych sąsiadów, a cały przebieg zalotów przedstawia się w następujący sposób.

Gdy już młodzian upatrzył sobie dziewczkę, a rodzice jego, jeżeli przeciwko temu nic nie mają, to chcąc się wywiedzieć o usposobieniu *ojców* dziewczyny, wysyłają na *prześpiegi swache*. Na swachę wybieraną bywa zwykle krewniaczka lub osoba przychylna i wygadana, a to w tym celu, żeby powierzone poselstwo wypełniła z całem przejęciem się, a wymową swoją, jeżeliby robione były jakieś trudności, starała się o ile można złagodzić je i rodziców dziewoi do zgody nakłonić.

W niedzielę, czwartek lub sobotę, o późnej porze, swacha wybiera się na prześpiegi; wchodząc do izby, pozdrawia obojga gospo-

darzy i udając zakłopotaną, zaczyna od tego, czy czasami gospodarz nie widział, albo nie zajął ze szkody *jałowicy krasej*, która, chodząc po pastwisku, odłączyła się od bydła i przepadła jak kamień w wodzie; a następnie rozwodząc się obszernie nad zaletami straconego bydlęcia i nad swojem nieszczęściem, przechodzi nieznacznie ku czemu inszemu, pyta się o córkę, o zamiary jakie względem niej mają i daje do zrozumienia, że czasby ją już i do ludzi wydać. Otóż badając w powyższy sposób, powoli przystępuje do celu; a skoro przekona się, że krzywo na jej protegowanego nie patrzą, wyjmuje z pod zapaski flachę gorzałki i jeżeli przy poczęstunku nie natrafi na *certacyje*, to już bez ogródki wprost przystępuje do rzeczy, starając się o ile możności wystawić młodziana jako pracowitego człowieka, przywykłego do statku i gospodarnej zaradności.

Skoro już przez swachę dostatecznie grunt zbadanym został, wtedy przychodzi już do zalotów otwartych, które rozpoczynają *zmówiny*. Zmówiny, tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, odbywają się późnym wieczorem, w dzień czwartkowy, a na cały miesiąc przed ślubem. W dniu tym ojciec młodziana, udając się do chaty *ojców* dziewoi, przybiera do siebie *swaka*. Na swaka wybierany

bywa zwykle gospodarz żonaty, dostatni, będący u swoich *w zachowaniu*, a przedewszystkiem gładkiej i przekonywającej wymowy. Na nim bowiem spoczywa usunięcie najrozmaitszych trudności i umówienie się co do przyszłego wywianowania dziewczyny, co stanowi rzecz nie małej wagi, bo mającej na celu zabezpieczenie przyszłości obojga narzeczonych. Wszedłszy tedy do chaty (ojciec ze swakiem, bo młodzian jeszcze dotąd nie występuje) zaraz w progu pozdrawiają Boskiem słowem, poczem swak, pokłoniwszy się kapeluszem do ziemi, pyta gospodarza „cy nie macie jałowicy na sprzedaj?" lub jak od Siewierza „cy nie macie przyjaciela dożywotniego?" Na co, jeżeli otrzymają odpowiedź przychylną, wydostają z pod sukmany kilka flaszek gorzałki, prosząc stojącej przy kominie dziewoi o podanie kieliszka; jeżeli bowiem kieliszek chętnie bywa podany, to ma oznaczać, że swaty mile są przez dziewczynę widziane. Po przepiciu, gospodarz uprasza przybyłych, aby zasiedli na ławie pod oknem, a gdy to uczynią, przychodzi do właściwego *zmówinom* porozumiewania się, które daleko w noc bywa przeciągane. Z początku bowiem, jak to wszędzie bywa, ojcowie dziewczyny drożą się i wynajdują tysiące trudności i przeszkód, a to że młoda, że czas jej jeszcze, a to

znów, że gospodyniby się nie obeszła bez niej, bo młodsza siostra niezdolną byłaby ją wyręczyć i t. d., na co swak, zbijając te mniemania, daje wyrozumiałe i pełne dowcipu odpowiedzi.

Gdy na zmówinach pomiędzy starszemi przyjdzie do ostatecznego porozumienia tak co się tycze połączenia ich dziatek, jako i zabezpieczenia ich przyszłości, wtedy młodzian śmiało już w następujący czwartek przybywa na *względy*.

Młodzian, jeżeli jest z tej samej wsi co i narzeczona, to do domu jej udaje się pieszo, poprzedzany przez rzępolącego grajka, a jeżeli z za granicy sioła, to przybywa konno.

Wkroczywszy do izby, narzeczony, po zwykłem powitaniu, rzuca się do nóg obojga gospodarzy, poczem, przyjąwszy gorzałkę z rąk swaka, przepija naprzód do rodziców, a potem do córki, która, nim wypije, zakrywa ze wstydu twarz zapaską.

W okolicy Koziegłów względy podobnież się odbywają. W czwartek, na trzy tygodnie przed ślubem, ojciec młodzieńca, on sam i swak wchodząc do chaty zamawiają się niby na nocleg, tłómacząc się zarazem, że są z daleka i że idą bez odpoczynku trzy dni i trzy noce, na co gospodarz odpowiada *cemu nie, dobrze*. Po niejakim czasie wyjmują gorzałkę

i dopiero przy niej wyjawiają cel swego przybycia.

Odmowa rzadko się tu zdarza, bo wszystko na *zmówinach* zostało ułożonem, a całe *względy* są tylko prostem wypełnieniem odwiecznego zwyczaju.

Dodaję tu jednak nawiasem, że zmówiny i względy nie pociągają żadnych ważniejszych następstw i choć się to rzadko zdarza, to jednak mogą być zerwane przez zwrócenie kosztów, wydanych na gorzałkę.

Wedle starego obyczaju, młodzian pospołu z dziewczyną spraszają na względy starostę, starościnę, blizkich sąsiadów i krewnych, a naradziwszy się co do wyboru drużbów i druchen [1]) młody udaje się po pierwszych, a dziewoja, ponieważ na niej leży obowiązek sproszenia swych *kompanek*, obchodzi chaty, gdzie gospodarzy następującemi słowami prosi: „nie brońcie ojcowie, dozwólcie a każcie Ulce, Kaśce i t. d. na względy i na ostatnio w ponieństwie usługe odprawić, do kościoła świętego zaprowadzić i bez całe wesele pospołu z insemi dzieuchami druchnować." Odpowiedź: „A dobrzeć, dobrze, już ta nie odmawiam, niechaj idzie."

---

[1]) Na zamożniejszych weselach bywa po kilkanaście par drużbów i druchen.

Na względach również przychodzi do porozumienia się o termin ślubu, co gdy nastąpi, młodzian zaraz w pierwszą niedzielę niesie na zapowiedzi. Poczęstunek, który wyprawia swoim kosztem, przy wesołej pogwarce wszystkich zgromadzonych, daleko w noc się przeciąga, a niejednokrotnie dopiero nad ranem, za odjeżdżającym młodzianem daje się słyszeć głos skrzypek i donośny śpiew *kompanek*.

8.

— Kaj ty jedzies Jasiu?
— Do Krakowa, Kasiu.
— Po jaki sprawunek?
— Kasińce po wianek.
— Nie kupuj mi wianka,
Bo ja nie ślachcianka.
Kup mi pierścionecek
Na mój palusecek.
Kup mi pozłacany,
Mój Jasiu kochany.

W ostatni czwartek przed weselem, dziewoja wraz ze starszą druchną, zaczynając od dworu, obchodzi wieś całą, prosząc wszystkich o błogosławieństwo i przybycie na wesele. Odwieczny zwyczaj zabrania kogokolwiek pominąć, więc dziewoja, ze łzami w oczach,

kłania się nizko, a obejmując za nogi, prosi bez wyjątku każdego, żeby weselem nie gardził i do kościoła świętego jak Bóg przykazał doprowadził.

Od dnia tego zaczyna się *zesypunek*, t. j. znoszenie darów w naturze przez przyszłych uczestników wesela do domu *ojców* dziewoi.

Do dziś dnia zachował się tu piękny zwyczaj [1]), który dużo za siebie mówiąc, każe nam schylić czołem i hołdować ludowi, co w poczciwych sercach swoich zachował tradycyjną opiekę nad sieroctwem. Patrjarchalny ten zwyczaj nakazuje podzielić się z biedną sierotą czem kto może, aby tylko nieszczęśliwa nie poczuła, że jej brakuje życiodawców. Sierota w takim razie obiegą swoją i kilka wsi sąsiednich, prosząc o błogosławieństwo i zapraszając na wesele, a zaraz znajduje poczciwych ludzi, z których jeden na czas godów podejmuje się udzielić swej chaty, inny muzykę sprowadza, inni znów w miejsce oznaczone znoszą i zwożą wszelkiego rodzaju ingredjencje, jakoto: zboże w ziarnie, mąkę, kaszę, to znów sery, masło, jaja, drób i wódkę. Jednem słowem, nikt tu się nie uchyla od tej dani, która nie-

---

[1]) Przeważnie w okolicach Koziegłów.

raz biednej sierocie pozwala huczniejsze wyprawić wesele od niejednej kmiecej córy.

Niegdyś śluby tu dawano w niedzielę po nabożeństwie; obecnie zwyczaj ten stosuje się tylko do miasteczek, a dla włościan odłożone zostały przez księży do poniedziałku. Otóż tedy rankiem, w wigilję ślubu t.j. w niedzielę, oboje młodzi udają się do spowiedzi, po której odbyciu każde z nich udaje się w swoją stronę. Wreszcie w dniu tym, prócz pieczenia przez swachy kołacza[1]) i zwykłych przygotowań do wesela, odbywa się wieczorem *pustocha*. Na pustochę, czyli jak w innych stronach zowią dziewiczy wieczór, schodzą się druchny, rowieśnice i kompanki od serca panny młodej aby pożegnać i poświęcić ostatni wieczór tej, która opuszcza już na zawsza progi rodzicielskie i dziewicze ich grono. Wiją one naprzód i stroją rózgę weselną, która się składa z trzech pałączków, misternie obwitych barwinkiem, pierzem, wstążkami i pozłotką, a zakończonych jabłkami. Po uwiciu rózgi, panna młoda, otoczo-

---

[1]) Kołacze wypiekają na drożdżach; bywają one pszenne i żytnie. Kształt ich podługowaty, na obu końcach walczasty, czyni je podobnemi do strucli. Na zamożniejszych weselach dają się widzieć dużych kształtów, obsypywane cukrem i bogato w barwinek ustrojone.

na całym gronem druhen, przy pomocy starszej druhny, przymierza ślubne szaty, a dziewczęta, wziąwszy się za ręce, okrążają p. młodą kołem i stosownie do tego, co przywdziewa, w następujący sposób śpiewają:

9.

A w złotym (lub: tym) pokoiku.
W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia (Kasia i t. p.)
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Kosulki se przymierzała;
Poni matka z ponem ojcem,
Spoglądała, spoglądała;
A w złotym pokoiku,
W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Spódnice se przymierzała.
Poni matka z ponem ojcem
Spoglądała, spoglądała.
A w złotym pokoiku,

W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Zapaske se przymierzała.
Poni matka z ponem ojcem
Spoglądała, spoglądała.
i t. d.

W taki sam sposób dalej śpiewają, wymieniając kolejno różne części ubrania, jakoto: pońcoski se przymierzała, trzewicki, gorsenta, korale, chusteckę, kwiatecki i t. d., dopóty, dopóki panna młoda zupełnie nie stanie w ślubne szaty przyodzianą.

Późnym już wieczorem zjeżdża w dom weselny starszy drużba wraz z *wesołym* (grajkiem) i jego pomocnikami [1]), na których spotkanie wysypują się przed chatę druchny, a gdy wesoły urżnie po strunach, wtedy, stanąwszy pod oknem, w takt do muzyki śpiewają:

10.

W niedziele rano,
W niedziele rano

---

[1]) **Instrumenta weselne składają się zwykle ze skrzypców, basów i bębna z janczarami.**

Drobny dysc padą;
Ta moja dziewcyna,
Ta moja jedyna
Do mnie nie gada.
Wdzieje se mondur,
Sable przypase,
Pójde do dziewcyny,
Pójde do jedyny
To sie uciese.
Ty pójdzies drogo,
Ty pójdzies drogo,
A ja gościńcem;
Ciebie nazwo panio,
Ciebie nazwo panio,
A mnie młodzińcem.
Będe słuzyła,
Będe słuzyła
Przy nowym dworze;
Ty będzies księdzem,
Ty będzies księdzem
W wielkim klasztorze.
Jak wa pomrzewa,
Jak wa pomrzewa,
Kazewa sobie
Złote litery,
Złote litery
Wybić na grobie.
A kto ta pójdzie,
A kto ta pójdzie,

Przecyta sobie:
Złącona miłość,
Złącona miłość
Lezy w tym grobie.

Po tem wszystkiem zaczyna się hulanka, która do późna się przeciąga; druchny rozchodząc się śpiewają pieśń *na dobranoc*:

11.

Dobranoc, dobra, dziewcyno
Nadobna, bodajś zdrowo wstała,
Bodaj cie główka nie bolała.
Cy cie główka boli,
Cy nie mas niewoli,
Cy ci ojca matki zal?
Nie zal ci mi ojca,
Nie zal ci mi matki,
Jeno mi wionecka zal.

12. (mel. N. 1).

Ojze ino majeranie,
Siewałam cie po zagonie;
Któz cie siewał będzie, } 2 razy.
Kiej mnie tu nie będzie? }
Jestci tu młodsa siotra,
Mego równia niedorosła.

Któz tu siewał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie? } 2 razy.
(grajek przegrywa).
Ojze ino złote łyzki
I talize i półmiski;
Któz was myjał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsa siostra,
Mego równia niedorosła.
Któz tu myjał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Ojze ino złote progi,
Chodziły tu moje nogi;
Któz tu chodził będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsa siostra,
Mego równia niedorosła.
Któz tu chodził będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Ojze ino złote ściany
I ty piecu pobielany;
Któz was bielił będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsa siostra,
Mego równia niedorosła.
Któz tu bielił będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Ojze ino złote okna,
Pod wami muzyka mokła;

Któz tu grywał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsa siostra,
Mego równia niedorosła.
Któz tu grywał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?

Pan młody w ten wieczór nie ukazuje się wcale.

---

2. Zaprosiny. Przybycie pana młodego. Targunek. Zrękowiny, związiny.

Spraszanie gości na wesele, podobnie jak na Szląsku, odbywa się tu dwukrotnie: pierwszy raz, jak to już widzieliśmy, przez pannę młodą w ostatni czwartek przed ślubem, a powtórnie rankiem w dniu ślubu zaprasza starosta, mając do siebie przydanych wesołego (grajka) i drużbów. Tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, orszak taki obchodzi wszystkie bez wyjątku domostwa, zapraszając domowników żartobliwemi oracjami. Oracji, z różnych miejscowości zebranych, przytaczam poniżej kilka, dodając, że używane bywają zarówno u łyków (mieszczan), jak i u włościan.

1. Od Żarek (Bobolice).

Starosta, wchodząc do izby: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" odpowiedź gospodarza: „Na wieki wieków! witajcie;" starosta: „Prosi pon młody, ponna młoda, pon ociec, poni matka do domu swego, choć ubogiego, to chędogiego, na to ubogie wesele, na kołac weselny, na wór piwa, na piecywo chleba, na bębenek wódki, na wołu kormnego, tydzień rodzonego, na to liście, co się składa cyście i na to korzenie, co sie ciągno z ziemie." Wypowiedziawszy to jednym tchem, odchrząka i tak dalej, już nieco wolniej, prawi: „Ponna młoda siatki przędzie, a pon młody łapać będzie. Będzie tego ptastwa dosyć, lub nie tego co po polu lata, ale tego, co po grządkach siada. Gdyby sie wacpaństwo przez nas obeśli, my się przez wacpaństwa nie obędziemy; jeżeli nie wacpaństwu, to wacpaństwa dzietkom łaske odwdzięcemy i do Boskiego domu doprowadziemy."

2. Od Włodowic (Zdów).

„Niech będzie" i t. d.

„Przysłała mnie tu ponna młoda i pon młody do was, zebyście nimi nie gardzili i do stanu małzeńskiego doprowadzili. Na kieliseк wódki, bo to cas krótki, na te łabędzie,

co siedzo na grzędzie i na kołac złoty zbiercie sie z ochoty.“

3. Od Mrzygłoda (Rudniki).

„Niech będzie” i t. d.

„Prosi was pon młody i ponną młoda byście na wesele dzisiok jesce przychodzili, nimi nie gardzili i do końca wesela ochoco służyli.”

4. Od Koziegłów (Gężyn, Jastrzębie).

Od Koziegłów drużbów zowią *kawalerami*; starosta chodzi z nimi w wigilją dnia ślubu, co powtarzają sami już kawalerowie, chodząc po wsi o poranku dnia ślubnego.

W niedzielę z rana starosta z kawalerami i *skrzypcem* (grajkiem), który wygrywa staroświeckiego marsza, w następujących słowach na wesele sprasza:

„Niech będzie” i t. d.

„Z przychodu nasego do domu wasecinego chcielibyśmy co dobrego sprawić, nie długo sie bawić i od waseci jako od człeka poćciwego rezulucyją usłysyć. Na początku świata stworzył pon Bóg Wsechmogący pirwsego człeka Jadama, ale widział Pon Bóg, ze źle zyć samotnemu na świecie i dał mu Jewe za małzonke swoje. Od tych casów zenio się królowie, zenio się książęta, zenio się po-

nowie ślachta i mizerni kmieciowie. Takze i ci młodzi-ponowie uprasają waseci aby waseciowie nimi nie gardzili i do stanu małzeńskiego doprowadzili. A oni tez obiecujo waseciom lub wasecinym dzietkom odwdzięcyć z afyktem, jezeli będzie tego potrzeba." (Tu schyla kapeluszem do ziemi). Odpowiedź: „A dobrzeć, dobrze, idziemy" (a jeżeli to w poniedziałek dodają: „idziemy zaruśko"). „No, bierciez sie, a chodźcie!" A odchodząc, zostawia jednego z *kawalerów*, który odprowadza ich do samej chaty weselnej.

Wreszcie kończąc już o sprosinach, dodaję, że stary ten zwyczaj zapraszania na wesele długą oracją znika już powoli, ustępując krótkiej prośbie, jak np.: „Zbiercie sie tez ta na wesele, zbiercie. Prosimy barzo" i t. p.

Tymczasem w chacie weselnej, w oczekiwaniu na drużynę, krzątanina i gwar nie do opisania. Starościny, sąsiadki i swachy, pomagając gospodyni, jedne wyprzątają izbę, inne gotują, myją i zamiatają, inne znów krają kiełbasy, kołacze i sery, aby na przyjęcie gości wszystko jak się należy w pogotowiu było.

W przyległej komorze druchny, strojąc pannę młodą, śpiewają:

13.

Dawali mi pirwsego,
Ja nie pójde za niego.
A bo pirwsy barzo sérsy,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi drugiego,
Ja nie pójde za niego.
A bo drugi barzo długi,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi trzeciego,
Ja nie pójde za niego.
A bo trzeci bije dzieci,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi cwortego,
Ja nie pójde za niego.
A bo cwarty bije kwarty,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi piątego,
Ja nie pójde za niego.
A bo piąty patrzy w kąty,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi sóstego,
Ja nie pójde za niego.
A bo sósty barzo tłusty,
Ja nie pójde zą niego.
Dawali mi siódmego,
Ja nie pójde za niego.

A bo siódmy barzo skódny,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi ósmego,
Pójde ja se za niego.
A bo Jasio (Stasio i t. p.) barzo śmisny,
Ja se pójde za niego.

14.

W polu gruska, w polu,
Ino ozarecek [1]);
Nie chciał ci mie zoden,
Ino Jasiniecek.
Stoi gruska w polu,
Nima na nij grusek,
Listecki opadły
Wierzchołecek usech(ł).
Listecki opadły,
Gałązecki stojo;
Obacys dziewcyno,
Ze ty będzies mojo.

Wnet i drużyna weselna, przyodziana w szaty świąteczne, zaczyna się schodzić; gwar jeszcze większy napełnia izbę, drzwi się raz po raz otwierają i co chwila ktoś

[1]) Suszka, bez gałęzi.

inny wchodzi. Gdy już w izbie jak nabił, wtedy matka panny młodej, przy pomocy swachy, zastawia na *zastolu*, (tj. na deskach, położonych na dwóch zdala od siebie stojących stołach) zajmującem długość całej ściany, w środku i po bokach, po placku, kołaczu, flaszce wódki i po pełnym talerzu krajanek sera i chleba. Uczestnicy, podzieliwszy się na gromadki, krają ten *poczęstunek* (stosownie do ilości biesiadników) a przepiwszy gorzałką, do szczętu spożywają. W dniu tym taki sam poczęstunek zastawia od siebie pan młody, w kilka godzin po spożyciu obiadu.

W tem odgłosy donośnej muzyki oznajmują, że się pan młody przybliża. Zaraz więc cała drużyna, poprzedzana przez starostę, wylega na podwórzec, gdzie wśród krzyku, przyskoczywszy do wrót, na kół je zamyka i zastawia kamieniem.

Starszy drużba, najpierw zeskoczywszy z konia, podchodzi ku wrotom, a drapiąc się po głowie, co ma oznaczać niezadowolenie, poczyna narzekać na niegościność ludzką. Na to starosta: „A zkąd wy to, ludzie? a co wy za jedni? a siła was tam?“ Na co odpowiada starszy drużba: „Ile kamieni w polu, tylu nas jest wojaków z dalekiej ukrainy.“ Starosta: „A listy macie?“. „A ino,“ rzecze drużba,

wydobywając z zanadrza kawałek papieru, przy którego podawaniu kłania się kapeluszem do do samej ziemi. Starosta, poprawiwszy na bakier kapelusza, udając, że czyta: „Goście z dalekiego kraju, z dalekiego miasta, z za siedmiu rzek, z za siedmiu gór proszą gościny.“ Wtedy, podnosząc głosu: „Prosimy, w imie Boze, prosimy!“ wykrzykuje, a dziatwa rzuciwszy się otwiera wrota i po chwili cała drużyna, poprzedzana przez grajka, pośpiewując i kończąc długiem hu! ha! wkracza wesoło do izby. Tutaj pana młodego przyjmują rodzice panny młodej, która wraz z druchnami siedzi wciąż schowana w przyległej komorze. Po przepiciu, zaczyna się *targunek* od tego, że pan młody, wraz ze swatem, starostą i starszemi, zasiada na ławach w okół stołu, a starszy drużba, podskoczywszy ku komorze, stuka w futrynę nad zamkniętemi drzwiami, wykrzykując trzykrotnie: „Wiwant! ponie wesoły!“ Po ostatnim wykrzyku, wybiega z komory starsza druchna i chwyciwszy przez próg za róg chustki, trzymanej przez starszego drużbę, podchodzi ku miejscu, gdzie zasiadł pan młody.

Zatrzymawszy się puszcza koniec chustki, a natomiast, unosząc w prawej ręce trzymaną rózgę, wita zgromadzonych słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Na co od-

powiadają obecni: „Na wieki wieków. Amen!“ Poczem, obracając się do starosty (starszego) przemawia donośnie temi słowy:

5. (Zdów).

„Moi panowie, moi starostowie, którzyście tu so naokoło tego stołu. Taki dekret nie od króla, nie od ojców, ale z niebą wypad(ł), ze pon młody ponnie młody do serca przypad(ł).“

„A ino! a ino!“ potwierdzająco wykrzykują przytomni.

„Otoz prosi ponna młoda pona młodego, na rózcke zielono, na chustke bielono, na ruciany wieniec, na złoty pierścieniec, zeby sie pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił. Jak sto złotych za wieniec nie będzie, to ponna młoda z komory nie wyńdzie.“

6. (Hucisko).

„Przysłała mnie tu poni młoda do pona młodego na ruciany wieniec, na złoty piestrzeniec, zeby sie pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił. Póty poni młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie.“

7. (Parkoszewice).

„Niech będzie pochwalony;“ głośna odpowiedź: „Na wieki wieków!“ Zapytanie starosty: „Cego chcecie?“ Wtedy starsza druchna tak się odzywa:

„Ponowie zastolni! Ponowie przedstolni! Wysłała mnie poni młoda do pona młodego o chustke bielono, o rózcke zielono, o ruciany wieniec, o złocisty pierścieniec. Zeby sie pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił; jak sto złotych za wieniec nie będzie, poni młoda z komory nie wyńdzie.“

8. (Bobolice).

„Niech będzie“ i t. d. odpowiedź: „Na wieki wieków! cego chcecie i co powiecie?“

„Przysyła poni młoda do pona młodego na rózcke zielono, na chustecke bielono, na ruciany wieniec, na złoty pierścieniec, zeby sie pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił. Póty poni młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie.“

9. (Koziegłówki).

W okolicach Koziegłów, zamiast rózgi, jak to widzieliśmy powyżej, starsza druchna,

wychodząc z komory, wynosi na talerzu trzy wianuszki niewielkie (jak talary) z ruty, przeplatane wstążką, a przykryte białą chustką. Podchodząc do młodego i starosty, którzy pod oknem na ławach siedzą, unosi jedną ręką chustki, a w drugiej trzymając talerz, w ten sens prawi:

„Niech będzie pochwalony.“ Odpowiedź obecnych; „Na wieki wieków!“. Zapytanie st. starosty: „A coz to chcecie? gadajcie.“

„Ać! przysyła poni młoda do pona młodego ruciany wieniec, złoty pierścieniec, zielono rózcke, cyrwono wstązke. Zebyś sie pon młody nie smucił, sto złotych cyrwonych za wieniec wyrzucił. Jeśli nie sto, to tysiąc, mogłabym na ij cnote przed trebunałem poprzysiądz. Ze swoi ochoty, aby cyrwony złoty. Poni młoda z kumory nie wyńdzie póki sto złotych cyrwonych za wieniec nie będzie. Zasargała się sokolinka do złotego pasa, chodzić za kwiateckami po boru, górach i lasach. Ćtyry rozków piwa wypiła, nim do panieńskiego ogrodu trefiła; ćtyry świece wyświeciła, nim panieński wieniec uwiła. Z afyktem was przepraszam ponowie starostowie, jeżelim sie potkła w jakiem słowie; nie ucyłam sie w skole, ino idąc ściesecko na pole, tylko cepami w stodole.“

Oracje powyższe, które jędrnością wysłowienia świadczą o niedzisiejszem ich pochodzeniu, starsze druchny, trzy razy z komory wychodząc, trzykrotnie powtarzają. Gdy za pierwszym i drugim razem st. druchna, domawiając: „póty panna młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie“ przybliża się ku panu młodemu; ten, zazwyczaj, zamiast żądanej kwoty, rzuca na talerz lub za zapaskę dziewczęcia skorupkę, grosz lub guzik; wtedy druchna odrzuciwszy jeden z tych przedmiotów na ziemię z oburzeniem wykrzykuje:

10. (Zdów).

„Ee! dalibyście pokój, nie pokpiwajcie sobie;“ a potem:

„Nie małom ja turbacyi uzyła, nimem sie na te rózcke zdobyła. Ja sie urosiła do kostek, sukający na te rózcke po kwiatek; ja sie urosiła do kolan, sukający na te rózcke po polu; ja sie urosiła do pasa, sukający na te rózcke po lasa(ch); ja sie urosiła do syje, sukający na te rózcke po kije.“

Starszy drużba: „Pocoześ sie urosiła?“

Starsza druchna: „Ady ja sie urosiła, bo rosa była.“

Na to starszy drużba: „A cemuześ sie nie ugina?"

Starsza druchna, wbiegając do komory: „Bom sie wstydała!"

11. (Parkoszewice).

Starsza druchna rzuca grosz lub szeląg na zapiecek, a splunąwszy na znak pogardy, mówi: „Nie będe dziękowała, bo tu jesce będe bywała."

12. (Bobolice).

„Bóg zapłać, nie dla nas! (odrzuca). Zeby była u swoi matki gąski pasała, gości przyjmowała, piórka dzirała, podusecki nasepała, na pańskie chodziła [1]), chłopców zwodziła, w stawie rybki łapała, jagódki zbierała, toby była więcej na dzień bierała" (poczem odchodzi).

13. (Koziegłówki).

„Choćby kury pasała, toby więcy uzbirała; choćby u ludzi słuzyła, toby więcy wy-

---

[1]) Na pańszczyznę, obecnie na zarobek do (szlachcica) dworu. (Chodząc na robotę do żyda, mówią: na zydoskie).

morzyła.“ A odchodząc: „Tak nie idzie, to nie po gospodarsku! nie po kmiecemu!“

Za trzecim dopiero razem pan młody okazuje się hojniejszym, rzucając na talerz jednego lub kilka srebrnych talarów; wtedy druchna, uważając *targunek* za skończony, oddaje wianuszki lub rózgę starszemu drużbie, a ten znów ze swej strony wręcza ją do rąk pana młodego, który zatyka ją za *siostrzamb* (siestrzan) lub w braku tego za *strzagarz* (belkę). Starsza druchna, oddając rózgę, śpiewa:

15.

Nie będe miał rózcki, nie będe,
Póki do mnie z gorzałecko nie wyńdo;
Nie będe miał swoi rózcki zielony,
Póki mi sie starsy druzba nie skłoni.

16.

Lub: A nie udam swoi rózcki, nie udam,
Póki do mnie z gorzałecko nie przyńdo;
A nie udam swoi rózcki zielony,
Póki mi sie starsy druzba nie skłoni.

Po przepiciu, st. drużba z głośnem hu! ha! porywa do tańca druchnę, a okręciwszy izbę trzy razy, sadowi na ławie pod piecem.

Następnie starszy drużba wyprowadza po kolei z komory młodsze druchny, wykrzykując:

„Moi panowie, moi starostowie (lub: mości panowie przedstolni, zastolni!), cy wam sie podoba, cy nie podoba?!“

Na to obecni:

„Podoba sie, ale nie ta, podobna do tej, ale nie ta!“

Starszy drużba, obróciwszy się do trzeciego razu, wyprowadza drugą, trzecią i t. d., aż póki ostatniej nie wyprowadzi. Wreszcie wywołuje pannę młodą trzykrotnem: „wiwant! ponie wesoły,“ podczas czego daje się słyszeć śpiew druchen:

17.

Nie wychódź, Marysiu (Kasiu i t. p.),
Od jednego razu;
Niech sie druzba kłania
Do trzeciego razu!

Naraz wśród ogólnego krzyku: „ta! ta! upodobana!“ wbiega do izby zapłoniona panna młoda; grajek wtedy ucina od ucha, a starszy drużba, skłoniwszy się kapeluszem do ziemi, chwyta ją za rękę i puszcza się w taniec. Druchny:

18.

Jeśli ci się nie podobam,
Zawiedźze mnie matce do dom,
Zawiedźze mnie w takiej miarce,
Jakeś mnie wzion poni matce.
— Zkądbym ja wzion taki miarki,
Jakem cie wzion od poni motki.

19. [1])

A jedzie, jedzie nadobny Jasinek
Przez zielono dąbrowe;
I rozpuścił tetrusie piórecka
Konikowi na głowe (lub konikowi pod ocka).
Juz ci mi nie zal tetrusich piórecek,
Com je sobie rozpuścił;
Ale mi zal nadobnej dziewcyny,
Com jo sobie opuścił (lub: zasmucił).

20. [2])

A jak ci ja ogród mijał,
Zawonił mi karafijoł;

---

[1]) Wysła Marysia ku ogródkowi
I wyglądała ku Jasińkowi,
Nie jedzie li z Krakowa?
A jedzie, jedzie, i t. d.

[2]) Pieśń powyższa bywa niekiedy i na *względach* śpiewaną.

Chodziłem w około,
Serce me płakało,
Bo nie miało pociesenia.
A ja ta jesce raz pójde,
I o córuś mówić będe:
— Mamecko, tatecko,
Dajciez mi córecke,
Bijać wam jej nie będe.
Kiedy mi jej nie chcecie dać,
Kazcie jo se wymalować,
Wsadźciez jo se za skło,
Nie będzie wam tęskno.
Będziecie se na nio wzglądać;
Jak wy na ni co uznacie,
To mi jo wy radzi dacie.
Fartusek sie króci
A stokroć z nij leci.
A ja chłopak sobie młody,
Nie mam wąsów ani brody,
Na konika wskoce,
Sabelko potoce,
Jak wroga połoze,
Powróce, mój Boze!
Będo ci mi ponny rade;
Kiej nie dacie, to i jade.

W okolicach przezemnie w niniejszem dziełku opisywanych, *zrękowiny* zazwyczaj się odbywają w poniedziałek, na krótki czas przed

wyjazdem do ślubu. Wyjątek tu stanowią niektóre parafije od Koziegłów, gdzie tak zwane *związiny*, podobnie jak niemal w całem Krakowskiem, odbywane bywają późną porą w dniu *zmówin*, na których, przed sproszonemi gośćmi [1]), dziewica zastawia dziewięć bułek rżannego chleba, własnego wypieku, a młodzian trzy garnce gorzałki, przyniesionej na własnych barkach w baryłce, zawiązanej w płachtę.

Sam obrzęd zrękowin we wszystkich miejscowościach okolicy tutejszej jednakowo bywa obchodzonym.

Starszy starosta [2]) skinieniem ręki ucisza muzykę i ukróca tany, a odebrawszy z rąk

---

[1]) Gości zaprasza dziewica wspólnie z młodzianem, co rychło uskuteczniają, obejmując (*obłapiając*) każdego za nogi, przy słowach: „Zbiercie sie ta do nas na *związiny*, jeśli wasa ochota.“

[2]) Starostą weselnym bywa zwykle swak, a urząd przywiązywany bywa przez całe życie do jednej osoby. Mianują go starszym starostą, a niekiedy *drużyną*, dla odróżnienia od krewniaków gospodarzy, których również starostami zowią.

Przy tej sposobności, nadmieniam i o starościnie, której dostojeństwo, podobnież dożywotnie, przechodzi spadkowo z matki na córkę (po większej części). Tak jak obowiązkiem starosty jest potoczysta płynność wymowy, w połączeniu ze znajomością zwyczajów obrzędowych, tak znów od staróściny wymagają znajomości jaknajwiększej ilości pieśni weselnych.

starszego drużby pannę młodą, sadowi ją naprzeciw pana młodego, przy stole, na którym, przykryty ręcznikiem, leży spory bochenek chleba razowego i ser w barwinek suto przystrojony. Poczem starosta siedzącym naprzeciw siebie młodym ręce połączywszy, przewiązuje na chlebie ręcznikiem i robiąc znak krzyża błogosławi, przy czem obecni kapelusze i czapki zdejmują.

Po tem wszystkiem starosta, przeżegnawszy *chlib rękowany* i ser, bierze noża, a odkrajawszy dwie piętki, jedną mniejszą, drugą większą chleba i tyleż takich samych krajanek sera, mniejsze podaje naprzód młodemu, a większe pannie młodej, mówiąc:

„A tobie dziewecko więcej daje, bo ci więcej potrzeba, zebyś potem miała cem dzieci i celadź dzielić.“

Po skończonym obrzędzie związania rąk, starosta zwykle wygłasza jakąś przypowiastkę lub oracyjkę, którą zakończa wychyleniem kieliszka gorzałki, za zdrowie i pomyślność zaręczonej pary, a drużyna weselna potwierdza to przeciągłym i kikakrotnie powtarzanym: „Wiwant!“

3. Oracje starostów. Błogosławieństwa. Wyjazd do ślubu.

Wystrzał, dany na podwórzu, lub trzask z biczów daje znać zgromadzonej drużynie, że już wszystko gotowo, aby siadać i do ślubu jechać.

Owóż tedy starosta, uciszywszy obecnych skinieniem ręki i wykrzyknikiem: „Dajcie przemówić!“ staje pod tą ścianą, gdzie rzędem wiszą obrazy: Najświętszej Panienki, Pana Jezusa, patronów ziemi naszej i niektórych świętych Pańskich; natenczas państwo młodzi, trzymając się za ręce, ze spuszczonemi głowami podchodzą ku niemu, drużyna zdejmuje kapelusze, magierki i czapy suto upięte w barwinek, pozłotkę, wstążki, szych i pawie piórka, a on wtedy rozpoczyna orację w te słowa:

14. (Od Koziegłów [1]).

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Moi ponowie, moi starostowie, starościny, krewniacy, moi młodzieńcowie i kochani bra-

---

[1]) Oracje, poniżej przytoczone, obiegają z małemi bardzo zmianami po całej przezemnie opisywanej okolicy, gdyż starostowie, jako po większej części ludzie *piśmienni*, za pomocą

cia i siostry!, na cośmy sie tu zgromadzili? Cy jeno dla tego, zeby se pohulać? Oj! nie, kochani sąsiedzi i sąsiadki, ale dla tego, abyśmy dziś stanęli przed Majestatem Boskim i abyśmy odebrali od Boga cego pragniemy. Ale odzywam się do was, kochani młodzieńcy, którzy dziś pragniecie połącyć się węzłem miłości. Otóz gdy sie na ten przykład połącycie, abyście zyli cnotliwie, bogobojnie i w miłości Boskiej. Abyś ty, ponno młodo, małzonka, przez Boga ci naznaconego, sanowała i kochała, abyś nie zabacyła o tem, ze przy pracy i poradności dostatki sie mnozo, bo na ten przykład choćby chłop jak wół w polu pracował, toć jak niezaradna kobita, to wsyćko na marne idzie.

„Dobra gospodynia skorup strzeze, jak oka w głowie, smaty pierze często, aby były cyśte jak śnieg na ponowiu i o wsyćkiem wi i wsyćko umi. Wi jak chlib upiec z Boskiego daru, aby zakalcu nie było, wi po nocy kaj ścizka do chliwów, wi jak wychowywać dziatki swoje w bojaźni Boskiej i wi kiej ma co robić i coby celadź robiła, bo na ten przykład, zeby z obrazo Bosko z załozonemi rękoma nie

---

przepisywania rozpowszechnili je po całej okolicy. Oracje nader rzadko bywają czytane, gdyż każdy starosta ma sobie za honor, żeby mowę wypowiedzieć z pamięci gładko i dobitnie.

siadała przed chato. A ty, ponie młody, zabac o swoim kawalirskim stanie, o hulance, karcmie i muzyce, a weź się scyrze do pracy, bo praco człek grześny Boga chwali i na ten przykład scęśliwie i bez turbacji zodnych zyje. Sanuj swojo kobite i zyjcie w zgodzie, a nie zabaćcie, ze jak raz się niezgoda wkradnie do was, to i kijem ij nie wyzenie, a na ten przykład trudno juz do zgody i świętego pokoju powrócić, zycie się skwasi, a przecieć nie bierzeta się na dzień, ani na dwa, ino na całkie juz zycie, co trzeba o tem bacyć.

„Ale, kochani młodzińcowie, nim sie połącycie, baćcie o tem, abyście komu nalezy sacunek zawdy oddali, cyli na ten przykład abyście zawdy mieli Boga za Boga, ojców za ojców, starsygo za starsygo i pona za pona; sanujcie zawdy ludzi a ludzie sanować was będo. A nie bądźcie ciekawymi, bo ciekawym w piekle źli ocy wypalajo, a nie bądźcie podsłuchnikami, bo podsłuchnikom wpychają corty do usów przerózne jascóry i gady, a takze przyprawiajo długotkie trąby. Abyście wiedzieli o tem, kochani młodzieńce, abyśmy wsyćcy spełniali Boskie przykazania, a weźmiemy kiedyś zapłate w królestwie niebieskim, cego wam i sobie zyce ze serca.“ (Tu daje się słyszeć przeciągłe westchnienie całej drużyny). Poczem, obróciwszy się do wszyst-

kich zgromadzonych, tak dalej ciągnie: „Także i wsyćcy kochani bracia i siostry, potrzeba nam wiedzieć, na co nas to Pon Bóg stworzył i dla cego przeznacył Sakramynt małzyństwa. Otóz, kochani bracia i siostry, na to nas Pon Bóg stworzył i na ten świat przeznacył Sakramynt małzyństwa, abyśwa na ten przykład z całym potomstwem nasym i wsyćkiemi cłonki nasemi nie byli więcy, ino chwało i uwielbieniem Pona Boga, (głośne westchnienie słuchaczy) jako Stwórcy nasego, który wsyćko z nicegój stworzył. Ale kiej nadchodzi chwila, abyśwa do kościoła świętego tych młodzińców doprowadzili, prose na ten przykład kochani bracia i siostry, abyśwa wsyścy błogosławili na nowe zycie i scyrze zycyli tego wsyćkiego, co nase serca w dobroci i w radości zycyć im mogo.

„W imie O. i S. i D. św. Amen."

Jeżeli wesele ma miejsce we dworze, wtedy starosta, zakończając swą mowę, obraca się do obecnych dziedziców z następującemi słowy:

„Niech wam Bóg zapłaci, przemozna ślachto (mówi z ferworem) za ten dach was poćciwy, pod którym dobrym ludziom zabawić ućciwie dozwoliliście. Niech Wielmoznego pońswa potomstwo Bóg wsechmogący na wsel-

ki stopień godności ślacheckiej i wielkiego dostojeństwa wystawi, cego daj Boze Wielmoznemu państwu docekać, a nam się radować za ich wielko dobroć serca. Amen."

15. (Od Żarek).

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Moi ponowie, moi starostowie, moi młodzi ludzie! Stan małzyński jest stanem wielkiej zacności i godności, bo jest naprzód od samego Boga w raju rozkosnym na mijscu węsołym, a co większa, ze w błogosławieństwie obfitym postanowiony. Ze stanu małzyńskiego, przystojnie zawartego, pochodzo króle, kapłani, panowie ślachta i insi godni ludzie; toć według tej godności stan małzyński powinien być dla kazdygo miły, przyjemny, scęścia i pociechy pełny. Jakoz i w samej rzecy tak jest; casem w tym stanie trefiajo sie rózne niechęci, ale to pochodzi nie z małzyństwa świętego, ino z nieumartwionych małzonków pasyi i niecierpliwości, gdzie jeden drugiego defekta znošić powinien, bo na to poprzysiąg(ł).

„Wy, co tu jesteście, zaproście Pona Jezusa i Najświętsą Ponienkę na to wesele, aby Pon Jezus wode i wino odmienić racył, cyli wsyćkie cięzary i trudności, co się w stanie małzyńskiem znajdujo, łasko swojo ulzyć ra-

cył. Proście o przycyne Najświętsy Panienki, królowy nasy i świętego Stanisława, patrona nasygo, aby Oni przez swojo przycyne uprosili łaske obfito tym nowozyńcom, coby, wedle obietnic Boskich, w jedności, wierności i zgodzie zawdy byli i starzeli sie, a za to scęśliwo wiecność otrzymali. Cego wam uprzejmym ślacheckim afyktem, nie tylko moim imieniem, ale imieniem całej druzyny zgromadzony tutaj, a osobliwie kochanych wasych ojców, zyce. W imie O. i S. i D. św. Amen.“

16. (Od Włodowic).

„Niech będzie pochwalony“ i t. d.

„Na wieki wieków!“

„Najmilsi sąsiedzi, takze przyjaciele, krewniacy i wsyćcy tu zgromadzeni goście! Ze strony tych poństwa młodych i gospodarzy tego domu zaprosiliście nas tu na to wesele, abyśwa jadła i piła, ale nie po tośwa zaproseni z dobrego serca, abyśwa jadła i piła, ale po to, coby tych pońswa młodych z ućciwością i ostentacjo przed Majestat Boski doprowadziła.

„Wy młodzińce, co sie dziś zamierzacie połącyć węzłem małzyńskiem, wiedźcie o tem, ze to nie na rok, ani na dwa, jeno na całe zy-

cie wase, siła od Boga macie naznacone. Wiedźcie o tem, abyście się nie przeklinali, nie mścili jedno na drugim, nie oddawali się nigdy pijaństwu, cudzołóstwu i wsyćkim złym nałogom, bo to wsyćko złe z tego pochodzi. Oj! tak moi młodzińce, kaj niemas miłości, zgody i wstrzemięźliwości, tamój niemas błogosławieństwa Boskiego, bo co sie znajduje wsyćko złe cart ma w kresie zycia twego, a krom zemsty zawiesa nad głowo cłeka, a cłek zostaje nicem.

„Dziś Duch święty wstąpi pomiędzy serca wase i zapali je ogniem miłości wasy, abyście byli cystemi, mieli cyste serca wase, byli skłonnymi do Boga i bliźnich wasych, zachowali wsystek układ staroświecki i wychowywali w bojaźni Bozej dziatecki wase, mieli starsygo za starsygo, ojców za ojców i zebyśta wiedzieli, ze oni was zrodzili i wychowywali. Kapłan ma moc od Pona Boga, dziś wam da związek miłości wasy, a wy sobie podacie ręce i przysięgniecie jedno drugiemu, ze was juz nic nie rozłący, jeno rydel i motyka. Bóg widzi; jezeli cyste serca wase, potwierdzi przysięgi wasy; proście gorąco Matki Boski Częstochowski (głośne westchnienie) bo to ona, jako matka nasa, wniesie prośbe do Syna swego najukochańsygo za wami. Mówcie zawdy Jezus,

Maryja, Józef, niechaj będą w uściech wasych, w myśli wasy i w sercu wasym. Wypełnicie przysięge w kościele przed ołtarzem i macie zacząć nowe zycie cnotliwe, aby zapanował między wami pokój, ucciwość i scęście. Aby zycie wase od pirwsego dnia ślubu było jednakie, a choć padnie na was w zyciu wasym co złego i dobrego, macie to znosić z najwiękso poskromnościo i wesołościo, bo wiedźcie o tym, ze to wsyćko z rąk Boskich pochodzi. Bądźcie dobremi, nie oddawajcie sie nigdy lenistwu, pijatyce i wselkim rozpustom, bo z tego człek przychodzi do bidy i nędzy. Niech kłótnie, gniwy i procesyja (procesy) nie męsa was między krewniakami i sąsiadami i zebyście wy jesce dawali dobry przykład innym. Pamiętajta, ze Bóg patrzy na was, widzi wsyćkie ucynki wase i słysy wsyćkie słowa wase. A w końcu niechaj wam Bóg naprzód błogosławi i ja wam tego zyce z cało druzyno tutaj zgromadzono, co daj Boze Amen.“

Oracje mieszczańskie.

17. (M. Włodowice).

Starosta: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Obecni. Na wieki wieków. Amen.

„Szanowni obywatele i obywatelki tego miasta! Tym to pozdrowieniem życzą sobie ludzie wszystkiego dobrego i po tych krótkich słowach poznajemy zaraz, czem jesteśmy tak względem Boga, jako i względem ludzi.

„To pozdrowienie każdy z was rozumie, tem pozdrowieniem pozdrawiają się nie tylko polacy, ale i miljony ludzi po całym świecie. W tych to Boskich słowach zamierzyłem się odezwać do Was, szanowni bracia i siostry w Chrystusie. Po coście się tu tak licznie i okazale zgromadzili do domostwa obywatela naszego miasta N. N.? Nie po co innego, tylko po to, abyście tych nowożeńców doprowadzili do stopni ołtarza i wstawili się do Przedwiecznego Boga, aby udzielił im błogosławieństwa w ich szlachetnym celu, do którego dążą.

„Szanowni nowożeńcy! Czy wy rozumiecie, co to jest ten stan małżeński? Wiedźcie, że małżeństwo jest to tym wielkim okrętem na morzu, który się kołysze za lada powiewem wiatru, lecz gdy powstanie burza wielka na morzu, to tym okrętem rzuca na wszystkie strony, jakby jaką trzaską. Otóż małżeństwo jest to tym wielkim okrętem, a tą burzą straszną są to wszelkie ciężary, które

w tym stanie ponosić musicie, a które będą miotać wami na wszystkie strony. Jest to stan nader przykry dla człowieka, lecz wy, nowożeńcy, miejcie nadzieję zawsze w Panu we wszelkich dolegliwościach, a On wam te wszelkie przykrości w błogosławieństwo święte obróci.

„Teraz, szanowni obywatele i obywatelki tego miasta, proszę ja w imieniu tych nowożeńców, udzielcie im błogosławieństwa swego, a oni odwdzięczą wam za to staropolskiem i serdecznem słowem: „Bóg zapłać."

18. (M. Koziegłowy).

„Szanowni obywatele i obywatelki tego miasta, bracia i siostry kochane, coście się w ten dom zgromadzili nie po co innego, tylko po to, abyście wznieśli prośby wasze do Ducha świętego, aby tych nowożeńców raczył udarować swojemi darami. Wszak wy, nowożeńcy, którzy za chwilę połączycie się tym węzłem małżeństwa, czy wy wiecie, co to jest ten stan małżeński? Ten stan małżeński nie jest nic innego, tylko łańcuch, którego ogniwa Przedwieczny połączył i spoił. Te ogniwa są niektóre z rozmaitych cierpień i narzekań, niektóre znów są z różnych kolców i cierniów, na które będziecie nieraz narze-

kać; wreszcie są i takie, które z róży i cierniem przeplatane.

„Lecz jeżeli je w cierpliwości i w miłości dla Boga znosić będziecie, to chociaż te ogniwa zdają się napozór trujące życie, to wam się obrócą w wesele i radość.

„Teraz ja ze wszystkiemi tutaj będącemi odezwę się do Boga w te słowa: Aby Najwyższy dawca żywota pobłogosławić raczył tę bogobojną parę, ażeby przez doczesne życie szczęśliwie przeżyli, a tam (tu podnosi palec w górę) po za granicami tego świata, za to szczęśliwe pożycie czekać ich będzie z brylantów, pereł i złota korona uwita. Czego Wam po staropolsku i serdecznie w imieniu swojem i całego obywatelstwa tego miasta życzę. Amen.“

Po skończonej mowie, wszyscy wybierają się do kościoła; tymczasem druchny zaczynają śpiewać:

21.

Siadajze na wóz,
Warkocki se załóz,
Bo ja po cie przyjechał.
Cy ci ojca matki zal?
— Nie zal ci mi matki,
Nie zal ci mi ojca,
Ani zodnej rodziny,

Jeno mi wianecka zal,
Co go muse utracić,
O Boze mój jedyny.

Niekiedy również bywa śpiewaną pieśń, która jest w niniejszem dziełku zamieszczoną przy *wywodzinach*:

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciezki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje!
i t. d.

Sierocie tak śpiewają:

22.

Powstańcie ojcowie z grobu,
Pobłogosławcie córusi do ślubu.
— Są ci ta ludzie na świecie,
Pobłogosławią sirocie.
Pobłogosławze i Ty, Jezusie,
Od tej kochanej matusie;
Ślicny kwiatecku lelijo,
Pobłogosławze i Maryjo.

Poczem starosta, obróciwszy się do rodziców panny młodej:

„Rodzice tych młodzieńców, zaprasam was do siebie!“ a skoro podejdą: „Kochani ojcowie! oto dzietecki wase, dajcie im dzisiok ojcoskie błogosławieństwo“

(obracając się do młodych):

„Teraz wy, młodzieńcy, upadnijcie ojcom do nóg i proście ich o błogosławieństwo na całe zycie.“

Po tych słowach panna młoda z płaczem rzuca się do nóg rodzicom, a ojciec, zrobiwszy znak krzyża nad głowami klęczącej pary, obciera rękawem sukmany łzy po licu spływające i słowami, w których czuć się daje bolesne wzruszenie, tak błogosławi:

„Niech wam Pon Bóg da cego se od Boga ządacie, idźcie z Ponem Bogiem gdziezeście sie ochwiarowali.“

Lub: „Idźcie scęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze wasy i janioł Jego niechaj was doprowadzi do kościoła świętego, cego wam dzietecki moje ze scyrnego serca zyce i błogosławie.“

Po udzielonem błogosławieństwie przez rodziców, krewnych i całą drużynę, starosta w te słowa do państwa młodych wykrzykuje:

„A terok wy, młodzińce, do Boga się udajcie!“

Do grajków:

„A wy, muzykancia, wiwant nam zagrajcie!“

Teraz już wszyscy, poprzedzani przez grajków, wysypują się na podwórce, krocząc raźno ku saniom; na pierwsze z nich siada panna młoda ze starościną i starszą druchną, na drugie pan młody ze starostą i starszym drużbą, na inne siadają młodsze druchny, grajki i reszta drużyny. Skoro się już wszyscy usadowią, starsza druchna, uniosłszy się na saniach, śpiewa:

23.

Da grajze mi skrzypecku,
Graj po staroświecku,
Da bo to starsy druchnie,
Nie małemu dziecku.

Wtedy grajek, przykręciwszy strun, wycina radosne dźwięki staroświeckiego marsza, konie ruszają z kopyta, basetlista, nie chcąc się dać wyprzedzić *skrzypcowi*, smaruje raz po raz smykiem, a siedzący tuż przy nim towarzysz bębni pięścią i naprzemian pobrzękuje na *janczarach*. Drużbowie, dosiadłszy koni, doganiają przez wieś jadący orszak a przybliżywszy się, zwalniają kroku i jadąc drobnego kłusa, w takt do muzyki zaczynają śpiewać:

24. [1]) (mel. N. 2).

Mars polacy mars,
Bo juz na nas cas,
Karabinek na ratunek,
Przy boku pałas.
Mars polacy mars,
Bo juz na nas cas. Hu! ha.

W niektórych wsiach okolic tutejszych, gdzie się zachował jeszcze patryarchalny i pełen serdecznej harmonii stosunek pomiędzy dworem a strzechą, przyjęte jest, że cały orszak skręca do dworu, gdzie dziedzictwo pobłogosławiwszy młodą parę i udarowawszy stosownie grajków, niekiedy jeszcze wyprawia państwa młodych do kościoła na dworskim wózku założonym w czwórkę dzielnych rumaków [2]).

---

[1]) Marsza powyższego, ile wiem, w następujących wsiach przy obchodzie weselnym śpiewają: w Parkoszewicach, Pomrożycach, Rzędkowicach, Górze Włodoskiej (Włodowickiej), Lgocie Koziegłowskiej, Jastrzębiu, Gężynie, Koziegłówkach i w. i. W Koziegłowach i jego okolicy, przed rokiem 1864, orszak weselny jechał do ślubu przy kapeli, grzmiącej donioślе marsza Dąbrowskiego, a znana piosenka była powtarzana przez całą drużynę.

[2]) Taki był zwyczaj w Rokitnie Szlacheckim, za życia śp. Ludwiki z hr. Szembeków Poleskiej, rodzonej siostry

W drodze starościna, przerywając chwilową ciszę:

25.

Pocoście sie, druchny,
Na wésele brały,
Kiejście poni młody
Śpiwać nie umiały. Hu! ha.

Na co druchny odpowiadają razem:

26.

Moja starościno,
Nie umicie śpiwać;
Wleźcie na przypiecek,
Kotom łebki zsywać! Hu! ha.

Starościny:

Piotra gienerała b. w. p. Nieboszczka, która zgasła przed kilku laty, w sędziwym już wieku, była jedną z tych rzadkich już niestety matron, w których świątobliwe postępki każda z dzisiejszych kobiet jak w zwierciadło patrzeć powinna. Prócz tego zmarła była serdeczną opiekunką włościan, kochała ich sercem macierzyńskiem, w nieszczęściu wspomagała i dawała rady, w smutku pocieszała, w chorobie leczyła, a zdarzało się często, że pomimo już sędziwego wieku, gdy usłyszała o niebezpiecznie chorym, nie zważając na mróz, zadmę i spóźnioną porę, brała natychmiast do ręki koszyczek zasobny w leki i śpiesznie dążyła do łoża boleści, niosąc ratunek i ulgę. Wspominając o niej nie jeden z nich zapłacze. Pokój zacnej duszy!

27.

Cemu druchny nie śpiwacie,
Cy zelazne gęby macie?
Cy zelazne, cy drewniane,
Cy na kołki zawirane? Hu! ha.

Druchny:

28.

Moje starościny,
Sameśta se krzywy;
Nie umita śpiwać,
Idźta na pokrzywy. Hu! ha.

Oprócz powyższych, druchny następujące w drodze do kościoła nucą pieśni:

29.

Idzie woda od ogroda
Od samygo Śląska.
Zalicał się pon młodziniec,
Nie miał i selązka.
Jakze sie tu nie zalicać,
Kiedy ponna ładna:
Suknia na nij
Jak na poni,
Fartuch złoty,
Swy roboty,
Cypek okolicny!

Pocekajno, moja ponno,
Będę pisać listy.
I jaby tez napisała,
Ale nocka zasła,
Piórka mi sie potrzaskały,
Świcka mi zagasła.

30.

Skowronecku ptasku,
Co wysoko latas,
Powidzze mi nowicke,
Jakąś ty tam słychał?
— Słychałem tam nowicke,
Da ale nie dobro;
Miałem kochanecke,
Oj do ślubu jo wiodo.
Dwóch jo wiedzie,
Dwóch jo wiedzie,
Trzecimu jej zal,
Cwartemu sie serce kraje,
Nie będzie jej miał.

31.

Starostowie: W polu ogródecek,
Ogrodzony z cisem;
Zebyś mi nie chodziła,
Dzieucho, za insym.

32.

Druchny: W polu ogródecek
Ogrodzony z cisem,
Zebyś mi nie chodził,
Franusiu, do insy.

33.

Ładnyś, Jasiu, ładny,
Kieby karafijoł;
Słaby ja za ciebie,
Zebyś mnie nie bijał.
Zebyś mnie nie bijał,
Gorzałki nie pijał,
Do karcmy nie chodził,
Mnie za łeb nie wodził.

---

4. Ślub. Powrot z kościoła. Weselnicy we dworze. Obiad weselny.

Skoro cały orszak wózków i konnej drużyny, jadąc szparko, przybliża się do parafji, wtedy drużbowie wyprzedzają weselników i pierwsi docierają do wrót kościelnych, a to dla tego, żeby oznajmić tem o zbliżającem się *weselu*. O samym akcie ślubnym pisać nie będę, gdyż znany jest wszystkim, a do ba-

dań etnograficznych nie należy; to tylko dodaję, że do ołtarza prowadzą pannę młodą drużbowie, pana młodego druchny, od ołtarza *młodego* starościny, a *młoduchę* starostowie.

W drodze do kościoła, jak również w kościele, cały zastęp krewniaczek, jak to wszędzie bywa, baczną zwraca uwagę na różne okoliczności, wnioskując z nich państwu młodym liczne potomstwo, szczęście, dostatki, lub też nieszczęśliwe pożycie, chorobę, zgon przedwczesny i t. p. wiele rzeczy.

Przy wyjściu z kościoła drużbowie głoszą:

34.

Ojze ino ola,
Juześ dzieucho moja,
Bom cie wyprowadził
Za rąckę z kościoła!

Na odgłos tej pieśni kapela zaczyna przygrywać marsza, a cała drużyna zwolna postępuje.

Ażeby nie przeszkadzać w przygotowaniach do obiadu, który zazwyczaj nocną porą bywa, weselnicy, nie kwapiąc się z powrotem do domu, zabawiają się w gospodzie, a wytańczywszy się i wyhulawszy, dopiero nad

wieczorem dosiadłszy wozów i koni, wśród śpiewów, krzyków, muzyki i trzaskań z biczów, puszczają się w odwrotną drogę.

Starościny w drodze nucą:

35.

Kochaj, mnie dziewcyno,
Chłopaka brzydźkiego;
Bydziemy sie krasić
Jedno o drugiego.

Przejeżdżając przez wieś lub miasteczko, druchny:

36.

Idzie woda, idzie wsyćka
Smugami, smugami;
Wyglądajo Lgocanki (lub
Zdowianki, Rzędkowianki i t. p.)
Dziurami, dziurami.
Hu! ha.

Przybywszy do wsi, mijają chatę weselną i udają się najczęściej ku dworowi.

Oczekując przed gankiem na wyjście dziedzica, kapela przygrywa, a druchny śpiewają:

37.

Wielmozny ponie, wyjdźze do nas,
Jak nie wyjdzies, cóz tu po nas.

Skoro się gospodarze w ganku ukażą, młodzi podchodzą ku nim, a objąwszy za nogi, dziękują życzącym „za dobre słowo i staroświecko goście.“ Poczem cała drużyna, poprzedzana przez gospodarzy, wsypuje się do pierwszej izby, przy odgłosach muzyki i śpiewie druchen.

38. [1]).

Nasemu sie jegomości
Swywolić zachciało:
Kazał konia okulbacyć, }
Jesce nie świtało. } 2 razy.
I wyjechał i pojechał,
Na zielone łąki;
Napotkał tam ćtyry ponny,
Co zbirały wionki.
Jednej Hanna, drugiej Dziwo,
A trzeciej Mirjonna,
A tej cwarty oj! nie powiem,
Bo to moja ponna.
Wzion sobie i prowadzi,
Bez swój dziedziniec
. . . .
. . . .

---

[1]) Pieśń powyższą słyszałem przed kilku laty śpiewaną przez weselników w pałacu włodowickim; znaną jest i w ościennym Szląsku.

Zaprowadził do komnaty,
Dał jej bryłe złota:
— A naści, na, moja ponno,
Tyle twoja cnota.

Siedli sobie za stolickiem
I poliwke pili;
Ćtyry świce sie spoliły,
Nim sie namówili,

A piąta sie dopalała
Nim sie położyli,
A sósta sie wypaliła,
Jak cnote straciła.

Skoro w nocy o północy,
O pirwsy godzinie,
— Obróćze się, moja ponno,
Prawym bockiem do mnie.

— Ja sie nie obróce,
Bo mnie główka boli;
Straciłam se mój wionecek
Bez pona woli.

— Po coześ ty, po coześ ty
Taka głupia była;
Ja se z ciebie zazartował,
Tyś mi uwierzyła.

I tu i tu w pokoiku,
Gdzie moje zwierciadło,
Będe ja se przeglądała,
Cy mi licko zbladło.

— Wcora byłaś cyrwoniuśka,
Jak róza w ogrodzie,
A dzisiok wybledzionaś,
Jak lelija w wodzie.
Choćbyś se ty wstęgowała
Złotemi wśtęgami,
Nie będzies już miała wiary,
Przed kawalirami.
— A mam ci ja brata krawca,
Na wysokiej (lub: nowej) skale;
Poradzi on śnurówecce,
Tak, co mi dostanie.

Wśród serdecznej wesołości, podsycanej obfitym poczęstunkiem, na dany znak, *skrzypiec*, zakasawszy rękawy, ucina po strunach dziarskiego mazura. Na odgłos muzyki, dziedzic podaje rękę *młodusze*, drużbowie, przytupując, podchodzą ku druchnom, a gdy się już cały szereg par nagromadzi, zaczyna się taniec.

Zabawa idzie wybornie, taniec wre, muzyka brzmi hucznie i wesoło, par co chwila więcej przybywa, a wirując coraz ostrzej i żywiej, głośno pokrzykują hu! ha. Po mazurze następuje ulubiony oberek, po oberku krakowiak i t. d., a ochocza zabawa częstokroć przeciąga się do nocy. Na odchodnem młoducha, obdarowana strojnym czepcem, a dru-

żyna powtórnie uczęstowana, opuszcza gwarnie gościnny dwór i udaje się już wprost ku weselnej chacie.

Jednak zwyczaj ten gdzieniegdzie się już tylko zachował. Piszący te słowa był jeszcze obecny przed kilku laty na podobnej zabawie w Włodowicach, gdzie w obszernym przedsionku pałacowym weselnicy z sąsiedniej wioski długo w noc hulali, nie mogąc się dowoli wyhasać po gładkich płytach marmurowej posadzki.

Orszak weselny, idąc przez wieś, raz po raz prześpiewuje, a *wesoły*, krocząc naprzód, gracko po strunach wodzi długim smykiem. Doszedłszy do wrót domostwa, cały orszak zatrzymuje się, a druchny śpiewają:

39.

Matusiecku, wyjdźze do nas,
Jak nie wyjdzies, cóz tu po nas.

Na odgłos śpiewu, drzwi się otwierają na ścieżaj, a w progu sionki ukazują się *ojcowie*, witając nowożeńców chlebem i solą.

Po chwili cała drużyna, z wyjątkiem kilkunastu druchen, wsypuje się do izby; druchny zaś, podszedłszy ku oknu, śpiewają pieśń oznaczoną N. 12 póty, aż gospodyni nie wyjdzie z chaty, niosąc na poczęstunek fla-

chę pełną gorzałki. Jednak zwyczaj ten jest względny, albowiem, gdy w powrocie z kościoła, lub dworu, druchny ubiegną drużynę, to w takim razie jednocześnie z nią wchodzą do wnętrza chaty. Wstępujących do izby nowożeńców starosta przyjmuje mową. W braku chłopskiej, przytaczam poniżej przemowę mieszczańską, którą w Włodowicach od starosty spisałem.

19.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

„Na wieki wieków. Amen!“

„Szanowni obywatele tego miasta, najukochańsi nowożeńcy, bracia i siostry, sąsiedzi i sąsiadki, witam was wszystkiech w imieniu obywateli N. N., sławetnych gospodarzy tego poczciwego domostwa!

„Najukochańsi nowożeńcy! Co rozumiecie, co ten pierścień znaczy? Znaczy to, że nowożeńcy tym pierścieniem jako pieczęcią serca swoje pieczętują i jakoby jeden do drugiego mówił: To serce moje tym pierścieniem zamykam i mocno pieczętuję. A jeżeliby mi się przydało, żeby mnie czart pobudzał do złamania wiary małżeńskiej, będę wtedy patrzył na ten znak, na ten pierścień i tak za pomocą Bożą będę uwolniony od sideł czartowskich.

„Daj Boże! życzę wam z całego serca mego, abyście zawdy zażywali tej świętej zbroi przeciwko myślom szpetnym i natchnieniom czartowskim. Kochani nowożeńcy! pamiętajcie zawdy na słowa Kazimierza świętego, patrona polskiego: „Wolę umrzeć, niżeli się zmazać nie tylko samym uczynkowym grzechem, ale i samą myślą nie pozwalać grzeszyć.

„Co rozumiecie, najukochańsi nowożeńcy, gdy wam stułą ręce związano? To znaczy, że małżeństwo jest nierozerwane aż do śmierci i jeno sam rydel i motyka rozłączyć was mogą. A także kiedy sobie ręce podają, jakoby jeden do drugiego mówił: Miejmy się oboje do pracy, niech nie próżnują ręce nasze, ale ku pracy i robocie się mają, a Pan Jezus i Matka Boska będą was wtedy błogosławić, czego wam szczerze po staropolsku wraz z całem obywatelstwem tego miasta serdecznie życzę. Amen."

Po skończeniu przemowy, gdy jeszcze obiad nie gotów, na śpiew starościny:

40.

Zagrajcie nam *tańca powolnego*,
Nigdzie nam się nie śpiesy;

Niechze nam se nadobna młoducha
W wianecku złotym uciesy. Hu! ha!

Kapela zaczyna przygrywać *tańca powolnego* (coś w rodzaju poloneza), pary szybko ruszają w tany, a druchny w takt do muzyki przyśpiewują:

41. [1]) (Mel. N. 3).

W mieście starem
Lelowie
Wzieni mi wionek
Pachołeckowie.
Zoden mi nie wzion,
Jeno Francisek;
Obiecał ci mi
Złoty łańcusek.
Łańcuska nie dał,
Wionusek stracił;
Pamiętaj, chłopce,
Będzies go płacił.
Bo mój wionusek (lub: wionecek),
Złotem przebity,
A twój kubrasek
Wiatrem podsyty.

---

[1]) Śpiew powyższy melodją swoją wielce przypomina poloneza „Witaj, królu polskiej ziemi.“ *Powolnego* również tańczą przed samemi oczepinami.

A mój wionecek
Z drobnej rutecki;
A twój kubrasek
W same dziurecki.
Oj! w mieście starem
Lelówie,
Pobili sie tam
Pachołeckowie,
A koło cego,
Koło takiego?
Wedle wionecka,
Wedle mojego.
Bo mój wionecek
Perło sadzony,
A twój kubrasek
Z płótna złozony.

Do obiadu weselnego nakrywają stoły obrusem płóciennym (z płótna *pocieśnego*) a sam obiad bywa podawany dość późno, a częstokroć o północy.

Skoro kobiety zastawią stoły kurzącemi się misami kapusty z grochem, kaszy jaglanej na mleku, rosołu z kaszą jęczmienną i gotowanego mięsiwa, wtedy wszyscy obecni, prócz dzieci, obsiadają według starszeństwa stoły i zaczyna się uczta.

Państwo młodzi jednak, siedząc w pośrodku, jadła nie tykają. W ciągu całej

uczty grajek nieustannie przygrywa, wesołość nie ustaje ani na chwilę, a druchny śpiewają pieśni żartobliwe i inne, z których kilka przytaczam.

42.

Cóz to za zwirz taki,
Obrośnięty w koło kłaki?
— A cy mnie ludzie nie znacie,
Co mnie takim nazywacie?
A dy ja se kotowina,
Licha na mnie kozusyna.
Jak ci gospodarz świnie bił,
A to ja wtedy wode pił;
A jak ci jo rozbirali,
To mnie za drzwi wysadzali.
A ja i tak po cichutku
Wlaz(ł)em i tak polegutku
Pogryz(ł)em se choć surowy,
Jezdem i tak na to zdrowy.
Gospodyni usłysała,
Wstała, spyrke zobacyła,
Wysła, wzina kija z płota:
— Pójdźciez, dzieci, bijciez kota!
— A ja wtencas hyc! na góre,
Całujciez mnie wsyćcy w dz....

43.

Z wiecora ja jabłonecke sadziła,
Nazajutrz-em Pana Boga prosiła,

Zeby mi sie jabłonecka przyjena.
Juźci mojej jabłonecce rok mija,
Juz sie moja jabłonecka rozwija.
Juźci mojej jabłonecce dwie lecie,
Juz na mojej jabłonecce jest kwiecie.
Juźci mojej jabłonecce trzy latka,
Juz na mojej jabłonecce so jab(ł)ka.
Urwała ich poni młoda ćtyrnaście,
Zaniesła ich do Krakowa staroście.
— Bóg ci zapłać, moja poni, za ten dar,
Będę z tobo cało nocke w łózku spał.
[lub: w karty grał.]

44.

Zakukała kukułecka za dworem,
Zasadził mnie *pon druzyna* za stołem;
Było co pić, było co jeść, wsyćko do woli,
A mnie główeńka rozbolała, tak boli.

Przy końcu obiadu dzielą się kołaczem i piją krupnikiem lub czystą gorzałką zdrowia, wykrzykując przy spełnianiu: Wiwant! lub: na zdrowie miłość poni matusi! Na zdrowie miłość pona starosty! starościny, swaka, swaki i t. d.

Po spożyciu darów Boskich, drużyna opuszcza chatę weselną i udaje się ku swoim domostwom na spoczynek, a druchny, przed rozejściem się, śpiewają *młodusze* na *dobranoc*

(N. 11), powtrzając kilka razy i one również podążają za innemi.

Wkrótce nad całą wsią zalega cisza, kiedy niekiedy tylko przerywana poszczekiwaniem psów lub pianiem kogutów, zwiastujących o bliżkiem świtaniu.

---

5. Rozpleciny i Oczepiny.

Nazajutrz tj. we wtorek, gdy, jak to lud mówi, dobrze się już ma na dzień, *skrzypiec*, postępując zwolna po drodze, bieżącej środkiem sioła, przygrywa na *dzień dobry*[1]) dając tem niejako hasło do dalszej zabawy, która też w samej rzeczy wkrótce się rozpoczyna z nowem życiem i wyborną fantazją dziarskich, niezmordowanych w tańcu parobczaków. Jednak z całego grona godowników *skrzypiec* najwięcej ma do roboty, to też dogadzają mu jak mogą, szczególnie w jadle, bo co do napitku, to tym o ile można najmniej go częstują, z tej bardzo prostej przyczyny, że gdyby się upił, zabawa bez muzyki w niwecz by się obróciła. Trzeba nadzwyczaj wpraw-

---

[1]) Mel. N. 4.

nego grajka, żeby zdołał odpowiedzieć wymaganiom, które wśród ochoczych pląsów raz wraz się powtarzają w następującej śpiewce:

45.

Odzywaj mi sie, *wesoły*,
Odzywaj mi sie;
Moja główka, jak makówka,
Rozsypie mi sie. Hu! ha!

Przytrafia się dość nawet często, że grajek, który nie wydołał swojemu powołaniu, odchodzi z guzami, a co gorsza, bez najmniejszego wynagrodzenia.

Gdy się druchny zejdą do domu weselnego, wtedy daje się słyszeć śpiewka:

46.

Kukułecka kuka na wysokiej grusce,
Wyspałeś się Jasiu na moi podusce;
Moja podusecka śnurkiem śnurowana,
Twoja kosulina trzy lata nie prana.

W dniu tym drużyna, która coraz więcej chatę napełnia, pożywienie przynosi ze sobą. Jest bowiem tutaj zwyczaj taki, że tylko w pierwszy dzień wesela gospodarz podejmuje gości; w następne zaś każdy chłop obo-

wiązany jest postawić na zastolu kwartę gorzałki, a kobieta bochen chleba, serek lub garnuszek masła [1]).

Pomijając tańce, które wykonywane bywają z właściwą narodowi polskiemu dziarskością, połączoną ze zwinnością obrotów, zgrabnością i giętkością ruchów, a które niewypowiedzianie miłe czynią na widzu wrażenie, przechodzę a raczej przybliżam się do obrzędów, które na całym obszarze rzeczypospolitej odwiecznie towarzyszą obchodom weselnym. Właściwie chcę tu mówić o *rozplecinach i ocypinach*, które w okolicach, przezemnie opisywanych, zwykle na drugi dzień po ślubie, późnym wieczorem, a częstokroć dopiero o północy odbywać się zwykły. Zdarza się jednak, że na bardzo biednych weselach do oczepin przystępują w dniu ślubnym; jednak uważać to należy za wyjątek, bo każdy sili się na to, żeby obrzęd, który ma na celu tak ważną chwilę w życiu człowieka, odbywał się według starego, odwiecznie przyjętego w narodzie zwyczaju. Nim jednak do wyżej powiedzianych rzeczy przystąpię, muszę się nieco cofnąć, a to dlatego,

---

[1]) **Zwyczaj powyższy praktykuje się szczególnie w okolicach Pilicy.**

żeby przytoczyć niektóre szczegóły, poprzedzające rozpleciny, które młoducha, ile to jest w jej możności, stara się odwlec.

Otóż tedy z nastaniem pory wieczornej, jak tylko tańce na chwilę ustaną, dają się słyszeć następujące śpiewy druchen.

47. (Mel. N. 5.)

Ty, moja Marysiu,
Zazałujes tego;
Zodna go nie chciała,
Ty idzies za niego.
    Zodna go nie chciała,
    Wsyćkie nim gardziły;
    Ty idzies za niego,
    Nie będzie ci miły.
Ani podobności,
Cyrwone ocy ma,
Podobny do złości,
Podobny do złości.
    Widziałeś ty, księze
    I ty organisto,
    Jak ja swój wionecek
    Na ołtarzu cisła.
— Będe prosić probosca,
Księdza wikarego,
Dostanie ci wionka,
Z ołtarza wielkiego.

Wiązałeś nam księze,
Ręce przy ołtarzu;
Nie rozwiązes ty nam,
(J)aze na cmentarzu.
Przysięgam dla Boga,
Oj! przysięgam tobie,
Juz cie nie opusce,
(J)az na samym grobie.

48.

Daj mi Boze zabacyć
Tego, com kochała,
Bom sie jego niescerności
Już nie raz doznała.
A doznała, doznała,
I jesce doznaje;
Strzez go, Boze, na honorze,
Nie, jego nie łaje. (?)
Strzez go, Boze, na honorze,
Na zoden słuch jego, (?)
Zeby zodna grzecna ponna
Nie posła za niego.
Boć to w kozdym kawalirze
Śtuka niepojęta,
A jak ściśnie, konwesuje
Jego mowa święta;
A jak ci jo w taniec bierze
W ręce jo całuje,

Chociazby jej zółci ulał
Na zdrowie jej pije.

Fora! fora, kawalirze,
Fora z serca mego;
Rozumiałeś ze cie kocham,
A ja kpiła z tego.

A nie chce cie, kochańciu,
Nie chce cie i kąska;
Lepsa u mnie z respektem,
U trzewika wstązka.

— Aboś ty jo dziewce miała?
Chyba kawał łyka;
Podobniejby u gorseńta,
Niźli u trzewika.

— Wiązała ja kpie, durniu,
Trzewicki wstązkami;
Odrzekłam sie konwesować
Z takiemi durniami!

— Bo za takie konwensenie, (?)
Za takie łajanie,
Siadaj chłopce na konika,
Obejźryj sie na mnie.

A choćci się nie obejźrys,
I to sie nie boje,
Bo o takigo kpa, durnia
Zupełnie nie stoje.

I wyjechał Jasinek
Na ostatnie drogi;

Złomał Jasinek syje,
A konicek nogi.
A juzci to ponnom siostrom,
Napominek daje,
Zebyście sie nie wdawały
W mezcyznie kochanie.
Bo mezcyzna bez rozumu,
Boga sie nie boi,
Przysięga się nadaremnie,
O duse nie stoi.
Przysięga sie nadaremnie
I w piersi sie bije,
A do insy myślą myśli
I sercem kieruje.

49.

Jaś konisie poił, Kasia wode brała;
Jaś Kasie namawiał, zeby wędrowała:
— Nabierzze, Kasieniu, śrybła, złota dosyć.
— Ja tyle nabrała, wiele rozumiała.
— Pójdź ino Kasieniu, będzies wędrowała.
Wyjechali w dalekie pole, złamało sie kole;
Wzion ci ją za rącke i za oba bocki,
Wrzucił jo, wrzucił jo w ten dunaj głębocki.
Została zapaska, zawisła na kole;
Jaś dobył miecyka, rozcioł jo na dwoje;
Ino se Kasieńka do Boga westchneńa,
To jo Boska ręka z tej wody wyjena.

Z wody wysła i usiadła na białem kamieniu,
Rozpuściła se włosy po prawem ramieniu.
Przełazi Kasienia bez matcyne progi,
Łap matkę, łap ojca, oboje za nogi.
— A witajze, witaj, moja córuś cnoto,
Kadyześ podziała śrybro albo złoto?
— A moja matusiu, nie śmiem wam powiadać;
Kazcie mi sie wprzódzi z grzychów wyspo-
[wiadać.
Moja matusiu, głowisia mie boli,
Kazcie mi sie przespać do nowej komory.
Wyglądała oknem, wyglądała sobie,
— Matusiu! tatusiu! jacyś goście jado.
On to jedzie, ten Jasinek zdrajca,
Co mnie wyprowadził od matki od ojca.
Przełazi Jasinek bez matcyne progi,
Łap matke, łap ojca, oboje za nogi.
— A witajże, zieniu, zakamieniałe serce;
Ty sie do mnie śmiejes, mnie sie płakać chce.
Jechała Kasienia zielono dąbrowo,
Nalazła Jasienia z porąbano głowo.
— Zeby ja wiedziała, ze mi sie mas dostać,
Tobym ci kazała po owcarzów posłać.
— Nie trzeba mi owcarza, ani zodnej maści,
Bo mi niedowiarki porąbali kości.

Skoro druchny umilkną, starościna, postąpiwszy pod muzykę, śpiewa:

Zagraj nam skrzypecku *powolnego*,
Nigdzie nam sie nie spiesy,
Niechze nam sie nadobna młoducha,
W wionecku złotym uciesy. Hu! ha.

Na odgłos tej pieśni, kapela ucina *powolnego* (poloneza), a kilkanaście par rusza w taniec, któremu przewodniczy (*przodek trzyma*), starszy drużba z młoduchą. Zaznaczyć wypada, że w tańcu tym biorą częstokroć udział ludzie w podeszłych latach, a to dlatego, że taniec, z natury tak poważny, zbytkiem podskoków nie utrudza i nie ubliża godności sędziwego wieku.

Po przetańczeniu, starościna porywa dzieżę, a postawiwszy na środku komory, przykrywa wywróconym wełną kożuchem. Podczas tego starzy i młodzi śpiewają:

50.

Oj chmielu! chmielu! ty bujne ziele,
Prosimy ciebie, prosim na wesele.
Oj chmielu! oj nieboze!
Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze!
Zebyś ty, chmielu, na tycki nie laz(ł),
Nie robiłbyś ty z ponienek niewiast.
Oj chmielu! oj nieboze!

Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu niebozel
Ale ty chmielu na tycki lizies,
Nie jednej dzieuse warkocyk ugryzies.
Oj chmielu! oj nieboze!
Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze.

Na odgłos tej pieśni, którą zwykle przed rozplecinami zawodzą, młoducha, aby się uchronić przed czekającym ją obrzędem, ucieka ku drzwiom, lecz złapana przez starszego drużbę, wyszamotawszy się, ulega w końcu i daje się już prowadzić do komory. W progu komory odbiera młoduchę starościna, podczas tego głoszą druchny:

51.

A cy ta nima jakiego pachołka,
Coby podstawił pod Marysie (Kasie i t. p.)
[stołka?

52.

Starościna:

Nie stołecka, a dziezecki,
Bedo ładne dzieusecki.

Sadowiąc na dzieży dnem obróconej zanoszącą się od płaczu młoduchę, po chwili dodaje:

53.

A siądźze sobie, moja Maryś (Kasiu i t. p.)
[na dziezy,
A niechze ci ten wionusek (lub: warkocyk)
[nie cięzy.

To śpiewając, robi nad głową młoduchy znak krzyża; poczem wchodzą do komory dziewczęta, z grona ich wysuwa się starsza druchna, a podszedłszy do siedzącej młoduchy, zdejmuje z głowy ruciany wianeczek i kładzie go na trzymany przez młodszą druchnę talerz. Po uczynieniu tego, druchny wychodzą do przyległej izby, gdyż zwyczaj zabrania, aby dziewice przy obrzędzie rozplecin i czepin były obecne; wychodząc śpiewają:

54.

Boze mój na świecie, } 2 razy.
A któż mnie tyz teraz } 2 razy.
Warkocyk rozplecie? } 2 razy.
Rozplecie mi druzyna, } 2 razy.
Co mi przy weselu słuzyła. } 2 razy.

Tymczasem podsuwają się ku płaczącej młodusze krewniacy i każdy z nich rozplata potrosze warkoczy, splecionych przez druch-

ny w cztery, pięć lub sześć promieni, a to w tym celu, żeby cały obrzęd jaknajdłużej przeciągnąć. [1]).

Po rozpleceniu włosów, wszyscy się z komory wynoszą, prócz jednej starościny, która, rozczesując młodusze włosy, śpiewa:

55.

A schodźcie sie, schodźcie moje towarzyski,
Będziemy se gryzły laskowe orzeski,
Będziemy se gryzły, będziemy se piły,
Będziemy, będziemy młoduche cepiły.

Skoro się starościny poschodzą, daje się słyszeć taki śpiew w komorze:

56.

Jak cie będo cepić,
Spojźryj na powałe,
Zeby twoje dzieci
Siwe ocka miały.

---

[1]) Dziewczynie, która panieństwo utraci, warkoczy nie rozplatają, gdyż, według zwyczaju, w tydzień po rozwiązaniu warkocze ucinają, zostawiając tylko *kędry* tj. włosy po ramiona przystrzyżone.

Potem wkładają na głowę suto we wstążki przystrojony czepiec, lecz młoducha zazwyczaj odrzuca go na ziemię, a druchny natenczas głoszą:

57.

Cyście starościny,
Kocie mliko piły,
Coście panią młodą
Brzydźko ocypiły.

Na miejsce pogardzonego czepca starościna wkłada inny, lecz i ten podobny los spotyka, dopiero trzeci z rzędu przypada niby do gustu i już pozostaje na głowie.

Podczas całego obrzędu czepienia, który zwykle z ceremonjalną odbywa się powolnością, młoducha, siedząc na dzieży, twarz chowa w dłonie i żałośnie szlocha, starościny zaś i druchny, chcąc ją rozweselić, śpiewają żartobliwe i innego rodzaju pieśni, z których kilka poniżej przytaczam.

58. (Mel. N. 6) [1]).

Starościny, czepiąc: (Obertas)

---

[1]) Wedle tej nuty często tańcują oberka.

— Kajześ, córuś moja, była [1]),
Coś trzewicki obrosiła?
— U lnum była matusiu!
U lnum była. [2])
U lnum była, u konopi,
Próbowałam kady lepi;
U lnu lepi, matusiu!
U lnu lepi.
U konopi sami chłopi,
U konopi sami chłopi,
U lnu ślachta, matusiu!
U lnu ślachta.
— Moja córuś, coś to jadła,
Coś mi tak barzo pobladła?
— Karpi ogón, matusiu!
Karpi ogón.
— A dy go tyz inne jadły,
A przecieć tak nie pobladły?
— Surowy był, matusiu!
Surowy był.
— A dyć ja ci garcka dała,
Byś go sobie zgotowała?
— Dziurawy był, matusiu!
Dziurawy był.

---

[1]) Nieco podobna pieśń jest znaną i na pograniczu w Szląsku.

[2]) Po prześpiewaniu każdej strofki, stojący w progu grajek przegrywa.

— Moja córuś, coś to piła,
Coś mi tak barzo utyła?
— W stawie wode, matusiu!
W stawie wode.

— A dy jo tez inse piły,
A przecieć tak nie utyły?
— Mętna była, matusiu!
Mętna była.

Ide ja ta wedle dwora
I wstąpiłam do pokoja.
Jaś tam chory, matusiu!
Jaś tam chory.

— Pocoześ ty wstępowała,
Cyś mu ty tam zdrowie dała?
— Przeciez zdrowsy, matusiu!
Przeciez zdrowsy.

— Poślijciez mi po doktora,
Będzie Kasper, albo Dora.
— Kasper będzie, matusiu!
Kasper będzie.

— A cóz ci to po Kasperze,
Kiedy jeden w polu orze?
— Para będzie, matusiu!
Para będzie.

I skoczyła na przypiecek,
Zawołała: dajciez niecek!
— Chłopiec będzie, matusiu!
Chłopiec będzie.

A matka sie uradowałsy,
Garnek klusków uprazyłsy:
— Bal tu będzie, córusiu!
Bal tu będzie.

Wreszcie, wśród ogólnego śmiechu, tak kończą:

A jak ojciec usłysałsy
I postronek zamocyłsy:
— Bankiet będzie, matusiu!
Bankiet będzie.

59. (Mel. N. 7.)

Potem daje się słyszeć z przyległej izby śpiew druchen.

Pod borem, pod lasem
Stoi koń kowany;
Jedzie ta, jedzie ta } 2 razy.
Jasinek kochany. }
Jedzie on, jedzie on,
Drobne listy pise.
Nadobna dziwcyna } 2 razy.
Dzieciątko kołyse. }
Kołyse, kołyse
I zacyna płakać:
— Abo mi wionek wróć,
Abo mi go zapłać.

— Wionka ci nie wróce
I płacić nie myśle;
Siąde na koniusia,
Pojade ku Wiśle.
— Jedźze Jasiu, jedźze,
Nie będe ci bronić;
Będe wyglądała,
Kaj ci będo dzwonić.
— Dzwonio mu w Warszawie,
Dzwonio mu na Pradze;
Juz mego Jasieńka
Do grobu prowadze.
Chociaz go zabili,
Ja tez tego chciała,
Zeby zodna selma
Pociechy nie miała.

60. [1]).

Starościny:

Kąpała sie Kasia w morzu,
Pasła konie siwe w zbozu.
Jechał Jasinecek z pola,
Zajon konisie do dwora.
Jak sie Kasia dowiedziała,
Za Jasinkiem pobiezała.

---

[1]) Pieśń powyższa, w nieco odmiennej formie, bywa śpiewaną i na pogranicznym Szląsku.

Dawała mu dwa talary,
Jeden duzy, drugi mały.
(lub; Jeden nowy, drugi stary).
— Naze, Kasiu, schowaj sobie,
Przyjade na nocke do ciebie.
(lub: Puść mnie na nocke do siebie).
— Przyńdźze Jasiu przed wiecorkiem,
Będzie kumorka otworkiem.
Powolutku (lub: pocichutku), nie tąpajze,
Podkówkami nie brząkajze,
Bo tam matka lezą w cisy,
Jak kto brząknie, to usłysy.
Jak ci matka usłysała,
Na starego zawołała:
Wstańze, stary, wstań, nieboze,
Bo u Kasie gość w kumorze!
Zanim się stary z łoza stocył,
To Jaś od Kasie oknem wyskocył
I wyskoczył i wykrzyknął,
I Kasińce rącke ścisnął.
— Moja Kasiu, bywaj zdrowa,
Ja kawalir, a tyś wdowa.
— Prędkobym to owdowiałam,
Ino z tobo nocke spałam.
— Choćby ino nocke, choćby godzinecke,
Juz sie, Kasiu, nie cytaj za zodno dziwecke.
Choćby ino godzinecke, choćby pół godziny,
Juz tamók nie stawaj, kady so dziewcyny.
Wysła Kasia przede wroty,

Krzycy, płace swoi cnoty:
— Ma brat starsy tabun koni,
Niech mi wionecka dogoni.
— Choćbym ja siad(ł) na sto koni,
Twoi cnoty nie dogoni.
Choćbym ja siad(ł) i na dwieście,
Twoja cnota pije w mieście.
Choćbym ja siad(ł) i na trzysta,
Twoja cnota juz nie wsyćka (lub: nie cyśta).

Po włożeniu czepca, przy odgłosach muzyki daje się słyszeć śpiew starościn:

61.

Przyjźryjcie sie wsyćcy ludzie,
Jak Marysi (Kasi i t. p.) piękni będzie,
Cy w wionecku, cy w cypecku,
Cy z Jasieniem na łózecku?

A po chwili, obracając się do pana młodego:

62.

O mój ponie młody,
Rus tego kamienia;
Jak ty go nie rusys,
Rusy go druzyna.

63.

O mój ponie młody,
Daj nam gorzkiej wody,
Damy ci dziewcyne
Dla twojej wygody.

Na odgłos tej śpiewki, pan młody wnosi do komory flachę gorzałki, którą starościny piją zdrowie młoduchy, co ma poniekąd stanowić przyjęcie jej do grona kobiecego. Po przepiciu stawiają na kolanach siedzącej młoduchy talerz, na którym leży tylko co zdjęty z głowy wianeczek, następnie zaczyna się *ochwiarunek na cypiec* od tego, że każdego po kolei z drużyny wywołują następującą pieśnią:

64.

Idzie starsy druzba (lub: starosta, matusia,
[swacha i t. p.) po załogu,
Niesie na cypiec, chwała Bogu!
Trzeba dać, nie załować.

65.

Albo: Coś mi mówi, coś mi sepce,
Pani matka (i t. p.) dadzą na cypce.
Trzeba jej dać, nie załować!

Trza jej dać na łyzki, na miski, na garnusek,
Bo jej stłuce bębenusek.
Trzeba jej dać, nie załować!

Po rzuceniu na talerz datku, młoducha bez wyjątku każdego po rękach całuje. *Ochwiarunek* zazwyczaj kawał czasu zajmuje; lecz skoro zmiarkują, że już wszystkich zawezwano, wtedy starosta porywa za rękę młoduchę, a postąpiwszy pod muzykę siedzącą pod piecem, śpiewa!

66.

Zagraj nam, wesoły,
Zagraj krakowiaka,
Boć to najmilejszy
Taniec dla polaka.

Skoro zabrzmi dobrze znana nuta krakowiaka, drużbowie przytupując, podskakują do upatrzonych dziewcząt i dziarsko pobrzękując w podkówki, ostro puszczają się w taniec.
Obtańczywszy do koła, naraz cały sznur taneczników przystaje, a starosta, trzymając jedną ręką młoduchę, drugą wziąwszy się pod boki, trzęsąc się, przytupując i dzwoniąc podkówkami, przybliża się pod kapelę, a poprawiwszy na ucho suto strojnego w pawie pióra kapelusza, śpiewa:

67. (Mel. N. 8.)

Bije orzeł w chmurze,
Lękają sie ptacy;
Tu w chacie hulajo
Chłopcy krakowiacy.

I z głośnem hu! ha, lub danaz, moja dana, rzuca się ochoczo w taniec, a pary taneczników krok w krok przyśpiewując, pokrzykując, to znów tupiąc, pobrzękując, ostro suną za nim.

Oto niektóre z krakowiaków, śpiewanych podczas tańca przez starszego starostę, drużbę i druchny:

(Mel. N. 8).

68. Krakowiaka grajcie,
Boć to bardzo ładny;
Wsyćkie dzieuchy kocham,
A kobity zadny.

69. Płynie Warta płynie,
Nigdy nie zaginie;
Póki Warta płynie,
Polska nie zaginie.

70. Oj chłopcy krakowiacy
Malowane dzieci;
Niejedna dziewcyna
Za wami poleci.

71\. Tyś polak i ja polak,
Obydwa my polacy;
Tyś duzy i ja duzy,
Jesteśwa jednacy.

72\. Siła gwiazd na niebie,
Siła dziur w przetaku;
Tyla wzajemności,
W koździutkiem chłopaku.

73\. Wędruje, wędruje
Gwiazdecka po niebie;
I ja tez powędruje
Dziewcyno od ciebie.

74\. Ciesyłem sie Bogiem
I dziewcyno tobo,
Jako cyranecka
Jeziorowo wodo.

75\. O zagrajze mi zagraj,
Zagraj krakowiaka,
Bo mi nogi skacą
I serce mi skaka.

76\. O wzieni wionek, wzieni,
Da juz sie nie zieleni;
Juz mego Jasinecka,
Na wojenke wzieni.

77\. Wysoki ganecek,
Jesce go murujo;

Dobrego mam Jasia,
Jeno mi go psujo.

78. Jescem ja maluśki,
Jescem ja nieurós(ł),
A juz sabelecke
Jak piórkobym uniós(ł).

79. Byłem ja ci wolny,
Kiej ptasicek polny;
Siadłem na konika,
Jechałem na wojny.

80. Nic mnie tak nie ciesy,
Jak ta wojenecka;
Siwy konik podemną,
W rącce sabelecka.

81. Zagrajze mi, zagraj
Na frasunek nazad,
Niech ja sie powróce
Do dziewcyny nazad.

82. Z tamty strony rzeki
Jedzie mój Jasinek;
Cyrwona capecka
Konik wiatronogi.

83. Jedzie Jaś z wojenki,
W rącce sable trzyma;
Takiego chłopaka,
W cały Polsce nima.

84. Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
Juz tu jest na moście;
Wiezie koralicki
I wstązek dwanaście.

85. Pali mi sie, pali
Stązka u korali,
Nie od ciebie, Jasiu,
Jeno od fornali.

86. Pali mi sie, pali,
Stązka u korali;
Kocham mego Jasia,
Bo i on mnie chwali.

87. Oj kochałabym cie,
Ale ci sie wstydze,
Bo ja w twoich ockach
Scyrności nie widze.

88. Kaj sie nam podziała
Wesoła druzyna;
Jedna śpi za piecem,
Druga u komina.

89. A umiem ja śpiwecek,
Dwanaście torbecek;
Da jak sie upiłem,
To wsyćko zgubiłem.

90. Grajcie krakowiaka,
Da grajcie młoduse;

A ja buty zedre,
Podkówki pokruse.

Wreszcie, wśród tańca, daje się słyszeć śpiew staraściny:

91.

O la Boga, co takiego,
Co nie widać kupca mego?
Cy go woda przymuliła,
Cy go insa odmówiła?

Wkrótce potem, wśród niewypowiedzianej wrzawy, wjeżdża na *kolcach*, ciągniętych przez kilku parobczaków, starszy drużba, który, w przyprawionych z konopi wąsach i brodzie, trzymając w zębach fajkę, a w ręku worek pełen skorup, udaje żyda, przybywającego za kupnem.

Starościna: 92.

Na ustęp, na ustęp,
Wy kupcy świniarze;
Niech se potańcujo
Dobrzy gospodarze.

Gdy grajek najfałszywszem pociągnięciem smyka daje znać, że i dla niego nadeszła chwila spoczynku, wtedy kupiec, pobrzękując skorupami, podchodzi ku starościnie i zapytuje się w słowach, akcentowanych żydowskim żargonem, czy niema czego do nabycia. Na to od-

powiada starościna, że mogłaby odstąpić młodą jałowicę. Na żądanie kupca, przeprowadzają dokoła młoduchę, lecz ta udaje kulawą; naturalnie, że żyd, spostrzegłszy taką wadę, naznacza cenę bardzo nizką; wtedy starościna:

93.

Cy sprzedam, cy nie sprzedam,
To ci, kupce, darmo nie dam;
Im przyjdzie ciepła wiosna,
To mi będzie w góre rosła.

A kupca wśród krzyków, wymyślań i szamotania wypychają za drzwi. Powtarza się to do trzeciego razu; dopiero za czwartym młoducha już wcale dobrze zaczyna stąpać,a wtedy, dobijając targu, uderzają się na znak zgody parę razy w ręce i piją litkup. Po przepiciu, starszy drużba bierze za rękę młoduchę i oddaje ją panu młodemu, który, tupnąwszy ostro, puszcza się w taniec.

Starościny podczas tańca:

94.

Leciały gąsecki
Bez las, bez pilecki.
Zbiraj, Maryś, piórka,
Choćby po jednemu;
Będo podusecki,
Dzieciątku małemu.

— Nie będe zbirała,
Bo mi matka dała
Ćtyry podusecki,
Piąto obiecała.
Pięć podusecek,
A sósto pierzynke,
Ćtyry ocielonki [1]),
A dziesiąto skrzynke.

Tańcząc *przepióreczkę*:

95.

Uciekła mi przepiórecka w proso,
A ja za nio nieboracek boso.
Trzebaby sie poni matki spytać:
Cy to wolno przepiórecki schytać?
— A schytajze, moja córko, schytaj,
Ino jej się rąckami nie chytaj.
— A jakze ją, poni matko, schytać,
Kiedy jej sie rąckami nie chytać?

Przetańczywszy przepióreczkę, drużyna weselna rozchodzi się do domów, przy śpiewie:

96.

Pójdźmy do domecku,
Bo juz cas na naju (nas),

---

[1]) Ocielonka, krowa.

Bo juz przepiórecki
Posły spać do gaju.
Chodźmy do domecku,
Bo juz cas, bo juz cas,
Bo juz przepiórecki
Posły se na wywcas.

97.

Druchny: Kukułecka kuka,
Łubek trawke sadzi;
Która dzieucha ładna,
Jaś jo odprowadzi.
— Odprowadziłbym cie,
Ale wilcy wyjo;
Moja poni matko,
Przenocujcie mi jo.

---

6. Przenosiny. Wywodziny.

Już to bardzo rzadko, żeby się wesele skończyć miało po dwóch lub trzech dniach trwania zabawy; zazwyczaj przeciąga się ono do tygodnia, z tą tylko różnicą, że w następne dnie zabawa przenoszoną zostaje z domu weselnego do karczmy, gdzie co wieczór, po ukończeniu zajęć codziennych, wszyscy się schodzą, ażeby ochoczo ponowić hulankę, któ-

ra do północy, a częstokroć i do świtu przeciąganą bywa. Przerwę jednak stanowi piątek, w którym to dniu nie odbijają się o ucho ani wrzaskliwe śpiewy i pokrzyki, ani też donośnej muzyki odgłosy.

Tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, *przenosiny* odbywają się najczęściej późnym wieczorem (niekiedy o północy) w dniu sobotnim, jako najszczęśliwszym z całego tygodnia. Gdy nad wieczorem pan młody zajeżdża w kilka furmanek po rzeczy swej żony, natenczas do chaty weselnej schodzą się po większej części ci sami goście, którzy się znajdowali podczas wesela. Pan młody przywozi ze sobą skrzypca i baryłkę gorzałki, którą hojnie obecnych częstuje. Tymczasem grajek rzępoli, a chłopcy z głośnem hu! ha! porywają dziewczęta w taniec.

Gdy się przybliża chwila odjazdu, natenczas starościny i druchny śpiewają:

98. (Mel. N. 9) [1]).

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje,

---

[1]) **Podobnej pieśni używają szlązacy na pograniczu Królestwa.**

I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie, } 2 razy.
Kochanie moje.

Po prześpiewaniu każdej strofki, grajek przegrywa.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce matce nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, poni matko,
Chowałaś ci mnie gładko,
Juz mnie tu nie będzies.
Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.
Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce ojcu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, ponie ojce,
Płakałach ci nieraz na cie,
Juz mnie tu nie będzies.
Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.
Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce siostrze nie dziękowała.

Bóg wam zapłać, moje siostry,
Co my sobie w kupie rosły,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce bratu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, ponie bracie,
Za opiekę w ojców chacie,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom sadeńkowi nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, sadecku,
Com chadzała w barwinecku,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce piecom nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, bioły piecu,
Bieliłach cie kozdy wiecór,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce oknom nie dziękowała.
Bóg wam zapłać, moje okna,
Nie razech za wami zmokła,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I cięzki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce ławom nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, moja ława,
Nie razech na tobie spała,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I cięzki zal nie pomoze,

Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce ogniu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, ogniu drogi,
Ogrzałeś mi nieraz nogi,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje.
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce dziezy nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, dziezo miła,
Nieraześ mnie nakarmiła,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo już konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce progom nie dziękowała.
Bóg wam zapłać, moje progi,
Chodziły tu moje nogi,
Juz mnie tu nie będzies.

Skoro pościel, skrzynki i inne sprzęty wyniesionemi zostaną, następuje rozdzierająca scena pożegnania: młoducha, upadłszy *ojcom* do nóg, łkając i zanosząc się od płaczu, dziękuje im za „wsyćko dobro,“ jakiego od nich doznała; wtedy ojciec, zrobiwszy nad jej głową znak krzyża, w tych słowach daje błogosławieństwo:

„Niech ci Bóg błogosławi, moja córko, żeby ludzie kochali was obojga, a dzieci sanowali.“

Poczem wszyscy siadają na wózki, przy śpiewie:

99.

Siadajze, siadaj, Marysiu (Kasiu i t. p.) na wóz,
Warkocki se załóz,
Zabiraj skrzynki, pierzynki
Do Jasinkowej (Stachowej) rodzinki.
hu! ha!

Przez drogę grajek, odprowadzającej młodą parę drużynie, przygrywa marsza. W progu chaty ojcowie pana młodego przyjmują nowożeńców chlebem i solą.

Dzień następny tj. niedziela, przeznaczony

bywa na *Wywodziny* (wywód) [1]. Rano, przed wyjazdem do kościoła, kobiety, usadowiwszy młoduchę na ławie, pozbawiają ostatniej oznaki dziewictwa—warkoczy. Obcięte warkocze dają młodusze do przechowania, poczem wszyscy udają się do parafji, a po wywodzie, tak rodzice nowożeńców, jako sąsiedzi i krewniacy, zachodzą do karczmy, gdzie, przy pogadance zastawiając za wspólnie złożone grosiwo miód, piwo i gorzałkę, odprawiają w taki sposób *poprawiny*.

III. POGRZEB.

Zgon i zwyczaje towarzyszące jemu. Gdy się przybliża zgon człowieka, domownicy wynoszą naprzód izby wodę święconą, zioła, kredę *trzechkrólewską* i t. p. rzeczy poświęcone, a to z tej przyczyny, że są przekonani, iż gdyby je śmierć człowieka zaskoczyła, toby natychmiast utraciły swoją moc zbawienną. Wynoszą także z izby naczynia z wodą a to dla tego, żeby się duch zmarłego w niej nie kąpał, a niekiedy i wszyst-

---

[1]) W niektórych parafjach wywodziny odbywają się przed opuszczeniem chaty rodzicielskiej.

kie sprzęty, pozostawiając tylko obrazy świętych wzdłuż całej ściany wiszące. W wypadku długiego konania, umierającego kładą na *kłoci*, którą rozściełają na ziemi, a potem wynoszą za wieś, gdzie do szczętu wypalają.

Zaraz po śmierci nieboszczyka, żona jego, a po zgonie nieboszczki, najbliższa z krewniaczek, wybiega przed chatę, a zakrywszy twarz zapaską, trzymaną w obu rękach, poczyna rzewnie płakać.

Płacz ten poczyna się coraz wzmagać, tak że nareszcie przechodzi w głośne łkanie. Po tem wszystkiem kobieta puszcza się wzdłuż drogi, w pośrodku wieś przerzynającej, a zawodząc tj. od czasu do czasu przeplatając płaczem, wymienia w krótkich słowach swój żal głęboki po stracie ukochanej osoby i jej pewne zalety. Urywane te wspominki, które mi się udało uchwycić, przywodzę w całości:

O rety, rety Matko Boska Cestochoska.
Hu! hu, hu.
O wsechmocny Jezusie najsłodsy.
Hu! hu, hu.
O ja niescęśliwa sirotecka bidna.
Hu! hu, hu.
O mój Boze! kaj poleciałeś ptaku mój miły.
Hu! hu, hu.

O mój Boze! co ja tera pocne, do kogo sie
[przytule.
Hu! hu, hu.
O mój gospodarzu drogi, kochany.
Hu! hu, hu.
O cegoześ ty mnie niescęśliwo sirote opuścił.
Hu! hu, hu.
O mój gospodarzu, mój ty jedyny, o juz cie
[więcy nie ujźre.
Hu! hu, hu.
O co ja bidna pocne z tymi sirotami, kto na
[nich pracował będzie.
Hu! hu, hu.
O mój ty sokole najmilejsy, o nie wrócis ty,
[juz nie wrócis.
Hu! hu, hu.

Żal ten głęboki, wypowiadany monotonno-smętnym głosem, czyni na słuchaczu bardzo smutne wrażenie. W zwyczaju tym przebija się piętno pogańskiej przeszłości; jest to jeden z tych licznych zabytków, których niezmierna ilość w odmęcie przeszłości na zawsze już pogrzebaną została.

Wywołane głośnym płaczem sąsiadki i krewniaczki wybiegają przed progi chałup, zkąd prosto podążają do zwłok zmarłego. Tutaj wsparłszy na rękach zwieszone głowy, wszczynają ogólny płacz, niemal ryk, przerywany

kiedy niekiedy łkaniem; kończy się on gorącą modlitwą, odmawianą półgłosem, za duszę zmarłego, który leży na słomie, przykryty od stóp do głów długiem prześcieradłem.

Ubiór. Posługę koło zwłok zmarłego odbywają zwykle jedne i te same kobiety, najczęściej wróżki, które, przy ubieraniu zmarłego, śpiewają pieśni nabożne, a za tę ostatnią obsługę dostają się im: stare ubranie, takież obuwie oraz szmaty (bielizna) po nieboszczyku.

Śmiertelnice zeszywają z płótna lnianego; prastary jednak zwyczaj zabrania uszycie ich powierzać domownikom, a to z tego powodu, że każda łza, uroniona podczas szycia na robotę, niechybnie ciążyłaby kamieniem na duszy zmarłego. Mówiono mi, iż przed laty na ubiór zwykły wdziewano śmiertelnicę, długą aż po kostki; dziś zaniechano tego, odziewając nieboszczyka w szaty świąteczne, a śmiertelnicę, długą aż po kostki, wdziewają na ciało jak zwykłą koszulę, na nogi zaś wciągają długie sakwy płócienne, podobne do pończoch, a pod pachę wsadzają magierę lub zwykłą czapę barankową. Kobiety oblekają w białą kieckę, gorset kraciasty, a na głowę zawiązują białą chustkę, zdobną w hafty.

Pogrzeb. Nieboszczyka już zupełnie ubranego kładą do trumny; duch jego, według mniemania ludowego, dotąd znajduje się przy ciele, dopokąd go na mogiłkach nie pogrzebią. Pogrzeb następuje trzeciego dnia po zgonie, a tymczasem ciało stoi w chacie, obstawione gorejącemi świecami. Po miasteczkach z domów takich mieszkańcy ze wszystkiemi statkami wynoszą się do najbliższych sąsiadów; po wsiach zaś widzimy przeciwny zwyczaj, gdyż domownicy sypiają pod jednym dachem, a tylko strawę gotują za domem. Na pogrzeb lud tutejszy nie żałuje pieniędzy, aby tylko ile możności jaknajokazalej oddać zmarłemu ostatnią posługę. W dzień pogrzebu schodzą się wszyscy znajomi i krewni do chaty nieboszczyka, zkąd przy głośnym płaczu wynosząc trumnę, uderzają nią, na znak pożegnania, po trzykroć w próg izby i sionki. Wyniósłszy z domu, trumnę stawiają na ziemi przed progiem; natenczas wychodzi na środek starosta [1]), a zdjąwszy kapelusz, w czém go wszyscy zgromadzeni naśladują, miewa przemowę.

Oto są niektóre z oracji pogrzebowych:

---

[1]) Zazwyczaj ten sam, któregośmy widzieli na weselu.

20. Od Żarek.

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Witam was wsyćkich zgromadzonych, którzyście sie tu ześli na wyprowadzenie tego zmarłego N. N. na to miejsce i do tego domu, na ten acht smutny, oglądać ostatni raz zwłoki zmarłego N. N. brata nasego (lub: siostry nasy). Dziękuje wam jego imieniem, ja, mizerny człek, za to chwalebne zgromadzenie.

„Przy tem ostatnim wyprowadzeniu brata nasego N. N., powiem wam, jak macie prowadzić zycie spokojne, aby zasłuzyć na zbawienie. Kochaj Pona Boga twego ze wsyćkiego serca, a bliźniego swego jako siebie samego. Jako miaro wy namierzacie, tako miaro wam odmierzać będo. Jezeli wy darujecie krzywde bliźniemu i wam będzie darowano. Kozdy człek powinien bacyć na te słowa, które mówi codziennie w pacierzu: odpuść nam nase winy, jako i my odpuscamy winowajcom. Oto, człowiece, popełnias kłamstwo przeciwko tym słowom, bo sie oświadcas przed Bogiem, a w sercu twoim mas pełno zemsty przeciwko bliźniemu, uzywas sposobów, zebyś sie jaknajwięcy zemścił nad bliźnim twoim, który cie często mimo swej woli obraził. Jezeli sie tu, pomiędzy wami zgromadzonemi, która oso-

ba od brata nasego N. N. pokrzywdzona znajduje, prose jo w imieniu tego zmarłego, niech bacy na te słowa i daruje onemu przewinienie. Nie zabac człeku o tem, ze i na ciebie przyńdzie ten termin straśliwy, bój sie Boga tego, który cie stworzył, bo cie Ten sądzić będzie, nie bądź serca skalistego, ale bądź łaskawy na bliźniego twego. Dziękuje wam zgromadzonym, zeście sie nie lękali cudzej śmierci oglądać, zwłoki tego zmarłego N. N. i ze z miłości ku niemu, po odprawieniu modlitw nasych za duse jego, wyprowadzicie to ciało martwe z tego docysnego zywota i kłopotów do święty ziemi. Spojźryjcie ino na to ciało w trumnie, w co sie tera obróciło; niechaj nas ztąd uderzy echo sądu ostatecznego i nakłoni do pokuty. Oto obejźrawsy sprawy zycia nasego, jako owa niewinności sukienka na chrzcie świętym przyjęta, a ta juz za młodych lat sie zespeciła. Podobno mało juz casu do pokuty; oto tyla lat, tyla miesięcy, tyla tygodni, tyla dni i tyla godzin juześwa przepędzili, a za kozdy cas na sądzie ostatecnym rachunek oddać musimy. Ach mój Boze! jak wiadome so wsyćkie sprawy nase Tobie, bo nie wiemy wiele nam jesce casu pozwolis do pokuty. Dzień za dniem upływa, jako lot ptaka w powietrzu, jako strzała, z łuku wypuscona i jako cołno po wodzie pły-

nące. Otoz najmilsi zgromadzeni gospodarze, somsiedzi i somsiadki, bracia, siostry i przyjaciele, niech was nie zastanawia i nie trwozy śmierć tego zmarłego, ale niech nam będzie do poprawy zycia dalsego przykładem. Nas zmarły brat nie wiedział, ze ma umrzyć, ale rozłącył sie juz z tym światem, a dusa z ciałem dej Boze aby sie złącyła w scęśliwej wiecności. Przezył ten świezo zmarły N. N. na tym świecie lat N. N. i gospodarzył ućciwie na tym miejscu, na roli i zagrodzie, z kobito i dziećmi swemi. Pracował o ile mu na to sił starcyło, odbywał stanu swego obowiązki: sprawował ogrody, sady i grunta, sporządzał i stawiał pobudynki, lec tera wsyćkiego zaniechał i nic z sobo nie bierze, jeno dobre ucynki. Za nic mu tera owo pilne staranie około dostatków, bo nic z tego nie zyskuje, jeno śmiertelnice i z kilku desek zbito trumne.

„Nakoniec zegna sie z tobo zono (męzu), dziękuje ci za wierne w zyciu usługi, a prosi na miłość małzeńsko, przed ołtarzem poprzysięzono, jezeli cie w zyciu obraził, daruj mu dla miłości Boskiej i małzyńskiej. Pamiętaj co w mozności o dusy jego, a on tam (to mówiąc podnosi do góry palec) przycyni sie, aby Pon Bóg z pozostałymi dzietkami da-

wał ci zdrowie, fortune i wsyćkie pomyślności.

„Synowie i córki, ostatni raz pójdźcie do ojca (matki) wasego (ej), przeproście go (jo) za wase występki i proście o błogosławieństwo ojcoskie, zebyście nie ściągneli na sie w zyciu wasym kary Boski, zebyście byli pamiętni o dusy ojca (matki) wasego (ej).

„Naostatek ciebie, kochana celadko i was, gospodarze, komornicy i wsyćkich zgromadzonych prosi przezemnie grześnego cłeka. Mój Boze! juz siły jego ustały, ocy zawarte, słuch obumarły, ręce i nogi skołcały, nie moze wam zadne powitanie dać, ani zadny łaski udzielić, jeno przezemnie, grześnego cłeka, pokornie was prosi, jezeli przeciwko którymu z was zawinił, abyście mu dla pięciu ran Chrystusa przebacyli, jako i on wam wsyćkie urazy daruje. Mówcie tedy razem ze mno: wiecny odpocynek rac mu dać Ponie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Oraz przeprasam wsyćkich dalekich i blizkich somsiadów i somsiadki, braci, siostry, kumotrów i kumoski, swagrów, stryków i krzestnych, ten zmarły brat nas N. N. zegna sie i z wami wsyćkimi. Amen. Prose zmówić 3 „Ojce nas" i 3 „Zdrowaś Maryja" za duse ś. p. N. N., którego, wnet odprowadzimy na miejsce wiecnego spocynku."

21. (Od Lełowa) [1].

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Zegnamy sie znakiem krzyza świętego, zebyśwa nie widzieli, gdy umirać mamy, carta przekletego, zebyśwa widzieli świetom Anne, co porodziła Najświetsom Ponne, Najświetsa Ponna Syna Bozego, na krzyzu rozpietego.

„O reko Boska Ojcoska Zbawiciela nasego, jezeli tu którego z was widze trupa na poły obumarłego, dotkni ze sie go i z bramy śmierci wyrwi wiekuisty. Przybodź ze nam na pomoc, Ponie Jezu Chryste, i ty Najświetsa Maryjo i wsyćcy świeci Patronowie nasy ziemi, dozwólcie mi wyrycytować to co mi przy dzisiejszej smutnej okazyi wyrycytować wypada.

---

[1]) Okolice Lelowa w zakres naszej pracy nie wchodzą oracja jednak, którą powyżej przytaczam, dla swej charakterystyki stanowi w dziełku niniejszem wyjątek. Lud bowiem, począwszy od rozległej wsi Bliżyce, tak mową (rzadko kiedy wymawiają głoski nosowe ę i ą) jak postawą zewnętrzną i poniekąd strojem od razu się wyróżnia od włościan z opisywanych przezemnie okolic. Miałem sposobność zauważyć, że chłopek tutejszy z tym „dziwnym narodem" związków małżeńskich nie zawiera, jak również o wzajemnem drużbowaniu i kmoterstwie nie zdarzyło mi się słyszeć. Jest nawet między niemi pewien antagonizm, który wychodzi na jaw przy pierwszej lepszej sposobności. Dziewczęta nawet tutejsze, gdy się zejdą z *modrulami*

„Kochani i najmilsi somsiedzi i przyjaciele! Oto sie juz przybliżyła ta ostatnia chwila, w którom sie juz od nas ś. p. N. N. zmarły, na wiecność wybira. Ać to i nie dziw, bo śmierć od stworzenia świata ludzi dusiła i tera dusić bedzie do skońcenia rodzaju ludzkiego. Oj! ta śmierć strasna, zabijajoca, nie respektujoca, śmierć na honory ślacheckie nie dba, nie zna prawa zadnygo, bierze ślachcica, bierze i cłeka bidnego, któz i sie wymówi? król złotem sie i nie opłaci, od ksiozyncia śrybła nie przyjmuje, od ponów magnatów i ślachty pieniodzy w nicem nie rachuje, a od ubogiego chłopa prośba nie skutkuje. Śmierć nachodzi króleskie i ksiozynce zamki; jak ma nadchodzić, we drzwi nie kołace, śmierć w bramach króleskich wrota zelazne wyłemuje, do potyntatów śmiele przystepuje. Któz sie śmier-

---

(tak je nazywają od modrych zapasek i kiecek) nie szczędzą gardła na wyśpiewanie szydnej piosneczki, jak np.:

1. Leco gąski, leco,
Wyciągajo syje;
Te blizyckie dzieuchy
Brzydźkie kieby źmije.

lub: 2. Ćtyry ceskich i pieć ceskich,
To jest razem dziewieć ceskich;
Dziewieć ceskich nie kostuje,
Bo sie ciegiem w jezyk kłuje.

ci wymówi? Nikt i sie nie wymówi, nikt i sie nie wyłze, bo choćbyś, człeku, zył na tym świecie i sto lat, na ten przykład choćbyś zył tysioc lat, jednak umrzes, a nie bedzies dziedzicem tej ziemi.

„*Morsum finus onum*, roku Pańskiego n. n zawołał Bóg; *Domines! ogłodzere de mi mi mej alwerteremis* na tego co umar(ł) i wiecy umirać nie bedzie. Święty pamieci N. N. juz ostatni raz sie z nami wsyćkiemi zegna, słowa przemówić nie moze, jeno prosi, aby przez usta moje te słowa były do was przemówione: Oto jezeli macie do niego jako pretensyjo, prose was na miłość Boga, na sidem boleści Najświetsy Ponny Maryi, odpuście jemu to, bo jezeli kto z was je(st) tak syrca skalistego, zatwardziałego i zawzietego, ze usty wymówi, odpusce k'woli innym, a w syrcu złość tkwi i mówi w duchu, nie odpusce (j)aze mi na ślipia piasku nie nasypio, to źle robi, boć przecie Pon Jezus, kady meki ponosił, nie wołał zemsty na swych krzyzowników, ino prosił Ojca swygo, zeby głupim niedowiarkom przebacył.

„O najmilsi bracia i siostry! oto kazdy z nas wi, ze umrze i wsyćkie rzecy, zagrode swojo, fortuny, fantazyjo, honory ojca, matke, dzieci, krewniaków, przyjaciół i dobrych somsiadów i w cem sie jeno najlepi lubuje,

pozostawi na ty ziemi. Zycie utracis bracie, z ciałem sie rozdzielis i z to ziemio kochano pozegnas sie na wieki, *sumpt dominus*, *sumpt ejus* i nie powrócis jak świat światem. Pójdzies do światła światłości słonecznych, do grobu ciemnego, gdzie tam ś. p. N. N. teraj idzie, a nie leka sie on ziemi, ze jego ciało i kości strawi, jeno sie leka Stwórcy nieba i ziemi, boć i my się bracia i siostry lekamy. Zegna sie z tobo ś. p. N. N. świecie mizerny, co przez lat tyla tobie słuzył, a Boga obrazał. Zegna sie z tobo, wy słonecko, misioc i gwiazdy, ach! juz juz jemu wiecy świecić nie bedziecie. Zegna sie juz z wami ś. p. N. N. wy lasy, wody, góry i skały, boć juz was widzieć nie bedzie; zegna was pola, sady i drogi, bo juz po was chodzić nie bedzie. Takze sie juz zegna, kochana zono (męzu), kochana matko, kochany ojce, kochane dzietecki, kochani bracia i siostry. Zegna was ś. p. N. N. kochani przyjaciele blizcy i dalicy, kochani somsiedzi i somsiadki i mówi: Ostajcie mi tu wsyćcy z Bogiem, bo sie juz ta więcy nie zobacewa, jaze tam (tu podnosi palec do góry) jak świety Michał w trobe głosu ogromnego zatrobi. A jezeli dusa ś. p. N. N. dostanie sie na jakie meki cyścowe, wołać tak bedzie: *Mizerire mi ni mej, mizerire domos re mi mi mej ores dyj micy salwem wostem puzes dé*

micy mej mirere. Cyli mówioc po nasymu Zmiłujcie sie nademno aby wy przyjaciele moi, synowie i córki moje, dawajcie jałmuzny, zakupujcie msy świete w dzień poświecony, cyli na ten przykład w niedziele, a jezeli tak cynić bedziecie, to i wase dzietecki za was tez tak cynić bedo, a po skończonym zyciu dostaniecie się do chwały nieśmiertelny, cego wam i sobie zyce. Amen. Za duse ś. p. N. N. odmówić was prose 3 „Ojce nas,“ 3 „Zdrowaś Maryja“ i wiecny odpocynek.“

Po skonczonej mowie trumnę stawiają na wóz, lub, jeżeli blizko do parafji, to założywszy na ręczniki, postępują zwolna przy śpiewie różnych pieśni nabożnych, jakoto: „Dusza w cyscu upalona,“ O św. Rozalji, O św. Barbarze, O św. Onufrym i t. p. Pod każdą figurą i kaplicą, napotkaną przy drodze, cały orszak zatrzymuje się aby odmówić głośno za duszę zmarłego zwykły pacierz i wieczny odpoczynek.

Po niektórych parafjach jest zwyczaj, że starosta pod każdą figurą miewa krótką orację, w której wyszczególnia zalety nieboszczyka, a w końcu prosi na intencję jego odmówić modlitwę za zmarłych. W Kamienicy Polskiej i w Koziegłowach orszak pogrzebowy postępuje poprzedzany kapelą, która po

prześpiewaniu każdej strofki na tę samą nutę przegrywa.

Przy spuszczaniu trumny do dołu bywają śpiewane pieśni: „Witaj królowo nieba", „Pieśń nad grobem" od słów:

„Już idę do grobu smutnego, ciemnego,
Gdzie będę spoczywać aż do dnia sądnego,
Gdzie możni królowie swe kości składają,
Książęta, panowie w proch się obracają."

Po oddaniu zmarłemu ostatniej posługi chrześcjańskiej, drużyna pogrzebowa zgromadza się w chacie wdowy, wdowca, lub krewnych po zmarłym, gdzie już zastaje *ubogi obiad* (stypę), złożony zwykle, jeżeli to ma miejsce w *poradnim*[1]) domu, z rosołu, mięsa warzonego, dwóch kasz, zazwyczaj jęczmiennej i tatarczanej, oraz z nieodstępnej gorzałki. Po spożyciu obiadu, przy którym jak mogą tak pocieszają krewnych po nieboszczyku, niekiedy aż do północy śpiewają pieśni o duszach zmarłych, św. Rozalji i w. i.

IV. ZWYCZAJE DOROCZNE.

1. Gody.

Żadna z dorocznych uroczystości nie obfituje w taką ilość pamiątek religijnych a za-

---

[1]) Zamożniejszym.

razem wszelkiego rodzaju przesądów, jak wigilja Bożego narodzenia z Nowym rokiem i Trzema królami. Przeciąg ten czasu poświęcany bywa nabożeństwu, zabawom i różnym zabobonom, które noszą na sobie cechy bałwochwalczej przeszłości, zakrytej dla naszego oka zasłoną zamierzchłych wieków.

Lud w stronach tutejszych święta Bożego narodzenia zowie *Godami*, a przeciąg czasu trzytygodniowy, który te święta poprzedza, (adwent) *czasem przedgodowym*.

Im krótszy przedział czasu poprzedza zbliżające się Gody, tem większy z dniem każdym panuje ruch we wsi. Więc jedni jadą na jarmark do miasteczka kupować strucle i rzeczy niezbędne do przypraw świątecznych służące, inni tymczasem wypiekają chleb, obmiatają, czyszczą i bielą izby, oblepiają piece, kominy i t. p. porządki czynią.

W dzień wigilijny, prócz zwykłych przygotowań do postnej wieczerzy, czynione bywają różne psoty, figle i niewyczerpane wróżby wszelkiego rodzaju. Oto z blaskiem jutrzenki, gdy jeszcze na niebie mrugają blade gwiazdeczki, tajemniczo w ziemię patrząc, a we wsi cicho i głucho, wtedy chłopcy wiejscy, korzystając z odpowiedniej pory, przystępują ze wszelką ostrożnością, aby uśpio-

nych mieszkańców nie obudzić, do t. z. *rabunku*.

Rabunek ów polega na tem, żeby z podwórka każdego domostwa pochwycone pierwsze lepsze narzędzie schować do rowu, wciągnąć po drabinie na strzechę, lub też wszystkie te przedmioty pozwlekać na jedno miejsce, które zazwyczaj w pośrodku wsi wybierane bywa.

Oprócz tego, parobczaki, gdy im jeszcze na to czas pozwala, zakładają jałówcem lub zabielają wapnem okna we wszystkich chatach, a to w tem celu, aby domownicy, nie rażeni wciskającem się światłem, jak najdłużej używali wywczasu. Również o tej porze, po niektórych siołach, na drzwiach domostw, w których się znajdują dziewczęta na wydaniu, rysują kredą lub węglem najrozmaitsze figury, wyobrażające ludzi, psów, koni i t. p. rzeczy. Gdy już wszystko z jak największą oględnością uczynionem zostanie, każdy z tych psotników udaje się na spoczynek, bynajmniej nie troszcząc się o to, że przebudzeni łamią sobie głowy nad wyszukiwaniem powywlekanych bron, sani, wozów, pługów, radeł, drabin i t. p. gospodarczych porządków. Posądzani o te figle, główni sprawcy, jakby tylko Bogu ducha winni byli, udają wielce zadziwionych a wszystko co zaszło, składają

na jakieś *złe*, które po nocy latając, *nadespeciło* poczciwym ludziskom.

Lud miejscowy uważa dzień wigilijny za przepowiednię na cały rok przyszły, to też chłop, dbając, żeby go pieniądze przez cały ten czas nie opuszały, w dniu tem zazwyczaj i grosza na nic nie wydaje. Prócz tego gospodynie, same się krzątając koło potraw do wieczerzy przyszykowywanych, naganiają domowników od samego rana do pracy, ażeby, jak mówią, „po Bogu a w pracy cały rok przeszedł.” Więc zaraz po śniadaniu, spożywszy żur na grzybach z ziemniakami, gospodarz przygotowywa inwentarzowi sieczkę na święta, inni, nic już nie jedząc do samej wieczerzy, to drzewo rąbią, to koło porządków domowych dzień cały spędzają. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebie, stół, posypany sianem, przykrywany bywa białym obrusem, a izba wysłana słomą, w każdym zaś kącie stawiają naprzemian po snopku owsa i żyta. Skoro już wszystko wedle starego zwyczaju przygotowane zostanie, wtedy gospodarz, żegnając się, bierze z nad siestrzanu opłatek i łamiąc się naprzód z gospodynią, a potem z dziećmi i czeladzią, w te słowa odzywa się do każdego z osobna: „łam mnie, a służ mnie.“ Słowa te, pełne patrjarchalnej prostoty, wymawiane z powagą, przez

wszystkich przyjmowane bywają objęciem nóg i nizkim pokłonem do ziemi.

Po tem wszystkiem, przysunąwszy ławy, zasiadają do wieczerzy, bacząc jednak na to, żeby liczba biesiadników była parzystą, gdyż w przeciwnym razie, jak powszechnie mniemają, jeden z uczestników nie doczekałby przyszłych godów. Co się zaś straw tyczy, tych liczba bywa zwykle nieparzystą, u biedniejszych z trzech, a u zamożniejszych z siedmiu się potraw składa. Potrawy te są: kasza jęczmienna z *siemianką* (mlekiem wyciskanem z siemienia konopnego), dalej kolejno następują: kasza z grzybami i *płatki* czyli kluski tatarczane z makiem.

Po skończonej wieczerzy, dziewoje, wygoniwszy z izby, przy pomocy mioteł, ciekawych parobków, przystępują do najrozmaitszych wróżb, w celu dowiedzenia się, czy wyjdą za mąż w nadchodzące zapusty; o wróżbach tych będziemy mówić w osobnym rozdziale.

Po wieczerzy wigilijnej, również jak i w następne wieczory, bywają śpiewane kolędy, które, poruszając serca wieśniacze bardziej niż najszczytniejsze modlitwy, zarazem umilają im rzadkie te chwile szczęścia wzniosłą i pełną serdecznego ciepła melodją.

Przepędzając cały ten czas na nabożeń-

stwie i zabawie, w drugie święto, po poświęceniu grochu i owsa, których po trochu do kościoła w chusteczkach przynoszą, zaraz po odczytaniu ewangelji, rzucają na kapłana ziarnkami owsa, przypominając tem ukamienowanie pierwszego męczennika wiary, św. Szczepana; resztę zaś ziarna przechowują do wiosny, dosypując je przy siewie do zboża, ażeby się ono obrodziło i pomyślny plon wydało.

Tego jeszcze samego dnia, lub następnego, gospodarz wyprząta izbę z nasłanej słomy i siana, które, zadając w jednej części dobytkowi w tym celu, aby do następnego roku przechował się zdrowo i szczęśliwie, z reszty wykręca powrósła, obwiązując niemi wszystkie drzewa owocowe w sadzie, przy drodze, lub w polu, który to sposób ma je ochraniać od mrozów i trapiących owadów, a zarazem ma się przyczyniać ku obfitemu obrodzeniu owocem.

Po Bożem narodzeniu poczynają się wszelkiego rodzaju kolędowania. Więc naprzód, począwszy od samych świąt, pastuszkowie ze wsi chodzą od chaty do chaty, śpiewając pieśni kolędowe, a opatrzeni drobnym datkiem, idą dalej, dopóki kolejno nie obejdą wszystkich gospodarzy.

Następnie, począwszy od Nowego Roku,

proboszcz miejscowy [1]), wyrusza po kolędzie, objeżdżając, wraz z organistą, wszystkie wioski, obsypywany po drodze pełnemi miarami owsa, oraz jajkami i orzechami, których i organista niemało przy tej sposobności uzbiera za kreślenie na drzwiach domostw trzech symbolicznych liter: G. M. B., połączonych ze sobą krzyżami. Kreda, poświęcana w dzień Trzech Króli, ma w medycynie ludu tutejszego wielkie znaczenie, o czem we właściwem miejscu obszerniej mówić będę [2]).

Również o tym czasie po małych miasteczkach wieczorami żaki obchodzą wszystkie domostwa z gwiazdką, która urządzona w rodzaju transparentu, świeci się w przetaku, obsadzonym na długim drążku [3]).

Po wsiach znowu, tak jak i w innych miejscowościach naszego kraju, oprowadzają na powróśle parobka, okręconego grochowi-

---

[1]) Zwyczaj kolędowania plebanów po swojej parafji datuje się od synodu piotrkowskiego, który, rozporządzeniem swojem, wydanem w r. 1628, polecił księżom o naukę chrześcijańską zapytywać wszystkich parafjan.

[2]) Czem więcej razy kreda taka jest poświęcaną, tem zbawienniejsze ma być jej działanie przy t. z. *określeniu*.

[3]) W jednym tylko Siewierzu o tym czasie obnoszą jasełka.

nami, który pomrukiwaniem naśladuje niedźwiedzia, a za każde nieposłuszeństwo bywa, wśród ogólnego śmiechu, smagany batami przez towarzyszy, którzy, oczerniwszy ręce i twarze węglem i pozarzucawszy na się płachty, udają cyganów, przybyłych z dalekiej *Ukrainy*. Wreszcie, najczęściej w ostatki, już jakby na zakończenie zapust, ukazuje się zwykle jeździec na pobrykującym koniku, becząca koza i żóraw, który, klapiąc raz po raz długim dziobem, najwięcéj przestrasza dziatwę, na ten widok pierzchającą od strachu. Cały ten orszak, otoczony chmarą młodzieży, zwykle zaczynając od dworu, obchodzi okoliczne wioski, przy odgłosie skrzypek i brzęczących janczarów.

Te i tym podobne zabawy, tchnące prawdziwą swojskością, a przytem huczne, po kilka dni trwające wesela, których o tej porze najwięcej przypada, połączone ze śpiewem ochoczych weselników i z rozlegającą się po wsi muzyką, dodają o tym czasie zacisznej wioszczynie jakiegoś niezwykłego życia, które naraz milknie, ustępując z drogi przed wielkim postem, a z nim przed starym porządkiem rzeczy, postępującym zwykłą koleją, wśród spokoju, pracy i codziennych zabiegów koło gospodarki.

---

2. Wstępna środa. Wielki post. Wielkanoc.

Popielec, który rozpoczyna okres czasu siedmiotygodniowego, zwanego wielkim postem, jest zarazem i ostatnim dniem, w którym rozlegają się pełne wesołości echa z ubiegłych zapust.

Przechowują się jeszcze zwyczaje między ludem, bez zaprzeczenia pochodzące z czasów pogańskich. Do tej liczby niech mi będzie wolno zapisać: *zapis młoduch do kobiecego cechu*[1]), *konopny taniec*, oraz *okupianie* się dziewcząt, które lud miejscowy w popielec wyprawia, godne są uwiecznienia znakomitym w tego rodzaju rzeczach ołówkiem pana E. Andriolliego.

Już od samego poranku starsze mężatki ze wsi, odziane w męskie kapoty, kapelusze i pasy, oraz w poprzyprawianych z konopi wąsach i brodach, wybiegłszy z chałup, wywlekają od pierwszego lepszego gospodarza sanie, a postawiwszy na nie ogromny ceber, ciągnąc za dyszel i popychając z tyłu, ruszają pędem z miejsca, wśród śmiechu, krzyku i nieopisanej wrzawy. Liczne otocze-

---

[1]) O ile wiem, zwyczaj ten również istnieje i w pogranicznym Szląsku, w okolicach m. Woźnik.

nie, składające się z młodzieży płci obojga, podąża za niemi, a kilka kobiet, niby kapela, wyprzedziwszy cały orszak, śpiewając, przybija do taktu w przetaki, pełne skorup, szkła, i łyżek cynowych, zastępując niejako w ten sposób dźwięki zabronionych już skrzypek i ulubionych zapustnych janczarów. W takim porządku zajeżdżają przed chatę młoduchy tj. mężatki, która w ubiegłe tylko co zapusty wyszła za mąż. Tutaj przebrane kobiety, o czem dowodnie przekonywają korale na szyi, oraz wyglądające z pod kapot kiecki, wpadają do izby, a zamknąwszy do komory broniącego się chłopa, z mniejszym już oporem wyciągają z chaty ociągającą się młoduchę i wśród ogólnej wesołości i pokrzyków wsadzają do cebra, stojącego na saniach.

Wykonawszy to, cały orszak szparko sunie przez wieś, zmierzając ku niedaleko odległej karczmie, a przez całą, choćby najcięższą drogę, jedne dzielnie ciągną sanie, gdy tymczasem inne przytrzymują wciąż wydobywającą się z cebra młoduchę, a inne znów, jak to już było przedtem mówione, wyprzedzają całą tę kawalkatę, aby śpiewem i pobrzękiwaniem w przetaki zastąpić nieobecną kapelę. Przed karczmą znowu się powtarza ta sama scena, co przed chałupą; lecz w końcu,

pomimo szamotania się i krzyku, wciągnięta do karczmy młoducha musi postawić z okazji *wpisunku do kobiecego cechu* przynajmniej garniec wódki, i jak zwyczaj każe, przepić naprzód do najstarszej z całego grona mężatki. Wśród picia dają się słyszeć głośne przyśpiewki, komponowane na miejscu i mniej więcej odnoszące się do tej okazji; wreszcie kończąc ten szczególny obchód, przy głośnych całusach życzą nowozamężnej szczęścia, dostatku i dobrego zdrowia, poczem, jeżeli jest we wsi jaka inna młoducha, to udają się po nią, jeżeli zaś niema, to przystępują do *konopnego tańca*.

Taniec na konopie w wielu się jeszcze miejscowościach naszego kraju utrzymał; tutaj biorąc się za ręce, tworzą koło, a obróciwszy się, wśród śpiewu, kilkanaście razy, kończą go skakaniem przez ławy, w tym celu, ażeby konopie w *latosim* roku na wysokość podskoku urosły [1]).

W dniu tym, podobnie jak *młoduchy* kobietom, tak dziewczęta mężczyznom opłacać się muszą; ażeby uniknąć *okupu*, omijają go scho-

---

[1]) Od Koziegłów: kobiety na konopny taniec warzą w karczmie groch i kapustę, poczem, przetańczywszy, zasiadają do uczty.

waniem się lub ucieczką, lecz nie zawsze się to udaje przed skrzętnie szukającemi po wszystkich kątach sąsiadami. Nieraz bowiem przetrząsnąwszy izbę, chlewy, sionkę i komorę, znajdują nieboraczkę w dole od ziemniaków, zkąd wyciągnąwszy, przywiązują powrósłem do pasa wielki kloc, niby szczapę, umajoną w świerkowe gałązki, oraz zdobną we wstążki i pióra, poczem, wziąwszy wciąż wyrywającą się dziewoję pod pachy, prowadzą przez wieś do karczmy, gdzie dopiero najmniej kwartą wódki okupia się z tego, że w zapusty nie wyprawiła wesela.

Popielec, który tu nazywają *wstępną środą*, jest ostatnim, jak to już wyżej mówiłem, dniem w którym słychać jeszcze odgłosy ubiegłych zapust, ze świtem bowiem dnia następnego lud już wkracza w dobę spokoju i wielkiego postu, aż do czasu, w którym głośne alleluja nie oznajmi radosnej chwili Zmartwychwstania Pańskiego.

Lud miejscowy, z gruntu religijny, prawdziwie też w duchu kościoła katolickiego post obchodzi, poczytując sobie za grzech nawet wszelkie śpiewy, oprócz pobożnych.

W poście modlą się więcej niż zwykle; każdy ile możności śpieszy o tym czasie na stacje, na gorzkie żale, które tutaj na bardzo przyjemną nutę są śpiewane.

Włościanie tutejsi w ciągu wielkiego postu używają pokarmów zupełnie *jałowych* tj. niczem nie okraszonych, chyba u *poradniejszych* olejem; a pomimo że lubią wódkę i radzi codziennie ją piją, to jednak przez ten czas wódki nie używają, chyba nałogowi pijacy i to w sekrecie, obawiając się aby nie uchodzili za bezbożników.

Dzień 1 kwietnia, jak wszędzie, tak i tutaj przeznaczony bywa na wszelkiego rodzaju *cygaństwa*, a dla dziewcząt odkrywa się w tym dniu pole do tumanienia chłopców, na których mają zwrócone oko.

Szósta i ostatnia niedziela postu nosi nazwę *wierzbnej*. W dniu tym zwykłego obrzędu kościelnego i poświęcania palm [1]), na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, młodzież płci obojga, od samego poranku ugania się za sobą z gałązkami wierzbowemi, któremi chłostając się, wykrzykują: „nie ja bije, wierzba bije!"

Wielki tydzień wśród jeszcze ściślejszego postu i na przygotowaniach świątecznych schodzi; w wielki czwartek po miasteczkach (w Żarkach, Mrzygłodzie i Kromołowie), za-

---

[1]) Lud tutaj robi je z *kocanek* (kocankami v. kotyskami zowią gałązki rokity z nierozkwitłemi pączkami).

cy przebiegając ulice, klekoczą w drewniane klekotki, przypominając ludziom pamiątkę ostatniej wieczerzy Pańskiej. W wielki piątek i sobotę lud się gromadnie schodzi pod kościoły lub do dworów, przynosząc z.sobą pewną część potraw wielkanocnych, które proboszcz, objeżdżający natenczas swoją parafję, poświęca, a skończywszy odpowiednią modlitwę, pokrapia obecnych wodą święconą dodając życzenia na nadchodzące święta. Główne potrawy, wchodzące w skład święconego, są: kiełbasy, placki, sery i jajka na twardo; cała ta zastawa, umajona barwinkiem, mieści się na stole, przykrytym białym obrusem i stoi do dnia trzeciego u każdego, nie wyłączając najuboższego zagrodnika.

Do pierwszego święta Wielkiejnocy niema zastosowanego żadnego ze zwyczajów ludowych; za to w poniedziałek wielkanocny, zarówno po wsiach jako i po miasteczkach, zaczyna się zwyczaj oblewania wodą, zwany *śmigusem*. Począwszy od dnia tego, aż do Przewodniej niedzieli, garczki w rękach dziewcząt, a wiaderka stanowiąc w rękach chłopców broń odporną, bez przestanku póty są w użyciu, dopokąd, czyniąc zadość odwiecznemu zwyczajowi, nie obleją należycie naprzód siebie, a potem kmotrów i znajomych,

pomijając tylko osoby starsze wiekiem, albo pokrewieństwem.

Po niektórych miasteczkach (Żarki, Mrzygłód, Kromołów i o ile zasłyszałem Koziegłowy), w drugi dzień Wielkiejnocy zachował się zwyczaj, który poniekąd przypomina gdzieindziej obchodzony obchód *Gaika*. Odbywa się to w taki sposób, że grono uczących się w miejscowej szkółce podrostków obchodzi wszystkie domostwa po kolei, życząc wszędzie gospodarzom zdrowia i pomyślnego sprzętu zboża w *latosim* roku, za co dostają zwykle po kawałku głowizny, kiełbasy, szynki i placka.

---

3. Sianosprzęt.

Skoro pora sianosprzętu nadejdzie, wtedy ludzie, oczekujący w stodole na przybycie fur z sianem, a przeznaczeni do odbierania, po zwaleniu z najpierwszej fury, wykrzykują: Oj nowina! nowina! po kolei przewracają jedni drugich, a łapiąc się za nogi, wśród śmiechów i radości, przecierają się wzdłuż i wszerz całej warstwy.

---

4. Zielone świątki. Sobótka.

Sobótka obchodzoną bywa nocną porą w drugi dzień Zielonych świątek.[1]) Jest to zwyczaj pogański, do naszych czasów przechowany i jak wiadomo, należy do najdawniejszych obrzędów na cześć słońca odprawianych.

Być może, że jak i w innych okolicach kraju naszego, tak i tu za lat kilka lub kilkanaście nie rozświetli nocy tej ogień bylicowy (bylica, chwast wysoko podobnie jak słonecznik wyrastający, przechowywany z roku na rok do rozniecania ogni sobótkowych) i nie zakłóci jej ciszy daleko roznoszącym się echem śpiewu dziewcząt, tańczących w koło ognisk, niby fantastyczne postacie duchów, wśród nocy z grobów powstałych.

Już w przeddzień sobótki dziewczęta ze wsi naradzają się, jaką we śpiewie dać chłopcom *ochwiarę* tj. stosownie do ich cnot, zalet, wad, nawyknień, a czasem z przekory lub chwilowej nieprzyjaźni, kolejno każdemu parobczakowi, przy wymienieniu jego imienia, coś mu dodać czyli *ochwiarować*. Zawiódł-

---

[1]) W Zielone świątki mają całą wieś oraz wnętrza chałup tatarakiem.

szy więc koło, zaczynają śpiewać pieśń, która, z wyjątkiem imion, nigdy nie ulega zmianie:

99.

Marcinowi (Stachowi i t. p.) bolącke na rącke,
A Jędrkowi zimno i gorącke.
Hu! ha!
Florkowi ruciany wionecek,
A Kacprowi złoty pierścionecek.
Hu! ha!
Stachowi seść koni w powozie,
A Karolowi suke na powrozie.
Hu! ha!
Jankowi srybrny talar bity,
A Wickowi fartusek wysyty.
Hu! ha!
Bolkowi pas i kuntusice,
A Herunowi [1]) zdechło jałowice.
Hu! ha!
Jankowi świnie opalono,
A Bartkowi krowe przebodzono.
Hu! ha!
Józkowi kapuste z donico,
By sie modlił z swojo zalotnico.
Hu! ha!

---

[1]) Hjeronim.

A Pawłowi kisiałki na talirz,
Jedzze, jedz, Pawełku, moze i sie nais.
Hu! ha!
Symkowi torbe z orzechami,
Zeby latał swarnij za dzieuchami.
Hu! há!
Frankowi konia i kulbake,
A Kubie złoto skorbelache. [1])
Hu! ha!
Jankowi sydło w coło biła,
Nie chodzić ta było, kiedym ci mówiła.
Hu! ha!
Ignacowi cyrwono capecke,
A Jantkowi swojo kochanecke.
Hu! ha!
Walkowi złoto wstązecke,
A Kasprowi ostro dzidecke.
Hu! ha!
Benkowi ślachecko camare,
A Michałowi dwa koniki kare.
Hu! ha!
Kaźmirzowi ni mamy co podarować,
Musimy mu Basie ochwiarować.
Hu! ha!

Na sobótce śpiewają także *dniówki*.

---

[1]) **Skorbelacha będzie to pewno karabela.**

Na uroczystość sobótkową często sprowadzają *skrzypca* i przy skocznej melodji, jeżeli pozwala pogoda, tańcują nieraz do świtu. Gdy starsi spędzają czas na tańcu i śpiewie, podrostki tymczasem, biegąc jeden za drugim w całym pędzie, przy głośnych śmiechach i pokrzykach, przeskakują przez ognie. Cały ten obchód sobótkowy, wśród tysiąca ognisk, rozłożonych het na górach i skałach, wśród głośnych śpiewów, przedstawia fantastyczny i nieporównany widok, malujący się na ciemnem tle nocy.

---

5. Boże ciało. Oktawa.

Przejeżdżając w tych stronach przez pierwsze lepsze sioło, można ujrzeć nad oknem niemal każdej chaty pęczek nanizanych wianeczków, wiszących na sznurku u frontowej ściany domostwa; a gdyby kto się znalazł w chacie włościańskiej, również zauważyłby, że wewnętrzne ściany domu zdobią obrazy świętych pańskich, które długość prawie całej ściany w każdej izbie zajmują. Wianeczki te, uwite przez dziewoje wiejskie z bylicy, paproci, fjołków i chabru, w dzień Bożego ciała składane bywają w kościele na ołtarzach, gdzie leżą aż do oktawy, w któ-

rym to dniu, zaraz po procesji poświęcone, powracają do rąk swych właścicielek. Trzeba dodać, że dziewczęta przy wiciu owych, tylekroć w pieśniach naszych wspominanych symbolów dziewictwa, zważają na to, aby ogólna ich liczba była nieparzysta, dla uniknięcia zaś pomyłki, jaka przy odbiorze tylu tysięcy wianeczków zajśćby mogła, organista miejscowy, za złożeniem groszaka, umieszcza na przytwierdzonych do pęczków karteczkach nazwiska składających je dziewcząt. Ile z ust ludu dowiedzieć się mogłem, wianeczki powyższe mają mieć tę szczególną własność, że odpędzają od domów, niemi obwieszonych, groźne wśród srożącej się burzy pioruny; kruszone zaś na ogień, rozpędzać lub przynajmniej oddalać mają przybliżające się chmury gradowe, które, jak wiadomo, złowieszczą klęską rolnikowi grożą. Oprócz tego, co się wyżej rzekło, wianeczki ściągać mają tak na chatę, jak i na jej pobożnych mieszkańców, szczególną łaskę i błogosławieństwo Boskie.

Gdzieniegdzie po dworach zwyczaj ten również się do dni naszych przechował lecz w nieco odmiennym sposobie. Gospodynie bowiem do pięciu, zawieszonych na Przenajświętszym Sakramencie wianeczków, dołączają cztery ewangielje na karteczkach spisane, które po procesji, odbywanej w oktawę

Bożego ciała, wraz z wianeczkami, zakopane na czterech rogach pól, z piątym, zagrzebanym w środku łanów, również plony rolnika ochraniać mają od gradów, burz, powodzi i t. p. klęsk, które przy gospodarce dość często się ponosi.

---

6. Wigilja św. Jana.

W dniu tym o świcie dziewczęta tutejsze, o których mimochodem nie zaszkodzi napomknąć, że odznaczają się po większej części urodą, połączoną z wdziękiem naturalnym [1]), wybiegłszy do sadów, zrywają obficie rosnącą bylicę, którą się na dzień cały przewiązują w biodrach niby pasami. Z tego, com mógł od nich zasłyszeć, wynika, że robią to dla tego, aby przez cały rok cieszyły się zdrowiem, czyli, jak mówią, żeby *ich nie bolało w sobie*. Oprócz tego w bylicę stroją obrazy świętych, stragarze, siestrzany i całe wnętrze domu. Poczem nadobne sielanki dążą na skały i góry po ziele, z którego uwite *korony*

---

[1]) Największą krasą w tych stronach odznaczają się nadobne mieszkanki okolic Koziegłów.

(wieńce) puszczają wieczorem na wodę, a w braku tej ostatniej, na strzechy własnych siedzib. Jak wszędzie, tak i tu również krąży pomiędzy ludem podanie, że raz do roku o północy świętojańskiej, paproć pokrywa się kwieciem, które natychmiast opadać ma na ziemię. Otóż jeżeli kto życzy sobie posiąść skarby, należy w noc tę rozłożyć tuż przy paproci obrus z ołtarza, a kwiatek, który nań opadnie, ma mieć tę szczególną własność, że doprowadzi szczęśliwego posiadacza w to miejsce, gdzie w głębiach ziemi owe skarby kryć się mają. Jest i drugi na to sposób, a mianowicie, aby w noc tę położyć się na spoczynek w głuszy leśnej, gdzie obficie wyrasta paproć, a wśród snu człowiekowi takiemu przedstawić się ma jaknajdokładniej to miejsce, w którem, zakopane przez nieczystą siłę, mieszczą się bajeczne skarby, pełne skrzyń złota, srebra i drogich kamieni.

---

7. Dożynki.

Okrężne, czyli tak zwane tutaj *dożynki* [1]) odbywają się po niektórych dworach zaraz

---

[1]) *Dożynki* trzeba odróżniać od *wyżynek*, tj. od żniwa, które dwory w tych stronach wśród nocy księżycowych, przy

po sprzątnięciu z pola ozimin, po innych znów w połowie września, to jest wtedy, kiedy już ani z ozimin, ani z jarzyn nic na polu nie pozostanie. Tam gdzie jeszcze, dzięki dobrej harmonji pomiędzy dworem a strzechą, dożynki do tej pory przetrwały, w niczem się one nie różnią od tych, jakie widzimy po całym obszarze kraju naszego, a że o nich wiele się już rozpisywano, przeto nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko przytoczyć kilka śpiewek, spisanych podczas żniwa i dożynek.

---

muzyce i poczęstunku zwykły wyprawiać. Wiadomo jest, że póki chłop sobie nasamprzód nie sprzątnie, póty za żadne w świecie pieniądze do dworu na zarobek nie pójdzie; ale z innej strony wiadomem jest również, że lud nasz za muzyką przepada. Otóż w braku rąk roboczych, dosyć jest żeby kilku *skrzypców* w noc widną zarzępoliło wśród łanów zboża, a natychmiast kilkaset z drugiej, a nawet z trzeciej wioski zbiega się żniwiarzy, którzy tylko za muzykę, przygrywającą przy pracy i za poczęstunek, porządny łan zboża zwykli nietylko na garściach położyć, ale związać, poznosić i poustawiać w mędle. Nim zacznie świtać, żniwiarze zazwyczaj kończą *wyżynkę* tańcem, który wcale oryginalnie się przedstawia, gdyż miejsce do zabawy obierają tuż zaraz na ścierni, a często gęsto i sam dziedzic dla dodania ochoty puszcza się w pląsy z nadobną dziewoją. Ze świtem, jak gdyby nigdy nic, ludzie opuszczają pańskie pole, dążąc wprost do żniwa na swoje poletka! I jakżeż tu nie podziwiać tej wytrzymałości i tej dobrej fantazji, którą lud nasz, nawet po najcięższej pracy zwykł zachowywać!

Skoro dziedzic ku żniwiarzom podjeżdża, postatnica śpiewa:

100. Wody, panie, wody,
abo gorzałecki,
bo nam poustano
u zniwa dzieusecki.

101. Wody, panie, wody
abo okowity,
bo nam poustano
u zniwa kobity.

Nim drużyna dożynkowa, poprzedzana przez postatnicę, niosącą na głowie suto strojny wieniec, dojdzie do dworu, musi się naprzód wystać przed wrotami, naumyślnie zamkniętemi i dopiero po prześpiewaniu:

102. Goniłeś nas, panie,
po polu pod borem,
pozwól ze nom teraj
stanąć przede dworem

wrota zostają na ścieżaj otworzone przez któregokolwiek ze służby dworskiej, a cała drużyna posuwa się zwolna ku dworowi.

Stanąwszy przed gankiem, nim się dziedzice ukażą, śpiewają:

103. U nasego pana,
zielony podwórzec,
powiadajo ludzie,
ma pieniędzy korzec.

104. Nie korzec, nie korzec,
jeno dwa korcyki,
jeden na korale,
drugi na trzewiki.

105. Goniłeś nas, panie,
po polu z lasecko,
wynieśze nom teraj
gorzałki z flasecko.

106. Goniłeś nas, panie,
po polu z basiorem,
wynieśze nom teraj
winecka z gosiorem.

107. Goniłeś nas, panie,
po polu, po polu,
puśćze nas teraj
z wieńcem do pokoju.

---

8. Podbieranie miodu.

Podbieranie miodu dwa razy do roku odbywa się w tych stronach, a mianowicie w pierwszej połowie lipca i w drugiej połowie września. Gospodarz w dniu takim wyprawia ucztę, na którą zaprosiwszy sąsiadów i krewnych, częstuje chlebem, serem i krupnikiem, przyrządzonym z tylko co podebranego miodu. Krupnik ów stawiają na stole w misce, z której dopiero czerpiąc łyżkami napełniają kieliszki.

---

9. Uroczystość N. M. P. Zielnej.

W skład ziela, które w dniu tym noszą do kościoła w celu poświęcenia, musi koniecznie wchodzić następujących dwanaście roślin: włoski Najświętszej panienki (podobne nieco do paproci, rośnie najwięcej po skałach), obieżyświat (żółto kwitnący), trojeść, żabie skrzeki (po łąkach niebiesko kwitnie), boże drzewko, rotyć (żółty, podobny do marony), lubczyk, leszczyna z orzechem, żyto, konopie, len i mięta.

Zioła powyższe można spostrzedz niemal w każdej chacie, wetknięte za siestrzan, a wedle starego obyczaju, zwykli do trumny pod

głowę zmarłego nieco tych ziół podkładać. Dla czego jednak, to tego dopytać się nie mogłem.

---

10. Prządki.

(Wieczornice)

Do najstarszych zwyczajów zaliczyć można i tak zwane *prządki* (lub *wieczory prządkowe*) czyli zgromadzanie się dziewcząt na robotę podczas długich wieczorów zimowych. Zwyczaj to odwieczny, a niezawodnie pamięta owe czasy, w których to praojcowie nasi, czciciele Świętowida, Kolady, Lelum Polelum i wielu bóstw innych, zasiadali w koło ogniska domowego, aby pieśnią uczcić swych bohaterów, którzy polegli w obronie siedzib ojczystych od nienawistnych najezdców giermańskich, znienacka wkraczających w ziemie słowiańskie.

W niektórych miejscowościach kraju naszego wieczornice powoli już wychodzą ze zwyczaju; w okolicy jednak, którą opisuję, ochoczo się jeszcze na nie zgromadzają. Czas, w którym na prządki zaczynają się schodzić, przypada około drugiej połowy listopada i najdalej się przedłuża do ostatnich dni mięsopu-

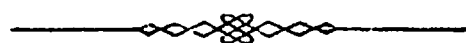
stu w roku następnym. Z nastaniem tej pory zwykle wybierają najobszerniejszą izbę we wsi i tu codziennie się schodząc, przędą, robią na warsztatach, drą pierze i t. p. zajmują się robotą. Zwykle tylko w dnie, poprzedzające niedziele i święta, siedzą do wieczerzy, w inne zaś dopiero o północy lub nad samym ranem rozchodzą się na spoczynek.

„Od Godów do Nowego roku, siedzą prządki do zmroku," a „od Nowego roku do Trzech króli do samej wieczerzy." Przysłowia powyższe objaśniają, że i w innych stronach, np. nad Narwią, *święte wieczory* mniej więcej obchodzone bywają, gdyż przedąc o tym czasie tylko po dniu, wieczory spędzają na śpiewaniu kolęd i pieśni nabożnych. Prządki najwięcej z tego powodu zasługują na uwagę, że podczas nich roztacza się bogaty splot przypowieści, klechd i dziwnych baśni, okrytych pleśnią zamierzchłych wieków, gadek (*gadułek*) oraz starożytnych dum i pieśni.

Nierzadko w formę tych pieśni bujna wyobraźnia ludowa ujęła wszystkie swoje uczucia, skupiając w nich zarazem i legiendy i podania, sięgające odległych czasów, a melodja ich już to smętna, już wesoła, kwiecistym zdrojem tonów narodowych, krzepi sko-

łatanego ducha wśród pracy bezustannej i mozolnych trudów.

Każda dziewoja, idąca na prządki, zabiera, wraz z przęślicą, kręziołkiem i motowidłem, kromkę chleba i krajankę sera, gdyż poczęstunek na wieczorach prządkowych, z wyjątkiem dworów szlacheckich, przyjętym nie jest.



DUMY I PIEŚNI.

DUMY I PIEŚNI.

Lud nasz śpiewa pieśni podczas każdej, nawet familijnej uroczystości; przy pieśni wolniej oddycha i w pieśni silniej żyje uczucie jego. Pieśń, przechodząc z pokolenia do pokolenia, odbiła w sobie odwieczne życie ludu, przeniosła w dzisiejsze czasy zamarłe postacie bohaterów jego, a płynąc wartko jako górski strumień, zasila melodją rodzinną całe obszary kraju naszego.

Przysłowie ludowe mówi, że „co wieś, to inna pieśń;" myliłby się jednak ten bardzo, ktoby je dosłownie sobie tłumaczył.

Jako jeden obyczaj i podanie, jako jedne obrzędy i zwyczaje, tak też jedna i taż sama pieśń wspólną jest wszystkim naszym rodom, które od wieków osiadły nad Bugiem, Niemnem, Berezyną, Dnieprem, Dniestrem, Wisłą, Pilicą i Wartą; a dziwić się niema czemu, bo

prastary obyczaj zrodził wspólne uczucie, a to uczucie stworzyło pieśń, która, nie bacząc na gwary, tak samo brzmi nad skromną Wartą, jako i nad wspaniałym Dnieprem. Ta jednolitość pieśni nie dowodzi znowu, żeby się miały one z jednej okolicy rozejść po całym kraju, bo, jak mówi niezmordowany badacz ludu naszego Zygmunt Gloger w swych Obchodach Weselnych, powstały one wskutek zażyłości i zmieszania się w jeden naród wszystkich rodów, zamieszkujących w granicach b. rzeczypospolitej.

Chcąc poznać ducha pieśni ludu naszego, dość jest poznać je z jednej okolicy, ale gruntownie, a będziemy mieć wyobrażenie o wszystkich, które nie w uczuciu, lecz tylko w zewnętrznej postaci różnić się między sobą będą.

Podobnie jak w obrzędach weselnych, tak i w tym dziale, uważny czytelnik znajdzie nie tylko pieśni z odmianami (warjantami), ale i wiele takich, które dotąd znanemi nie były; nie dowodzi to, żeby one były wyłączną własnością tylko tej okolicy, ale albo bujają dotąd po wsiach i niwach nie ujęte piórem skrzętnego zbieracza, albo też poszły w zapomnienie wraz z temi, co nucąc je niegdyś, teraz spoczywają już w świętej ziemi pod zarosłą mogiłą. W końcu dodać muszę, że niektóre z tych pieśni są wspólne i po-

granicznym szlązakom, lecz stokroć piękniej się wydają wychodząc z ust tutejszych śpiewaczek, aniżeli w skażonem niemczyzną słowie. Czem bliżej granicy, czem bliżej Szląska, tem naród mniej śpiewny, a natomiast więcej zabobonny. Nieustający turkot fabryki i przeraźliwy syk pary już tu zagłuszył odwieczną pieśń z prastarą, swojską melodją: dymy fabryczne, zalegając od świtu do nocy cały horyzont, nie dają już się przyjrzeć lazurowym niebiosom. Kiedy niekiedy zaplącze się i tu jeszcze melodja starodawnej dumy, ale ta tak jest smętną i tak do głębi przejmującą, jak i cały ten sielski krajobraz, dymem i brudem fabryczno-niemieckim sprofanowany.

I. MIŁOŚĆ I WESELE.

1. Dumy i pieśni, w związku z weselnemi zostające.

Pieśni tu zamieszczone bywają często śpiewane na weselach, sobótkach, przy puszczaniu wianków w wigilją św. Jana i t. p., słowem przy wszystkiem, co skojarzenie stadeł małżeńskich ma na celu.

109.

Od Włodowic, Kromołowa (Parkoszewice).

Niekiedy śpiewaną bywa po oczepinach.

Ozenił sie Delwestynek [1])
Miejski synek,
Pojon sobie Kasinecke,
Sławnej matusi córecke.
Jesce z nio i nocki nie spał,
Pon go na wojenke wysłał.
— Naści matko swojo córke,
Swojo córke, mojo zonke,
Chowaj ze jo rocek ze seść,
A na siódmy daj komu chces.
Siódmy rocek juz nadchodzi,
Juz sie Kasie za mąz godzi,
Siódmy rocek aj! juz idzie,
Juz Kasieńka za mąz idzie.
Delwestynek z wojny jedzie
I przyjechał przede wrota,
Nie znać go od śrybła, złota.
— Wynieś, matko, skrzypce moje,
Pójde zagrać Kasi na wesele.
Siąde ja se w rogu stoła,

---

[1]) Nieco podobna w dziele Kolberga: Pieśni ludu polskiego str. 224—234. U Z. Glogera: Starod. pieśni i dumy str. 19.

Pozna li mnie Kasia moja?
Jak mnie Kasia obacyła,
Ćtyry stoły przeskocyła.
— A witajze, mój najmilsy,
Delwestynku mój najpirwsy,
Bo ja tobie ślubowała,
A tamtemu rącke dała.
— A ty, chłopie z cudzej strony,
Idź se sukaj insej zony.

110.

Od Włodowic (Rudniki, Parkoszewice).

A w Krakowie na rynecku
Siedzi ponna w okienecku.
Siedzi, siedzi, upłakuje,
Rącki sobie załamuje:
— A kiedym ja była panno,
Chodziliście wsyćcy za mno,
A teraj mnie nie widzicie,
Ze ja mam malutkie dzicie.
— Cisyj Kasiu, nie cnij sobie!
Z dzieciąteckiem łatwi tobie,
Anizeli mnie z tym wioneckiem.
Dzicie odchowas i do ludzi das,
A ja wianusek nosić muse,
Kiedym go wzion na swo duse.
A na owym strasnym sądzie,
Jak z wioneckiem stanąć będzie!
Zadrzą nózki pod kolanem

Za wianuskiem, za rucianym.
(lub: Zadrzą nózki pod kolany
Za wionecek, za ruciany).

111.

Od Włodowic, Żarek [1]) (Góra Włodowicka).

Siedmiu ja se kawalerów miała,
Kazdemu podarunecek dała:
Pirwsemu ruciany wionecek,
A drugiemu śrybny pierścionecek;
Da trzeciemu łomanie w kolanie,
Zeby wiedział co znaczy kochanie.
Cwartemu bolącke na rącke,
A piątemu frybre i gorącke;
A sósty co odemnie wiedział,
To przez trzy lata u doktora siedział;
Da siódmemu samam sie przyznała,
Com sie najlepi z nim kochała.

112.

Od Koziegłów, Siewierza (Lgota).

Sła Karolina od Bobolina,
Jasienek za nio z butelko wina.
— Wróć sie, Karolciu, bo jado goście.
— Juz sie nie wróce, bom jest na moście,

---

[1]) **Nazwa w nawiasie oznacza miejscowość, w której pieśń spisaną została, początkowe zaś nazwy wskazują miasteczka, w których okolicy pieśń bywa śpiewaną.**

Juz sie nie wróce, az sie powróce.
Sprzedałam piestrzeń (pierścień) i załobnice,
Kupiłam folwark i kamienice.
Przed kamienico siwy koń stoi,
Juz sie Karolcia do ślubu stroi.
Na ślub jechała, zywnie płakała,
Zielone listki z wieńca targała.
— Oj listki, listki z wieńca zielone,
A moje ocka barzo skalone;
Zoden nie winien, tyś, Jasiu, winien,
Coś mnie opoił cyrwonym winem.
Cyrwonym winem, ostro gorzałecko;
Jesce ja mogła być prawo panienecko,
Syna uchować, na wojne go dać,
Coby móg(ł) wroga sablo kresować.
(lub: Coby sie naucył sablo cyrklować).

113.

Od Włodowic, Kromołowa (Parkoszewice).

Dyscyk idzie, dyscyk kropi po drobnej ka-
[linie,
Kochajze mnie, mój chłopaku, jeno nie zdrad-
[liwie.
— Nie bójze sie, moja dzieucho, nie zdradze
[ja ciebie,
Bodaj ze ja nózki złomał, jak pójde od ciebie.
I wyjechał w pole na krzyzowe drogi,
Zara mu koń złomał syje, a on sobie nogi.

— Tera ja ci, mościa panno, na przestrogi
[daje,
Zebyś się ty nie kochała w kawalirskim stanie.
Bo kawalir przez rozumu Boga sie nie boi,
Przysięga sie, deklaruje, a na zdradzie stoi.
Ręce składa, przysięga sie i do Boga
[wzdycha;
Zeby zajźrał w jego serce, to nadzieja licha.

114.

Od Koziegłów (Gężyn).

— Świeć, miesiącku, świeć,
Ale wies komu?
Ido ci ta trzy panienki
Z karcmy do domu.
Świeć, miesiącku, świeć
Bez wysoki płot;
Pocekajno, moja dzieucho,
Jeśce aby rok.
— Cóż ty jest za pon,
Co cie cekać mom?
Juści dzieuche bidnych ojców,
Tybyś mnie nie wzion.
Tyś jest pon srogi,
Sukas chędogi;
Z cymze sie pokazać mom,
Cy te krzywe nogi?

Krzywe nogi mas,
Syroko stąpas,
Pod kozdem okieneckiem,
Kochania sukas.

Chociaz je nojdzies,
To je uwiedzies;
Złote góry obiecujes,
Później nie weźmies.

115.

Od Włodowic, Pilicy (Samoszyce).

— Matusiu, matusiu, boli mnie głowa,
Odjechał mnie kochanecek, pociecha moja.
Nie dał mi płakać, ani sie smucić,
Obiecał mi za dwa rocki do dom powrócić.
Dwa rocki wysło, przysłał mi pismo.
Cytajze go, moja lubo, cytaj go jesno.
I jak cytała, barzo płakała,
Od wielkiego frasunecku (j)aze zemglała.
— Matusiu moja, matusiu moja, jado malarze,
Kazcie mi go wymalować choć na papirze;
Bo ci malarze ładnie malujo,
Tak ci mi go wymalujo, kieby lelijo.
Kieby lelijo, kieby róży kwiat,
Bo on mi jest najmilejsy, niźli cały świat.

116. (Mel. N. 10).

Od Włodowic, Koziegłów (Parkoszewice).

Słuzył Jasio na dworze [1])
Na króleskiej komorze,
Aj, lu lu lu lu lu lu lu
Aj, lu lu lu lu lu lu lu
Na króleskiej komorze.

Wysłuzył se Luteńke,
W siedmiu latach panienke.
Aj, lu lu i t. d.

I rocka z nio nie siedział,
Na wojenke pojechał.
Aj, lu lu i t. d.

Siedem latek wojował,
Na ósmy z ni przyjechał.
Aj, lu lu i t. d.

I przyjechał przed topól,
I zapukał w ten pokój.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła do niego pirwsa ceść:
— Mas, Jasieńku, z konia śleźć!
Aj, lu lu i t. d.

---

[1]) **Podobne: Pieśni ludu pol. str. 173—188. Starod. dumy i pieśni Z. Glogera str. 15. Pieśń powyższą z małemi odmianami słyszałem śpiewaną we wsi Łąckach na puszczy pod Myszeńcem.**

— Ja z konika nie ślize,
Póki Lutki nie ujźre.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła druga (cesć) w zieleni:
— Twoja Lutka juz w ziemi.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła trzecia (cesć) w załobie:
— Wasa Lutka juz w grobie.
Aj, lu lu i t. d.

I zajechał na smętarz,
Da cem prędzej z konia ślaz.
Aj, lu lu i t. d.

I klęknoł se na grobie:
— Moja Lutko, ku tobie!
Aj, lu lu i t. d.

— Moja Lutko, Luteńko,
Przemów do mnie słowieńko.
Aj, lu lu i t. d.

— Cyz ty, Jasiu, rozum miał,
Ja umarła mówić mam?
Aj, lu lu i t. d.

— Boś ty Jasiu rózy kwiat,
Mas tu insych cały świat.
Aj lu lu i t. d.

— Kajś podziała te saty,
Com ci sprawił przed laty?
Aj, lu lu i t. d.

— Oj spódnicki w organy,
Coby wdzięcnie mi grały.
Aj, lu lu i t. d.

— A korale we dzwony,
Coby dźwięcnie dzwoniły.
Aj, liu lu i t. d.

— Zagrajciez mi, organy,
Moi Lutce kochany.
Aj, lu lu i t. d.

— Zadzwońcie mi w wielgi dzwon,
Moi Lutce wiecny dom.
Aj, lu lu i t. d.

Prześpiewawszy, dodają zwykle, że „za te pieśń nalezy sie grosy dwadzieścia seść."

117. (Mel. N. 11).

Od Żarek, Koziegłów (Lgota).

U młynarza Marcina [1])
Jest tam piękna dziewcyna.
Trak tak tak tak la la la,
Jest tam piękna dziewcyna. } 2 razy.

---

[1]) Nieco odmienna u Z. Glogera w dziele: Starod. dumy i pieśni str. 105 p. n. „Pieśń o staroście Kaniowskim i młynarzównie."

Zoden o ni nie wiedział,
Sługa panu powiedział.
Trak tak i t. d.

Młynarz w progi wstępuje,
Pon go winem częstuje.
Trak tak i t. d.

Młynarz pije i płace,
— Cym to wino zapłace?
Trak tak i t. d.

— Pij, młynarzu, mas li pić,
Kasia moja musi być.
Trak tak i t. d.

— Choćbym stracił wsyćkie wsie,
Mojej Kasi kozdy chce.
Trak, tak i t. d.

— Choćbym stracił i kacki,
I te wsyćkie dostatki.
Trak tak i t. d.

— Choćbym stracił cały dom,
Mojej Kasi nie wydam.
Trak tak i t. d.

Nie móg(ł) pon z młynarzem poradzić,
Kazał siebie w wór wsadzić.
Trak tak i t. d.

— Zawieźcie mnie do młyna,
Jako korzec jęcmienia.
Trak tak i t. d.

— Nie kładźcie mnie w młynicy,
Bo mnie zjedzo indycy.
Trak tak i t. d.
— Postawcie mnie w komorze,
Tam gdzie Kasieni łoze.
Trak tak i t. d.
W nocy o północy,
Wór sie do Kasie tocy.
Trak tak i t. d.
— A cy Jezus! Maryja!
Co ten wór nogi ma?
Trak tak i t. d.
— Cicho, Kasiu, nie wołaj,
Bo ja jest pon Mikołaj.
Trak tak i t. d.
— Zebyś ty był dobry pon,
Nie chodziłbyś w nocy som.
Trak tak i t. d.
— Aleś ty jest selma syn,
Niepoćciwy matki syń.
Trak tak i t. d.

118.

Od Siewierza, Koziegłów (Lgota).

Posła panna po wode, [1])
Miała piekno urode;

---

[1]) **Podobna w dziełku Z. Glogera: Star. dumy i pieśni str. 34.**

Posed za nio pon,
Słuk(ł) ję (d)zbon. } 2 razy.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto złotych ci dam. } 2 razy.

Sto złotych nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto krów ci dam.

Ona sto krów nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto koni ci dam.

I sto koni nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze
Dyć ja ci zbon zapłace;

Za zielony zbon
Sto kroci ci dam.
I sto kroci nie chciała,
Ino zbona płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon!
— Moje dziewce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon,
Cały majątek dam.
I majątków nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon!
— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sam ci sie oddam.
— Chwała panu Bogu!
Za zielony zbon
Dostał mi sie pon,
Dziubecka (buziacka) ci dam!

119.

Mieszczańska (m. Koziegłowy).

Ach! z wieczora, w miłym chłodzie,
Bawiłem sie po ogrodzie,
Bawiłem sie mile, } 2 razy.
Miawszy czasu chwile.

To myślami, to śpiewkami,
To różnemi zabawkami,
Tak się pięknie bawił,
Czasu wiele strawił. } 2 razy.

Skoro przypominam sobie,
Że mam flotrewars przy sobie,
Dobywszy go, składam,
Pod szpalerem siadam.

Na kanapie na zielony,
Kwiateczkami ustrojony,
Tam sobie miluchno,
Teraz cichuchno.

Wejźre w góre, co za szelest?
Oglądam się, czy kto nie jest.
Oglądam się wszędy,
Czy kto nie jest kędy?

Zobaczyłem grzeczne dame,
Przechodząco, gdyby łanie,
W białem nocnem stroju,
Snać wyszła z pokoju.

Prędko do mnie przyskoczyła,
Rączki do mnie wyciągnęła.
— Masz do spodobania,
Oraz do kochania.

Jak sie bawić naprzykrzyło,
Żal mi miejsca tego było,
Odstąpić miłego
Kochania swojego.

— Już cie zegnam, serce moje,
Bo już ide na pokoje.
Zawsze mi tu bywaj,
Te piosneczke śpiwaj.

MIŁOŚĆ.

2. Igraszki. Żarty. Figle. Swawola.

120.

Od Żarek (Jaworznik).

Przy grze w barana.

Kajześ ty bywał, mój Seweryniu?
— W Krakowie, w Krakowie, serce Maryniu.
A cóześ tam robił, mój Seweryniu?
— W kartecki sobie grałem, serce Maryniu.
Cóześ ty ta wygrał, mój Seweryniu?
— Sto złotych, sto złotych, serce Maryniu.
Na cóż to bedzie mój Seweryniu?
— Na jabka, na gruski, serce Maryniu.
Pewno ty chory, mój Seweryniu?
— Oj, chory, oj chory, serce Maryniu.
Pewno ty umrzes, mój Seweryniu?
— Oj, umre, oj umre, serce Maryniu.

---

[1]) Nieco podobna w dziele Kolberga: Lud itd. Sandomierskie ser. I str. 149.

Kaj cie bedo chować, mój Seweryniu?
— W kościele, przy stole, serce Maryniu.
Cem ci bedo dzwonić, mój Seweryniu?
— Dzwonami, dzwonami, serce Maryniu.
Kto cie bedzie płakał, mój Seweryniu?
— Wsyćkie panny krakowianki i ty Maryniu.

121.

Od Mrzygłoda, Koziegłów (Gężyn).

Siedzi dudek na kościele,
Piwo warzy na wesele;
Co nawarzy, to wypije,
Przyjdzie do dom, babe bije.
Baba płacze, lamentuje,
Dudek sobie wyskakuje;
Powiesił jo nade drzwiami,
Bije po łbie kamieniami.

122.

Od Mrzygłoda (Rudniki).

Goni mnie ksiądz,
Goni mnie ksiądz
Po pokoju w trepkach;
Dogonił mnie,
Wywrócił mnie,
Za piecem na drewkach.
A mój męzu,

Powidz księdzu,
Co ksiądz dokazuje:
Ja do księdza, do spowiedzi,
A ksiądz mnie całuje.
Trzebaby ci, księdzu,
Derewende zrucić,
Trzebaby mu kazać
Do stodoły młócić.
Trzeba mu wyrzucić
Zytka choć z pół kopy;
Trzeba mu powybierać
Co najwiękse snopy.

123.

Od Koziegłów (Lgota).

Posła panna na jagody, pobłądziła w lesie
I napadła bednarcyka, co obrące niesie.
— A ty, mój bednarcyku, o co ja cie prose:
Pobijze mi konewecke, co w nij wode nose.
Pobijze mi konewecke, pobij ze mi skopek,
Pobijze mi baryłecke, wpraw ze do ni copek.

124.

Od Koziegłów (Gężyn).

A soi dzibusie
Daba bym bibujusie
Bibujusie co bobiku
Co bobiku ka moja.

(A stoje, dziwom sie,
Kochałabym, boje sie.
'Boje sie złego cłeka
I kijacka mateńki).

II. SIEROCTWO. DZIECIOBÓJSTWO. MĘŻOBÓJSTWO.

125.

Od Włodowic (Zdów).

Sła sirotecka po wsi;
Obsiedli jo dwa psi; [1])
Nie miał sie kto obrać sirotecki ognać.
Ognał ci jo ognał sam Pon Jezus z nieba,
Ognał sirotecke kawałeckiem chleba.
— Kaj ty, sirotecko, idzies?
— Ojca matki sukam.
— W daleki kraj zajdzies,
Ojca, matki nie znajdzies.
— A któz sie ta puka, na tym moim grobie?
— A ja, matusiecku, puśćcie mnie do siebie.
— Cóz sa bedzies jadła, cóz sa bedzies piła?
— Kamycki, krzemycki będe se krzesiła.

---

[1]) Odmiany tej pieśni znajdują się: u Z. Glogera w dziele Star. dumy i pieś. str. 7. Bibl. Warszaw. r. 1860, t. II. a także w dziele Kornela Kozłowskiego *Lud.* i t. d.

— Swoim dziateckom (macocha) łozecko ściela,
A mnie sirotce pod ławko pościela.
Swoim dziateckom chleba z masłem daje,
A mnie sirotecce głębików nakraje.
Swoim dziateckom daje na misecce,
A mnie sirotce jak psu w skorupecce.
Jak ci mnie myje, nakręca mi syje,
Jak ci mnie cese, ze mnie krewka ciece,
Jak ci mnie plecie, po ziomce mnie wlece.
Zesłał Pon Jezus dwóch aniołków z nieba,
Wzieni sirotecke za rącki do nieba;
Zesłał Pon Jezus dwóch cartów z piekła,
Wzieni macosysko na rogi do piekła.
Połozyli ci jo na zelaznym stolcu,
Dali jej sie napić kagońcu i smolcu.
Jak ci sie napiła, w cały głos krzyknena:
— Mój Jezus kochany! zebym sie jesce na ten
[świat wróciła,
Juzbym siroteckom krzywdy nie cyniła.

126.

Od Żarek, Koziegłów (Lgota).

Oj w niedziele z porania [1])
Posła panna do ziela.

---

[1]) Odmiana tej pieśni w dziele Z. Glogera: Starod. dumy i pieśni str. 64.

Haj ha ha ha i ha
Posła panna do ziela.
Rozłozyła złoto nić,
Chciała jesce wionki wić.
Haj ha i t. d.
Przyjechał do ni pon:
— Siadaj, panno, na mój koń.
Haj ha i t. d.
— Nie będe ja siadała,
Z ojcami nie gadała.
Haj ha i t. d.
— Miałaś ci tu dość casu,
Mogłaś gadać zawcasu.
Haj ha i t. d.
Bory lasy sumiały,
Inse panny słuchały.
Haj ha i t. d.
O cem to ta takowem?
O dziewcęciu wójtowem.
Haj ha i t. d.
Zajechał z nio przed piekło,
I zakołatał w okno.
Haj ha i t. d.
— Otwórz mi tam, bracie mój,
Wieze panne w nowy dwór.
Haj ha i t. d.
— Co ta panna zrobiła,
Co sie do nas dostała?
Haj ha i t. d.

— Troje dzieci straciła,
Jedno w piecu spaliła.
Haj ha i t. d.
    — Drugie psami karmiła,
    Kostki w ziemi zaryła.
    Haj ha i t. d.
— Trzecie lezy pod miedzo,
Ludzie o nim nie wiedzo.
Haj ha i t. d.
    Do kotła jo włozyli,
    Świrki nad nio palili.
    Haj ha i t. d.
Smoła na nio kapała,
Ona *w zyżle* płakała.
Haj ha i t. d.
    I wyjźrała z pod miecha,
    Obacyła człowieka.
    Haj ha i t. d.
— Idź człowieku do domu
I nie mów nic zodnemu [1]).
Haj ha i t. d.
    — Powiedz ojcu mojemu.
    I bratu najstarsemu.
    Haj ha i t. d.
— Jest ich (sióstr) w domu jesce dwie,
Niech je lepi karzo, niźli mnie.
Haj ha i t. d.

---

1) lub: O mnie nie mów nikomu.

— Niech do karcmy nie chodzo,
Niech chłopaków nie zwodzo.
Haj ha i t. d.
Bo mnie karcma uwiedła,
Com na wieki przepadła.
Haj ha i t. d.

127. [1])

Od Kromołowa (Skarżyce).

Stała nam se nowina, [2])
Pani pana zabiła;
Wsadziła go w ogródku,
Nasiała na nim rutku.
— Rośnij, rutko, lelija,
Wyzej jesce niźli ja;
Rutka okna sięgała,
Pani pana płakała.
— Wyjźryj sługo w carny las,
Nie jedzie li kto do nas?
— Jado, jado panowie,
Nieboscyka bratowie.
Przyjechali przed wrota,
Pytajo sie o brata:

---

[1]) Odmiany tej pieśni: u Z. Glogera w dziele Stare dumy i pieśni str. 68. U Kolberga: Pieśni ludu polskiego str. 13—26.

[2]) Każdy wiersz dwa razy się powtarza.

— Kajześ brata podziała?
— Na wojnem go wysłała.
— My ta z wojny jedziemy,
Brataśmy nie widzieli.
Coś to pani robiła,
Coś zapaske zbrocyła?
— Sługa kury rzezała,
Krwio zapaske sparskała.
— Daj nam, pani, kurzyny,
Albo jakiej zwierzyny.
— Sucka obiadowała,
Kurzyny pozjadała.
— Idźze sługo do stajnie,
Cyli zyje koń panów?
— Zyje, zyje ino sam,
Ale juz nie wesół.
— Siadaj pani z nami,
Bo my cie weźmiemy.
Pojedziemy bez Kraków,
Bo tam mamy wojaków.
Wyjechali w carny las,
Opad(ł) ci jo złoty pas.
— Zacekajcie, panowie,
Schyle ja sie po ten pas.
— Tyś pasa nie sprawiała,
Zebyś sie poń schylała.
Sprawił ci go Francisek,
Nieboscyk nas bracisek.
Zajechali przed piekło:

— O la Boga! oj, ciepło!
Posadzili na zelaznem stolcu,
Dali i sie napić smoły i kogońcu.
— Pijze pani to wino,
Nie piłaś go jak zywo.
— Piłam, piłam z panami,
Nie z takiemi durniami.

III. WOJNA.

128.

Od Koziegłów (Lgota).

Kole kuźnickiego pokoiku,
W koło niego w koło las.
— Muse se podziwać
Tak jesce zaglądać,
Kaj mój Jasień pójdzie dziś?
— A jedzie on jedzie
Na swym wronym konicku:
A przypina sobie,
A przypina sobie,
Na lewy bok sablicku.
Jak ci jo se przypion,
Kontusa poprawił
I na swój se dom obejźrał.
Smutnie tam pogląda!,
Załośnie zapłakał,

Pod nim konicek zarzał.
Jego miłość matka usłysała,
Na ulice wybiezała.
— A mój miły, dobry synu,
Któz cie dał na wojne,
Któz ci temu przycyno?
— Dał ci mnie na wojne
Ten kuźnicki miłość pon;
Na wojne mnie dał,
Sablice mi podał,
Krzyzykiem przezegnał
I pod warto wysyła.
Warta stała od rana do wiecora;
Skoro Pon Bóg dzień dał,
Do Warsawy oddała.
— Jak my przed Warsawe przyjechali,
Zaraz warta wołała:
— Wieziem wam wojaka,
Jasieńka rekruta,
Od kuźnickiego miłość pana.

129.

Od Koziegłów (Lgota).

Nie jedź Jasiu do Lublina,
Bo ci tam śmierć grozi.
A jak ci tam pojedzies,
Toć cie tam połozy.

Moje dziwce, złe katuse,
Ja ojcyzny bronić muse. } 2 razy.

IV. KOŁYSKA.

130.

Od Włodowic (Parkoszewice).

Piosnka niniejsza, którą zwykle matki śpiewają, usypiając niemowlęta, ma przedstawiać pewną głupią kobietę, która w braku własnych dzieci, obwiązawszy kołek w szmaty, położyła w kołyskę, a kołysząc i śpiewając, nie zważała już na nic, co się w koło niej działo.

— Niech będzie pochwalony!
— Na wieki wieków! panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
　　— Pewno tu macie krowe na sprzedaj?
　　— A mamyć, mamy, panowie łaskawi.
　　A lu lu lu, synu mój.
— Pójdźcie no jo pokazcie.
— Idźciez ta sami, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
　　— Kajz ona stoi, w którem miejscu?
　　— Stoi ta w komorze, na nowym powrozie.
　　A lu lu lu synu mój.

— Cóz chcecie za te krowe?
— Osiem dukatów, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
    — Pódźcie do pinięndzy.
    — Rachujciez ta sami, panowie łaskawi.
    A lu lu lu, synu mój.
— Pódźciez se schować!
— Schowajciez ta sami, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
    — Kajze je wam schować?
    — Pod podusecki, panowie łaskawi.
    A lu lu lu, synu mój.

Przysed jej mąz:

— Ponojś tu, moja zono, krowe sprzedała?
— Przedała, przedała, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
    — Cóześ wzina za nie?
    — Osiem dukatów, mój męzu kochany.
    A lu lu lu, synu mój.
— Kajześ pieniądze schowała?
— Pod poduseckami, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
    — Pójdźno, moja zono i obac, co to saw [jest?
    — Sami rachowali, panowie łaskawi.
    A lu lu lu, synu mój.
— Tera ja cie moja zono będe bił!

— Wybijze mnie, wybij, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
— Dajcie no mi sa kija!
— A stoi ta w sieni, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
— Teraz ci daruje, abo co?
— Darujze mi, daruj, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.

V. PIJATYKA.

131.

Od Mrzygłoda, Koziegłów (Lgota).

W Krakowie, nie we wsi, był tam chłopak [Maciek,
Miał piękne nazwisko, był dobry pijacek.
Tram tadi radirata, tram ta radirata toć!

Posed do karcmiska, wódki piwa napił,
Sklanki, okna potłuk(ł), wsyćko to zapłacił.
Tram tadi i t. d.

Idzie Maciek bez wieś, pałecka za pasem,
Jeno sobie śpiewa, ta dra! ino casem.
Tram tadi i t. d.

Kto mu sie nawinie, od pałecki ginie,
Gorzałecko lecy, a kąpie go w winie.
Tram tadi i t. d.

Umar(ł) Maciek, umar,(ł) juz ci Maćka wiezo,
Wsyćkie komosicki za Maciuśkiem biezo.
Tram tadi i t. d.

Umar(ł) Maciek, umar(ł), juz on nam nie wstanie,
Pozalze sie Boze, a nam miły Panie.
Tram tadi i t. d.

132.

Od Włodowic (Zdów).

Siedziały gołębie na dębie, skubały mech,
Kto nie kochał ojca matki, bodaj zdech(ł).
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.
Kiedy my sie ześli, bawmy sie wesoło,
Weźwa się za ręce, obróćwa się w koło.
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha,
A za zdrowie gospodarzy, a za nase zdrowie,
Niech nam nocka leci, niech nam sumi
[w głowie.
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.

133.

Mieszczańska (m. Włodowice).

Idzie Franek z miasteczka,
Kijem sie podpiera;
Kipi z głowy czapeczka,
Ledwie nogi zbiera.

— Ej! cóż ci ta, mój Franku,
Żeś taki zuchwały?
Snać się w karczmie, kochanku,
Opiłeś gorzały.

Znać że cię przerobiło
Wódczysko na zucha,
Bo aż wąchać nie miło,
Tak od ciebie bucha.

Franek zmarszczył się srogo,
Widać, że w nim bryka;
Kaczki zagania drogą,
I wciąż sobie krzyka:

— Hej dana, ino dana,
Pańskiego nie robię,
Więc od nocy do rana,
Będę hulał sobie.

Głupi wójt i ławnicy
W karczmie się nie bawią,
Ino wciąż o robocie
Po próżnicy prawią.

Radzą wciąż o gromadzie,
Wciąż po polu łażą,
A mnie stoją na zdradzie,
Bo mi pić nie każą.

VI. ORACZKĄ. PASTERSTWO.

134.

Od Koziegłów (Gężyn.)

Parobecek ci ja, dobrze w polu orze,
Wsyćko mi sie dobrze dzieje, dzięka Tobie,
[Boze.
Głęboko zaorze, na wierzch nie zasieje,
Rolę dobrze sprawie, pług mi nie stępieje.
Sama praca zarobiła, i mnie sie plon zrodził,
Gospodyni zezna sama, zem roli dogodził.
Prącowity ma zalety, leniwy zawodzi,
Cego pługiem nie dokaze, brono nie dogodzi.

135.

Od Włodowic (Parkoszewice).

Ojze ino tana,
Słuzyłam u pana,
Ojze ino tyje,
Ale pasać świnie.
Ojze ino tasa,
Pognałam do lasa,
Ojze ino tyrcy,
Przylecieli wilcy.
Ojze ino tuzo,
Wzieni świnie guzo (dużą),
Ojze ino tudnie,
Spędzaj na południe.

Ojze ino tuje
Pon świnie rachuje,
Ojze ino tuza,
A kaj świnia guza?
Ojze ino tyrcy,
Przylecieli wilcy,
Ojze ino tuzo,
Wzieni świnie guzo.
Ojze ino tyja,
Nie miałaś to kija?
Ojze ino tyrcał,
Kiedy na mnie wyrcał.
Ojze ino tajo,
Kiedy w karcmie grajo,
Kawalir z dziwcyskiem
Hulali z mietliskiem.

136.

Od Włodowic, Pilicy (Giebło).

W lesie so moje wołki, w lesie so,
Nie pójdzie ta zoden po nie, muse som,
Nie pójdzie ta kochanecka do lasa,
Boby mi sie usargała do pasa.
A za lasem moje wołki, za lasem,
Mam ci ja piscałecke za pasem,
Jak ci ja se na piscałce zacne grać,
Bedo mi sie moje wołki do dom brać.

Dwa kapłoni,
Dwa kapłoni,
Dwa kapłoni
W stodole młócili.
Haj kolada,
Haj kolada.
Dwa węze,
Dwa węze,
Dwa węze
Do młyna przywieźli.
Haj kolada,
Haj kolada.
Mucha mięsi,
Mucha mięsi,
Mucha mięsi
Kumor wode nosi.
Haj kolada,
Haj kolada.
Gęś biała,
Gęś biała,
Gęś biała
Po stole chlib wala.
Haj kolada,
Haj kolada.
Gęś siodłata,
Gęś siodłata,
Gęś siodłata
Skrzydłem piec wymiata.
Haj kolada,

Haj kolada.
Kacka wsadza,
Kacka wsadza,
Kacka wsadza
Kacor jej dogadza (lub: pomaga).
Haj kolada,
Haj kolada.

142.

Od Koziegłów, Włodowic (Rzędkowice).

Przy jasełkach.

Zbiercie sie chłopcy z wiecora,
Pódzimy zagrać panu do dwora.
Ej zabiercie sie duzi mali,
Zeby nam prędzej co dali.
Hej hej kolęda.

Posed tam z nami i ten kulawy,
Zrobił ci nam w drodze zabawy.
Ej na jednej skace nodze,
A ta druga boli srodze.
Hej hej kolęda.

Posed ta z nami i ten syroki,
Wpad(ł) do przykopy barzo głęboki.
Nie miał go kto wyretować,
Musiał do dnia pokutować.
Hej hej kolęda.

Posed ta z nami i ten objesny (obżarty),
Nie był ta w drodze barzo pospiesny.
Kaj se stanie, tam i siędzie,
Chleba z torby wydobędzie.
Hej hej kolęda.

Jednego nam spory(?) zabili,
Ale nam ta nie zol tego,
Bo furyjok duzy z niego.
Hej hej kolęda.

Drugi nam sie upił w drodze na winie,
Przysed do domu, usnął w kominie.
Spalił buty, rekawice
I rękawy u górnice.
Hej hej kolęda.

Dajciez nam, macie li dać,
Nie będziemy długo cekać.
Albośmy to nie jednacy,
Jedni bosi, drudzy nadzy.
Hej hej kolęda.

Bo wam strzeche oberwiemy,
Pod nogi se pościelemy.
Hej hej kolęda.

143.

Od Kromołowa (Bzów).

Wiwat, wiwat bedziemy śpiewać,
Trzeba nam sie wsyćkim sykować,

Ze to zgoda, ze to prawda, ze sie narodził,
Jezus mały, godzien chwały, ze tam Paweł
[był.
Miły Pawle, nie schodź (zwódź) nas dłuzy,
Mamy na cie kosturek duzy;
Jak zobacył, oknem skocył (j)az na zagrode,
Wojtek łysy, zobacywsy hyc go za brode.

Miły Paweł dał sie w pokore
I powiedział, ze ta wcora był,
O świtaniu, o śniadaniu w tej stajence,
Podarował faske masła tej panience.

Słychałem tam, co niesłychane,
Lezy w złobie Jezus kochany;
Sypiały go, starzały go, widziałem człeka,
Nie śmiałem ta bez próg przeliźć, stałem z da-
[leka.
Słysałem ta cieniutko płakać,
Bartek z Wojtkiem po cichu skakać;
Z nózki na nózke poskocmy troske
Wsyćcy pospołu, przy tem weselu wykrzy-
[kujmy temu dzieciątku.

144.

Urywek. Od Żarek (Bobolice).

A sładek (piwowar) tez idzie, zbon pokazuje,
Starego Józefa piwem częstuje.
— Idź prec, sładku, nie chce piwa,

Boć tu będzie z wody wino w Galilejskiem.
A świec tez idzie, sewiec ubogi,
Przynosi trzewiki na jego nogi.
— A idźze prec, sewce kluchce,
Bo Pan Bóg trzewików nie chce, boć śmierdzo
[dzięchciem.
Sewiec zabrał z wielko furyjo,
Przychodzi do domu i z to fantazyjo
Wsyćkie dratwy porozrzucał,
Hej kopyta w piec powrzucał, sydło połamał!

145.

Od Siewierza, Mrzygłodu (Poręba).

Kolędnicy śpiewają w następujący sposób, dziękując za otrzymane podarki:

Bóg wam zapłać, gospodarzu, za kolędę
I wam takze pani gospodynio, Bóg zapłać.
W polu w sadzie i na roli
Niech Pan Bóg scęści!
Niech wam kozda krowa ceber mlika daje,
Niech wam kozda kokota po trzy jaja niesie.
Świnie, krowy i jagnięta
By sie chowały a zdrowe były.
Gospodyni, gospodarzowi i dziatkom daj zdro-
[wie Panie,
Niechajze kozdy od Pana Jezusa łaski doznaje.
Bydlarz i dzieucha, koniarz i pastyrka
By was słuchali a przy zdrowiu byli.

VIII. DNIÓWKI.

Piosenki o krótkiej formie, śpiewane niemal na jedną nutę przy różnych okazjach, lud tutejszy nazywa *dniówkami*. *Dniówki* bywają rozmaite, więc miłosne, szydne, dowcipne, żartobliwe i t. d. O wiośnie u sianosprzętu, w lecie u żniwa, a w jesieni przy kopaniu dziewczęta, zszedłszy się tłumnie do roboty, zazwyczaj rozdzieliwszy się na dwa obozy, wszczynają bój gardłowy, a posługując się dniówkami, walczą o lepsze, przekrzykując się nawzajem. *Dniówek* mnóstwo jest niezliczone, bo przy wesołości i chęci dowcipkowania, lud tworzy coraz to nowe.

Oto niektóre:

Od Włodowic Żarek (Zdów, Bobolice, Kroczyce, Ogorzelnik).

(Mel. N. 13).

146. Listecek dębowy
Upad(ł) mi do wody;
Da nie będe sie wydawała,
(J)Az będo jagody, hu ha!
Juz były zielone,
Juz były cyrwone,
Da nie będe sie wydawała
Jaz będo dostane (dojrzałe) hu, ha!

147. A mój mocny Boze,
A mój miły Panie,
Płace serce moje,
Nigdy nie ustanie. Hu! ha!

148. Cóześ mi, cóześ mi
Za trzewicek kupił,
Co mi sie, ço mi sie
Na nózce rozłupił. Hu! ha!

149. Cóześ mi, cóześ mi
Za chustecke dała,
Cozem sie raz utar(ł),
Juz się rozerwała. Hu! ha!

150. Sikorecka mały ptosek,
Odjechał mnie mój Wojtasek,
Jak odjechał tak przyjedzie,
Jak mnie kochał, tak mnie bedzie. Hu! ha!

151. Tańcowała, nie umiała,
(J)Az jej matka przyganiała:
— A tańcujze, moja córko,
Bo ci wraze w d... piórko. Hu! ha!

152. Nie będe sie frasowała,
Wysokiego będe miała,
Wysokiego jako dąbek,
A dobrutki jak gołąbek. Hu! ha!

153. Co w koralach były,
U drzwi postaneły;
A ja była w laku (w lakowych koralach),
— Chodź do tańca, raku. Hu! ha!

154. Stało jej sie, stało,
Co jej sie miało stać:
Trzy łokcie stązecki
Nie moze jej obstać. Hu! ha!
Dawniej jo obstało,
Da jesce zostało;
A mój mocny Boze,
Cóz jej sie to stało? Hu! ha!

155. Oj nie chodzić to było,
Bez las do kościoła,
Da nie nosiłabyś ty,
Na rękach bęchora. Hu! ha!
Oj chodzić sobie było,
Bez pole ściezecko,
Da jescebyś ty była,
Maryś, panienecko. Hu! ha!

156. Oj bidaze mi, bida,
Widzicie wy sami;
Da chciał mnie pocałować,
Pokłół mnie wąsami. Hu! ha!

157. Zenaby ja zytko,
Ale rosa na nim;
Posed Jaś na jarmark,
Pójde i ja za nim. Hu! ha!

158, Dziewcęta plebańskie
Wychodźta na pańskie
Pod bobolski zamek,
Sadzić majeranek. Hu! ha!

159. Napij sie, Jasieniu,
Zimnej wody w stawie,
Da krzyknij ku lescynie
Dzień dobry dziewcynie. Hu! ha!

160. Otwórzze mi, otwórz,
Niech ja sie nie burze,
Da tylko ognia wezme,
Fajecke zakurze. Hu! ha!

161. Tam za lasem, za lasem,
Tatarecke kosił;
Oj zebyś ty wiedziała
O co on mnie prosił. Hu! ha.

162. Uwiązał konicka
W lesie u jaworu,
Da posed(ł) sie zalicać
Dziewcynie do dworu. Hu! ha!

163. Z ty ta strony jeziorecka
Pije wode cyranecka;
Pójde do ni, da mi wody,
Bom i ładny, bom i młody. Hu! ha!

164. Przeskakuje srocka
Z kamycka na kamień;
Chłopcy mnie kochajo,
A ja o tem nie wiem. Hu! ha!

165. Z tej górecki na te
Przeskakuje srocka;
Da tego Jasia kocham,
Co ma siwe ocka. Hu! ha!

166. Za wodo, za wodo,
Za starym rzecyskiem,
Da miała matka syna,
Biła go mietliskiem. Hu! ha!

167. Z ty ta strony młyna,
Kąpała sie wrona;
Przysed Jaś do Kasie
Pozycyć gawrona. Hu! ha!

168. Kozali mi matka
Na góre po jab(ł)ka;
A ja chycu po chlewicu,
Posułam se jab(ł)ka. Hu! ha!

169, Na cysarskiej stronie
Zabili polaka;
Da nie jedna, co kochała,
Ocka zapłakała. Hu! ha!

170. A umiem ja śpiwecek
Dwanaście torbecek,
Da jakem sie upiła,
Tom wsyćkie zgubiła. Hu! ha!

KRAKOWIAK.

171.

Od Włodowic (Zdów, Parkoszewice).

Albośwa to jacy jacy, jacy jacy,
Chłopcy krakowiacy!
Cyrwona capecka,
Na cal podkówecka